

GRZEGORZ BERENDT

Uniwersytet Gdański
Muzeum II Wojny Światowej w Gdańsku

Między wrogami i sprzymierzeńcami. Opowieść poleskiego Żyda o latach 1939–1944

Abstract

Before the war, Eleazar Segal lived in the town of Hancewicze in western Polesie (today the Brest Oblast in Belarus). He was involved in the timber trade. After June 22, 1941, he escaped with his wife to the town of Lachowicze. When in 1942 the Germans murdered most of the ghetto prisoners, the Segal family fled to the forest. For the next two years, they fought for survival, with the help of Soviet partisans and then the NKGB diversionary group. Segal documents the activities of the Soviet partisans and their diverse attitudes towards Jews.

W przypadku drugowojennych dziejów Kresów Wschodnich jak dotąd w polskich publikacjach najczęściej uwagi poświęcono sowieckim represjom z lat 1939–1941 i eksterminacji Polaków przez ukraińskich nacjonalistów w ramach rzezi wołyńsko-małopolskiej z lat 1943–1945.¹ Polscy historycy badają i opisują również aktywność polskich formacji zbrojnych na tym terenie.² Praktycznie nie ma zaś w polskiej historiografii prac opisujących

¹ Grzegorz Motyka, *Ukraińska partyzantka 1942–1960* (Warszawa: Instytut Studiów Politycznych PAN; Ofic. Wyd. „Rytm”, 2006); *Po jednej i drugiej stronie linii Ribbentrop-Mołotow*, red. Sławomir Kalbarczyk i Marcin Przegiętka, t. 1 (Warszawa: Wyd. Instytutu Pamięci Narodowej, 2020); *Spółczesność białoruskie, litewskie i polskie na ziemiach północno-wschodniej II Rzeczypospolitej w latach 1939–1941*, red. Małgorzata Giżejewska i Tomasz Strzembosz (Warszawa: ISP PAN, 1995).

² Zygmunt Boradyn, *Niemen – rzeka niezgody: Polsko-sowiecka wojna partyzancka na Nowogródzczyźnie. 1943–1944* (Warszawa: Ofic. Wyd. „Rytm”, 2013); Czesław Holub, *Okręg*

codziennosc egzystencji cywilnej ludności na terenach wiejskich i w małych miasteczkach kresowych między 22 czerwca 1941 r. a okresem ponownego wkraczania na te tereny Armii Czerwonej (ACz) po 4 stycznia 1944 r.³ W większym stopniu te kwestie stanowią przedmiot zainteresowania historyków litewskich, białoruskich i ukraińskich. Od kilkunastu lat badacze w Europie Zachodniej, Izraelu i Stanach Zjednoczonych zajmują się również zagadnieniami grabieży i eksterminacji kresowej ludności cywilnej, a z drugiej strony kolaboracjonizmem⁴ jej części z niemieckimi okupantami. Powstały nowe prace na temat formacji partyzanckich aktywnych na tym terenie.⁵

Dysponujemy tysiącami relacji Żydów ocalonych z Zagłady zgotowanej im przez Rzeszę Niemiecką w latach II wojny światowej.⁶ Część z tych świadectw spisano lub nagrano w języku jidysz lub hebrajskim. Z tego powodu są one niedostępne dla badaczy, którzy nie władają tymi językami i nie mają środków na przetłumaczenie ich na szerzej znane języki. Tak jest również z częścią relacji złożonych przez przedwojennych obywateli Rzeczypospolitej, dla których to jidysz, a nie polski był językiem, w którym wypowiadali się najłatwiej i najlepiej. Te przekazy są niejednokrotnie bardzo bogate w informacje, które pozwalają lepiej zrozumieć uwarunkowania działań podejmowanych przez różne osoby prywatne i członków bądź żołnierzy organizacji podziemnych, a z drugiej strony okupantów.

Jak każde źródło historyczne należy relacje poddawać krytycznej analizie. Nie wszystkie przywoływane w nich informacje są zgodne ze znany skądinąd stanem faktycznym. Wynika to z przyczyn obiektywnych

Poleski ZWZ-AK w latach 1939-1944. Zarys dziejów (Warszawa: Państwowe Wydawnictwo Naukowe, 1991).

³ Nie podważają tej tezy następujące prace: Jerzy Grzybowski, *Pogoń między Orłem Białym, Swastyką i Czerwoną Gwiazdą. Białoruski ruch niepodległościowy w latach 1939-1956* (Warszawa: Bel Studio, 2011); Eugeniusz Mironowicz, *Wojna wszystkich ze wszystkimi. Białoruś 1941-1944* (Kraków: Wydawnictwo Avalon, 2015); Jerzy Turonek, *Białoruś pod okupacją niemiecką* (Warszawa: Książka i Wiedza, 1993).

⁴ W tekście jest używany termin „kolaboracjonizm”, opisujący współdziałanie z wrogiem przeciwko swojemu krajowi i współobywatelom. Jest nacechowany jednoznacznie negatywnie, inaczej niż termin „kolaboracja”, który uwzględnia niezbędną, wymuszoną współpracę z okupantem nieszkodzącą współobywatelom.

⁵ Aleksandr Gogun, *Partyzanci Stalina na Ukrainie. Nieznane działania 1941-1944*, tłum. Witold Stefanowicz (Warszawa: Bellona, 2010); Bogdan Musiał, *Sowieccy partyzanci 1941-1944. Mity i rzeczywistość*, tłum. Ewa Stefańska (Poznań: Wyd. Zysk i S-ka, 2014).

⁶ Świadectwa te są m.in. zgromadzone w archiwach Żydowskiego Instytutu Historycznego w Warszawie, Instytutu Pamięci Męczenników i Bohaterów Zagłady Yad Vashem w Jerozolimie, kibuców Lohamei Ha-Getaot i Yad Mordechai. Poza tym nagrano kilkadziesiąt tysięcy relacji audio i audio-video, a największą kolekcję tego typu źródeł, liczącą ponad 55 tys. pozycji, stworzyła USC Shoah Foundation. *The Institute for Visual History and Education*.

i subiektywnych. Świadkowie historii podawali niekiedy błędne informacje, ponieważ nie dysponowali dokładną wiedzą o wydarzeniach, w których osobiście nie uczestniczyli. Innym powodem ułomności przekazu bywa negatywny wpływ czasu na możliwość odtworzenia faktów i sekwencji zdarzeń. Niekiedy świadek ukrywał również pewne fakty, które mogły ukazać jego i jego środowisko w złym świetle. A jednak relacje są trudnym do przecenienia źródłem, z którego bardzo często możemy zdobyć wiedzę niemożliwą do pozyskania np. z dokumentów wytworzonych przez instytucje. Sytuacją idealną dla polskiej historiografii byłoby dysponowanie tłumaczeniami wszystkich źródeł dotyczących naszego kraju na j. polski. W omawianym kontekście kluczowe są przekazy pozostawione w językach jidysz i hebrajskim. Tak się jednak raczej nigdy nie stanie, ale warto przybliżyć polskim odbiorcom przynajmniej niektóre z nich.

Znając wiele relacji złożonych przez polskich Żydów kresowych na temat przeżyć z lat wojny, uznaję, że do tych bardzo ważnych i bogatych w informacje należy ta złożona przez Eleazara (Lejzera) Segala. Spisano ją w lipcu 1971 r., kiedy Świadek miał 65 lat, a więc był osobą stosunkowo młodą, a jednocześnie uczestniczącą w opisanych wydarzeniach w sposób w pełni świadomy. We wrześniu 1939 r. Autor relacji miał już spory bagaż doświadczeń życiowych, tak rodzinnych, jak i zawodowych. Te doświadczenia oraz jednostkowe cechy osobowe okazały się bardzo pomocne w wysiłkach o ocalenie życia. Segal był człowiekiem przedsiębiorczym, odważnym, obytym w świecie. Bez wątpienia dysponował darem obserwacji. Nie poddawał się biernie działaniom innych, lecz aktywnie walczył o przetrwanie, stawiając czoła zagrożeniom, niezależnie, czy pochodziły one od sowieckiej administracji okupacyjnej (po 17 września 1939 r.), okupantów niemieckich (po 22 czerwca 1941 r.), kolaborantów czy niektórych sowieckich partyzantów.

Eleazar Segal od schyłku lat czterdziestych do końca lat sześćdziesiątych XX w. mieszkał w Stanach Zjednoczonych, a następnie w Izraelu. Relację złożył po imigracji do państwa żydowskiego. Przyjmuję, że funkcjonowanie przez tak długi okres w wolnym świecie miało wpływ na otwartość mówienia o doświadczeniach z ludźmi sowieckimi, w tym z najbardziej bezwzględnym elementem tego społeczeństwa, tj. przedstawicielami służb specjalnych. Świadek podaje fakty, które niezwykle rzadko przywoływali we wspomnieniach byli członkowie tych służb. Widzimy ich w tej relacji jako skutecznych wykonawców interesów państwa, któremu służyli. Nie cofali się przed mordowaniem nie tylko Niemców oraz kolaborantów i członków ich rodzin niezależnie od płci i wieku, ale też likwidowali wszystkie osoby uznane za chociażby tylko potencjalne zagrożenie dla sowieckiego reżimu. W tych czynnościach Świadek zdaje się nie widzieć niczego niewłaściwego. Wyjaśnia je i pośrednio usprawiedliwia zemstą za zbrodnie popełnione

przez ludzi tworzących niemieckie instytucje okupacyjne, tak Niemców, jak i osoby innej narodowości.

W relacji Segala o losach Żydów na pograniczu Polesia i Nowogródziny znajdujemy informacje o sekwencji lokalnych ludobójczych działań niemiecko-nazistowskich wymierzonych w Żydów w latach 1941–1942. Ale ta kwestia jest *de facto* opisana marginalnie. Większość przekazu dotyczy stosunków Żydów z sowieckimi partyzantami oraz fizycznej eliminacji tych kolaborantów, którzy przyłożyli rękę do szykanowania, rabowania, a na koniec eksterminowania Żydów.

Pierwsze sowieckie grupy zbrojne na terenach opanowanych przez Wehrmacht powstawały już na przełomie czerwca i lipca 1941 r. Tworzyli je żołnierze z oddziałów Armii Czerwonej, którzy nie zdołali wycofać się na wschód. Do nich dołączali żołnierze zbiegli z obozów jenieckich oraz osoby obawiające się represji ze strony Niemców z powodu swojej aktywności w ramach sowieckich instytucji politycznych i państwowych. W lipcu 1941 r. władze ZSRS wezwały do tworzenia ruchu oporu na okupowanych terenach swojego państwa, zaczęły tam też kierować grupy wywiadowczo-dyweryyjne. Większość pierwszych sowieckich oddziałów operujących na niemieckich tyłach została zlikwidowana późnym latem i jesienią 1941 r. Pozostałe ograniczały swoją aktywność do walki o przetrwanie zimą 1941/1942 r.⁷ Wiosną 1942 r. w lasach pojawili się kolejni zbiegowie z obozów jenieckich, Żydzi uciekający z gett oraz obozów pracy i członkowie nowych grup dywersyjnych przychodzący drogą lądową lub desantowani z samolotów wysyłanych z głębi ZSRS. Mimo powołania w Moskwie Sztabu Ruchu Partyzanckiego, do końca 1942 r. siły działające na tyłach Niemców były stosunkowo nieliczne i bardzo słabo uzbrojone. Brakowało im amunicji, materiałów wybuchowych, środków medycznych, a nawet odzieży, obuwia i żywności. Stąd dowódcy do minimum ograniczali przyjmowanie nowych osób do oddziałów. Skutkowało to m.in. częstym odpędzaniem Żydów, uciekających od lata 1942 r. w lasy z powodu niemieckiej akcji eksterminacyjnej. Jeżeli Żydzi byli przyjmowani w szeregi partyzantów, to na ogół byli to ludzie w pełni sił i uzbrojeni, chociaż nie zawsze spełnianie tych warunków gwarantowało zaakceptowanie przez sowieckiego dowódcę. Niejednokrotnie partyzanci zabierali napotkanym w lesie Żydom broń, żywność, odzież i wszystko, co uznali za przydatne dla siebie. Dochodziło do mordowania Żydów pod różnymi pretekstami, także do gwałcenia kobiet. W okresie do początku 1943 r. kluczowym czynnikiem wpływającym na pozytywne podejście do żydowskich zbiegów było osobiste nastawienie dowódców oddziałów. Jeżeli było nacechowane współczuciem, Żydzi, nawet ludzie starsi i dzieci, byli otaczani opieką i ochroną. Jeżeli dany oficer był

⁷ Musiał, *Sowieccy partyzanci*, 58–63, 67–68.

negatywnie nastawiony do Żydów, to rzutowało to na jego reakcje, a także zachowania jego podwładnych. Uwaga ta dotyczy również okresu od wiosny 1943 r. do połączenia z jednostkami Armii Czerwonej w 1944 r. Relacja Segala jest jednym z wielu przekazów ocalonych Żydów, które to potwierdzają.

Po ucieczce z getta w Lachowiczach Segal trafił do sowieckiego oddziału im. Georgija Żukowa, wchodzącego w skład brygady im. Klimenta Woroszyłowa. Brygada powstała w maju 1942 r. jeszcze przed utworzeniem centralnych struktur sowieckiego ruchu partyzanckiego dla Białorusi. Do grudnia 1942 r. dowodził nią mjr Filip Kapusta.⁸ Podlegali mu partyzanci z wcześniej utworzonych oddziałów im. Siemiona Budionnego, im. Wasilija Czapaiewa, Grigorija Kotowskiego i Nikołaja (właśc. Mykoły) Szczorsa. Później wydzielono wspomniany oddział im. Żukowa i im. Michaiła Frunze, „Bojowej” (ros. *Боевой*) i włączono oddział im. Aleksandra Suworowa. W grudniu 1942 r. Białoruski Sztab Ruchu Partyzanckiego podjął decyzję o utworzeniu nowych brygad w ramach śluckiego zgrupowania partyzanckiego; część z nich przejęła nazwy, które nosiły w ramach brygady im. Woroszyłowa.⁹ Kapusta był w okresie od grudnia 1942 do maja 1943 r. dowódcą tego nowego zgrupowania. Po nim dowództwo objął Nikołaj Szeszopałow.¹⁰ Piastował je tylko do sierpnia 1943 r., kiedy rozformowano śluckie zgrupowanie, rozdzielając jego brygady i oddziały po innych zgrupowaniach.

Po zmianach z grudnia 1942 r. oddział im. Żukowa włączono do 27 Brygady im. Czapaiewa, którą dowodził do maja 1943 i ponownie od września tego roku do lipca 1944 r. wspomniany Nikołaj Szeszopałow.¹¹ Od maja do września 1943 r. dowódcą brygady był Nikołaj Kurplczyk. 26 września 1943 r. oddział im. Żukowa podporządkowano podziemnemu komitetowi

⁸ Filip Kapusta (ur. 25 XII 1907 – zm. 7 I 1973) – był oficerem zawodowym Armii Czerwonej, 22 VI 1941 r. dowodził pułkiem artylerii w Białymstoku. Podczas walk z Niemcami został ranny i dostał się do niewoli. Zbiegł z obozu jenieckiego w grudniu 1941 r., łącząc się z ludźmi tworzącymi sowiecki oddział partyzancki, nad którym objął dowództwo i sprawował je w latach 1942–1943. Oddział rozwinął się do rozmiarów brygady, która operowała na obszarze między Ślukiem, Nieświerzem, Mirem i Białymstokiem. W latach 1943–1944 był szefem sztabu Białostockiego Zgrupowania Partyzanckiego. Po wojnie kontynuował służbę wojskową.

⁹ *Партизанские формирования Белоруссии в годы великой отечественной войны (июнь 1941–июль 1944)*, red. А. Манаенков et al. (Минск: „Беларусь”, 1983), 407–408.

¹⁰ Nikołaj Szeszopałow był zawodowym wojskowym. W 1941 r. nie zdołał wycofać się na wschód i pozostał na zachodniej Białorusi, gdzie ukrywał się przed Niemcami. Na początku 1942 r. znalazł się w sowieckim oddziale partyzanckim im. Szczorsa, należącym do brygady im. Woroszyłowa. W maju tego roku mianowano go jego dowódcą i funkcję tę sprawował do grudnia 1942 r., kiedy powierzono mu dowodzenie partyzancką 27 Brygadą im. Czapaiewa; zob. *Партизанские формирования*, 411–413.

¹¹ *Ibid.*, 89.

Komunistycznej Partii bolszewików Białorusi (KP/b/B) i działał on do lipca 1944 r. Tym oddziałem dowodzili kolejno: Leonid (Lejb) Gilczyk (sierpień 1942 – maj 1943 r.), Iwan Baranow (czerwiec 1943 – lipiec 1944 r.). Funkcję komisarza pełnili kolejno: Paweł Razuwakin (sierpień–październik 1942 r.), Michał Jankowski (listopad 1942 – styczeń 1943 r.), I. Moroz (styczeń–maj 1943 r.) i Iwan Rastorgujew (czerwiec 1943 – lipiec 1944 r.). Naczelnikami sztabu byli kolejno: Izaak Berkowicz (lipiec – listopad 1942 r.), Sylwester Wołoszkiewicz (listopad 1942 – maj 1943 r.), Borys Proniakow (maj 1943 – marzec 1944 r.) i Iwan Jakubasow (kwiecień–lipiec 1944 r.).¹²

Tylko nieliczni z wymienionych oficerów są imiennie wspomniani w relacji Segala. Najwięcej uwagi poświęcił Gilczykowi i Kiryłowi Ostrowskiemu.

Lejb Gilczyk był Żydem, urodził się w 1906 r., mieszkał przed wojną w miasteczku Kopył, leżącym kilkanaście kilometrów od granicy polsko-sockieckiej, na wschód od powiatu baranowickiego.¹³ Po wejściu Wehrmachtu do Kopył w czerwcu 1941 r. Gilczyk pozostał na miejscu, a potem trafił do getta, skąd zbiegł i w lutym 1942 r. dołączył do oddziału sowieckich partyzantów, obozującego w pobliżu rodzinnej miejscowości.¹⁴ Przyjęto go do oddziału im. Czapajewa, który współtworzył Brygadę im. Woroszyłowa.¹⁵ Działający na tym terenie dowódca sowieckiej partyzantki mjr Kapusta wyznaczył Gilczyka na dowódcę odrębnego oddziału przeznaczonego dla Żydów, któremu nadano imię Żukowa. Po latach Kapusta tak pisał o okolicznościach swojej decyzji:

„Lew Gilczyk [...] wyróżniał się dynamicznością, towarzyskością i życzliwością. Poleciłem mu nawiązanie kontaktu z więźniami getta w miasteczku Kopył. Z pomocą starszego getta Kochana, Gilczykowi udało się zorganizować tam młodzież. Mało tego, on przeniknął do gett w Nieświeżu

¹² Ibid.

¹³ Według spisu ludności z 1939 r. w miasteczku mieszkało 1435 Żydów, stanowili 28% ludności. Niemcy zajęli miasteczko 29 VI 1941 r. i w następnym miesiącu utworzono tam getto, w którym zamknięto za drutami ok. 2 tys. więźniów. Pierwszą masową akcją eksterminacyjną przeprowadzono 25 III 1942 r. siłami niemieckiej policji i dowodzonych przez nich funkcjonariuszy białoruskiej policji pomocniczej oraz zwartych oddziałów pomocniczych utworzonych z mieszkańców krajów bałtyckich (Litwini lub Łotysze). Pozostawionych przy życiu ok. 1 tys. Żydów wymordowano w większości w dniach 22–23 VII 1942 r. Z miasteczka zbiegło wtedy w lasy ok. 200 osób, w części dołączając do partyzantów; zob. *The United States Holocaust Memorial Museum. Encyclopedia of Camps and Ghettos, 1939–1945*, red. Martin Dean, Mel Hecker i Geoffrey P. Megargee, t. 2, *Ghettos in German-occupied Eastern Europe* (Bloomington: Indiana University Press, 2012), 1211–1212.

¹⁴ Żona Gilczyka była Rosjanką, mieli dzieci. Po ucieczce Lejby Gilczyka Niemcy zabiłi zarówno kobietę, jak i dzieci; zob. Эммануил Г. Иоффе, *Белорусские евреи: трагедия и героизм, 1941–1945* (Минск: б.в., 2003), 105.

¹⁵ Манаенков, *Партизанские формирования*, 408.

i Klecku i stamtąd, po starannym przygotowaniu, wyprowadził trzydziestu ludzi. Początkowo chciałem rozdzielić ludzi z getta po różnych oddziałach, ale zmieniłem zdanie i powierzyłem Gilczykowi – na temat którego miałem już wyrobioną opinię – zadanie zorganizowania z nich samodzielnego oddziału. Na początek przydzieliliśmy im kilka karabinów, a resztę broni nowi mieli pozyskać we własnym zakresie. [...] Ludzie z tego oddziału pokazali jak należy zdobywać broń i bić się”.¹⁶

Gilczyk pełnił funkcję dowódcy oddziału im. Żukowa od 16 czerwca 1942 r. do 20 maja 1943 r. Jego zastępcą był zbieg z Nieświeża Michał Fisz¹⁷, a oficerem politycznym L. Wajner.¹⁸ Początkowo w oddziale było 60 osób, w większości Żydów. Dysponowali tylko dwoma karabinami i jednym tzw. obrzynem. W okresie kilku miesięcy liczba partyzantów w tym oddziale wzrosła do 200 osób, wśród których było 130 Żydów i 70 nie-Żydów. Zmiana struktury etnicznej wynikała z dyspozycji wydanej przez Główny Sztab Partyzancki już w 1942 r., aby nie tworzyć oddziałów na podstawie klucza narodowościowego. Gilczyk okazał się niezwykle skuteczny w pozyskiwaniu broni. W styczniu 1943 r. jego podkomendni dysponowali już 11 karabinami maszynowymi, 25 pistoletami maszynowymi i 130 karabinami. We wniosku o odznaczenie orderem Czerwonej Gwiazdy z października 1943 r. czytamy, że osiem miesięcy wcześniej oddział miał liczyć aż 500 osób. Od 20 maja 1943 r. do 18 maja 1944 r. Gilczyk pełnił funkcję zastępcy dowódcy kompanii.¹⁹ W dniu połączenia z Armią Czerwoną do oddziału im. Żukowa należało 172 partyzantów.

¹⁶ Relacja Filipa Kapusty w *Партизанская дружба: воспоминания о боевых делах партизан-евреев, участников Великой отечественной войны* (Minsk: Magic BOOK, 2003), 92–93.

¹⁷ Michał Fisz dosłużył się przed wojną w Wojsku Polskim stopnia podoficerskiego. W 1942 r. stworzył grupę oporu w getcie w Klecku. Po ucieczce jej członków do lasu, jako osobie posiadającej przygotowanie wojskowe powierzono mu szkolenie bojowe członków oddziału dowodzonego przez Gilczyka; zob. Josef Rajch, *Wald in flamen* (Buenos Aires: Farlag „Idiszbuch”, 1954), 143.

¹⁸ Nie ustalono danych biograficznych L. Wajnera. Sam Gilczyk wymienia dodatkowo jako swoich najbliższych współpracowników następujące osoby: dowódcy kompanii – N. Bieławusow, A. Kurlowicz, U. Epstein; dowódcy plutonów – S. Stragielski, M. Babareko, Szmukler, S. Zujew i N. Borysow, szef sztabu – Izaak Berkowicz; zob. *Памяць. Копыльскі райён*, red. Фёдар К. Абрамчык (Minsk: Беларуская наука, 2001), 240–241. Niestety nie udało się ustalić brzmienia imion podanych osób.

¹⁹ Archiwum Narodowe Republiki Białoruś (biał. *Нацыянальны архіў Рэспублікі Беларусь*), fond 1450, opis 8, t. 50, Dokumenty dotyczące służby Leonida (Lejby) Gilczyka w partyzantce z lat 1943–1947, wytworzone w podanych latach, 45, 51, 57, 217, 267, 267b, 312–313 (kopie udostępnione przez Dmitirija Panto); Moshe Kahanowicz, *Der jidiszer ontajl in der partizaner-bawegung fun Sowet-Rusland* (Rome: Centraler Historische Komissje bajm Partizaner Farband „Pachach” in Italie, 1948), 125, 242–244, 247, 251, 271, 291–292, 295, 307, 317; Rajch, *Wald*, 125, 129–136, 142–301.

Po afiliowaniu oddziału im. Żukowa w brygadzie im. Czapajewa nowy dowódca brygady – Nikołaj Szestopałow²⁰ – rozpoczął swoje wystąpienie przed frontem żydowskich członków oddziału im. Żukowa od stwierdzenia, że nie powinni traktować pobytu w lesie jako bezpiecznej przystani, w której w spokoju doczekają końca wojny i że jego zdaniem 95% z nich nie dożyje końca niemieckiej okupacji.²¹ Sytuacja Żydów zmieniła się wtedy na gorsze. Nowe dowództwo opowiadało się z jednej strony za rozdzieleniem żydowskich partyzantów po różnych oddziałach, a z drugiej za odseparowaniem ich od starszych ludzi, kobiet i dzieci, którzy dotąd obozowali wraz z oddziałem im. Żukowa i byli przez niego chronieni. Starano się do tego doprowadzić przez kilka miesięcy od stycznia do maja 1943 r.²² Kolejne decyzje, dotyczące wówczas cywilnych Żydów, nosiły znamiona szykan i dyskryminacji. W czasie obław antypartyzanckich pozostawiano ich bez ochrony, co skutkowało dodatkowymi ofiarami. W innych momentach nakładano na nich obowiązki, którym trudno było sprostać, jak np. noszenie na dużych odległościach ciężarów ważących minimum 50 kg na osobę, nie zważając na płeć i kondycję tragarzy. W tym samym czasie młodzi chłopci mobilizowani do oddziału, ale niedysponujący jeszcze bronią i niewysyłani na akcje bojowe, byli zwolnieni od wykonywania tego typu prac.²³ Przy formalnie krytycznym stosunku dowództwa brygady do przejawów antysemityzmu tolerowano negatywnie nacechowane wypowiedzi na temat Żydów. Stosowano nawet pewne wybiegi, które miały utrudniać karanie antysemistów. Jednym z nich było używanie w negatywnym kontekście pojęcia „Abisynczyzy”, które traktowano jako synonim słowa Żydz.²⁴

Lejb Gilczyk występował w obronie tak Żydów-bojowców, jak i cywilów. Wszedł z tego powodu w konflikt z dowództwem 27 Brygady im. Czapajewa.²⁵ Doszło nawet do sytuacji, gdy Gilczyk uderzył szefa wydziału specjalnego, tj. kontrwywiadowczego, z powodu pobicia przez tamtego żydowskiego partyzanta. Zapewne z tego powodu odebrano mu dowództwo

²⁰ Szestopałow służył w oddziałach pogranicznych Ludowego Komisariatu Spraw Wewnętrznych (NKWD). 22 VI 1941 r. był w stopniu porucznika. Pozostał na tyłach wroga, w marcu 1942 r. zorganizował grupę partyzancką w lasach koło Kopyl. Dwa miesiące później mianowano go dowódcą oddziału im. Szczorsa w brygadzie partyzanckiej im. Woroszyłowa, a w grudniu tego roku dowódcą brygady im. Czapajewa. W latach 1943–1944 operowała ona między Kopylem a bagnami pińskimi, latem 1944 r. zajęła Kopyl i utrzymała go do wkroczenia Armii Czerwonej.

²¹ Rajch, *Wald*, 175.

²² *Ibid.*, 203–206, 221–223, 225–229.

²³ *Ibid.*, 205, 216.

²⁴ *Ibid.*, 174–177.

²⁵ *Ibid.*, 205–206, 223–225.

oddziału im. Żukowa i *de facto* zdegradowano, powierzając dowodzenie załedwie kompanią. W zbliżonym czasie Gilczyk został zmuszony do pozostawienia samym sobie cywilnych Żydów. Jedyne, co udało mu się osiągnąć, to oddanie do ich ochrony kilku mężczyzn przeszkolonych do walki. Na czele tej grupy postawiono Eleazara/Lejzera Segala. Było to w połowie maja 1943 r.²⁶ Następcą Gilczyka na stanowisku dowódcy oddziału im. Żukowa został Iwan Baranow.²⁷ Po zakończeniu wojny Gilczyk powrócił do Kopyl i pełnił tam pomniejsze funkcje kierownicze w instytucjach państwowych. Nie udało się uzyskać pełniejszych informacji na temat okresu po 1945 r. i ustalić, kiedy umarł oraz gdzie został pochowany.

Kirył Orłowski urodził się 18 (30) stycznia 1895 r. we wsi Myszkowiczi na terenie guberni mohylewskiej. Jego rodzice byli chłopami, mieli gospodarstwo średniej wielkości. W czasach sowieckich podawał narodowość rosyjską. W dzieciństwie ukończył kilkuklasową szkołę przycerkiewną. Przed wybuchem I wojny światowej pomagał rodzicom w gospodarstwie. W 1915 r. został zmobilizowany do armii rosyjskiej. Walczył w jej szeregach do 1917 r., awansując do stopnia podoficerskiego. W okresie dezintegracji armii rosyjskiej, wywołanej rewolucją lutową i bolszewicką, wrócił do rodzinnej wioski. Wczesną wiosną 1918 r. pozostała część Białorusi została zajęta przez armię niemiecką. Orłowski wstąpił do rewolucyjnego oddziału partyzanckiego walczącego zarówno przeciwko przedstawicielom starych elit społecznych, głównie ziemiaństwu, jak i Niemcom, zwalczającym rewolucyjną anarchię na swoich tyłach. Po kilku miesiącach rozpoczął służbę w bolszewickiej policji politycznej (Wszechrosyjskiej Komisji Nadzwyczajnej do Walki z Kontrrewolucją i Sabotażem – WCzK) w Orszy na terenie guberni bobrujskiej. Stamtąd w maju 1919 r. skierowano go do Moskwy na 8-miesięczny kurs dowódców oddziałów piechoty, który ukończył w maju 1920 r. Po szkoleniu wysłano go na tereny pogranicza litewsko-białoruskiego w celu prowadzenia działalności dywersyjno-wywiadowczej w toku wojny polsko-bolszewickiej.

Po zawarciu pokoju ryskiego w marcu 1921 r. Kiryła Orłowskiego nie odwołano z zadań na pograniczu sowiecko-polskim, lecz oddano do dyspozycji służb odpowiedzialnych za tak zwany aktywny wywiad. Dowodził grupami dywersyjnymi, operującymi na pograniczu województw poleskiego i nowogródzkiego. Poza ludźmi, których przyprowadził spoza granicy, przyjmował miejscowych, pozostających w konflikcie z polskimi władzami. Grupy podległe Orłowskiemu atakowały majątki ziemiańskie, zakłady przemysłowe, urzędy i instytucje państwowe. Ofiarą ich działań padali przedstawiciele warstw posiadających (nazywani wrogami klasowymi)

²⁶ Ibid., 231–232.

²⁷ Ibid., 262.

i funkcjonariusze państwowi. Strategicznym zadaniem dla takich grup było utrzymanie wrzenia rewolucyjnego, które w przypadku nowej wojny sowiecko-polskiej miało przekształcić się w powstanie ludowe. Do najbardziej znanych akcji jednej z grup dowodzonych przez Orłowskiego należało zatrzymanie we wrześniu 1924 r. pociągu, którym jechał wojewoda poleski i publiczne poniżenie zarówno tego urzędnika, jak i towarzyszących mu osób. To zdarzenie przyczyniło się do podjęcia decyzji o powołaniu Korpusu Ochrony Pogranicza.

Wiosną 1925 r. władze sowieckie zrezygnowały z kontynuowania wskazanej formy działalności komunistycznej na terenie Polski i odwołały grupy dywersyjne do ZSRS. Oddział Orłowskiego opuścił Polskę w czerwcu 1925 r. Jego ludzi zatrudniono w różnych placówkach położonych wzdłuż granicy z Polską, gdzie nominalnie wykonywali prace cywilne, np. jako szefowie państwowych gospodarstw rolnych lub urzędów, ale równolegle odpowiadali za monitorowanie sytuacji w strefie nadgranicznej. Sam Orłowski podjął studia na Komunistycznym Uniwersytecie Mniejszości Narodowych Zachodu, które ukończył w 1930 r. Następnie na terenie Białoruskiej Socjalistycznej Republiki Sowieckiej (BSRS) jego zadaniem była rekrutacja kadr przeznaczonych do walk partyzanckich na tyłach wroga w przypadku nowej wojny. Zajmował się tym, rezydując w Bobrujsku, będąc szefem wydziału specjalnego przy 5 Korpusie Strzeleckim Armii Czerwonej. Od stycznia 1936 r. dowodził siłami Ludowego Komisariatu Spraw Wewnętrznych (ros. *Народный комиссариат внутренних дел* – NKWD) nadzorującymi odcinek budowy kanału Wołga–Moskwa. Po roku oddelegowano go do Hiszpanii, gdzie dowodził grupą dywersyjną, działającą na rzecz wojsk republikańskich. Po roku odwołano go do Moskwy, tam przeszedł roczny kurs dla funkcjonariuszy wydziałów specjalnych NKWD. Znowu trafił do nadzoru nad instytucją cywilną, otrzymując stanowisko zastępcy dyrektora Instytutu Rolnictwa w mieście Czkałów (Orenburg). Po kilkunastu miesiącach przeniesiono go do 5 Wydziału Głównego Zarządu NKWD w Moskwie, a w marcu 1941 r. skierowano do zadań w Chinach. Pozostawał tam przez rok. Na własną prośbę wrócił do Rosji, występując o skierowanie go do działań na terenach okupowanych przez Niemców. Przychyłono się do jego wniosku dopiero po pewnym czasie, powierzając mu dowodzenie specjalną grupą dywersyjno-wywiadowczą.

26 października 1942 r. grupę dywersyjną dowodzoną przez Orłowskiego desantowano w okolicach Hancewicz na terenie dawnego powiatu łuninickiego w polskim woj. poleskim.²⁸ Została ona uzupełniona o ludzi z okolic Bytenia, Hancewicz, Lachowicz i Klecka. Sformowano oddział

²⁸ W opisie wydarzeń rozgrywających się na przedwojennym terytorium RP w tekście są używane polskie, urzędowe nazwy miejscowości sprzed 17 IX 1939 r.

o kryptonimie „Sokoły”, podporządkowany wprost 5 Wydziałowi Zarządu Głównego NKWD. Przez jego szeregi przeszło nie mniej niż 350 osób, przy czym zgodnie z pragmatyką funkcjonowania sowieckich oddziałów partyzanckich, po istotnym wzroście stanu osobowego dany oddział był dzielony na mniejsze, z których tylko jeden zachowywał pierwotną nazwę, a pozostałe przyjmowały nowe. W czasie połączenia się z jednostkami frontowymi ACz oddział „Sokoły” liczył ok. 150 osób. Przez dłuższy czas główna baza Orłowskiego mieściła się w pobliżu wsi Świącica w dawnej gminie Chotynicze na terenie powiatu łuninickiego, koło jez. Wygonowskiego. Orłowski dowodził nim osobiście do połowy lutego 1943 r., potem przez kilka tygodni leczył ciężkie rany. W sierpniu zastąpił go mjr Sergiej Nikolski, który prowadził oddział do momentu jego rozformowania latem 1944 r.

17 lutego 1943 r. oddział zorganizował zasadzkę na niemieckiego komisarza nadobszaru (niem. *Hauptkommissar*) Baranowicze o nazwisku Friedrich Fenz.²⁹ Podczas walki w rękach Orłowskiego eksplodował ładunek wybuchowy, co skutkowało utratą prawej ręki na wysokości łokcia i ciężkim okaleczeniem dłoni drugiej ręki. Po zaleczeniu ran moskiewskie dowództwo zdecydowało o odesłaniu go na wschód, dokąd przetransportowano go samolotem w sierpniu 1943 r. Przez kilka miesięcy formalnie pozostawał w dyspozycji centralnego kierownictwa NKWD. Był pod opieką szefa Ludowego Komisariatu Bezpieczeństwa Państwowego (NKGB) Wsiewołoda Mierkułowa i naczelnika IV Niezależnego Zarządu NKWD do Zadań Specjalnych i Wojny Partyzanckiej Pawła Sudopłatowa.

Po wyparciu Niemców z wszystkich terenów BSRS Orłowski zwrócił się z prośbą do Stalina o przeniesienie do rezerwy i powierzenie mu stanowiska kierownika kolchozu w obwodzie mohylewskim. Przychylnie się do jego prośby. Odchodząc do pracy cywilnej, był w stopniu pułkownika NKWD. W latach 1956–1961 był członkiem Komitetu Centralnego Komunistycznej Partii Związku Sowieckiego, wchodził w skład Rady Najwyższej ZSRS dwóch kadencji. Zmarł 13 stycznia 1968 r., został pochowany w rodzinnej wiosce Myszkwiczi, w rejonie kirowskim, w obwodzie mohylewskim.³⁰

Wielokrotnie w relacji Segala powraca wątek dużego sowieckiego oddziału partyzanckiego dowodzonego przez człowieka nazywanego Żorkinem lub Ażarkinem. Zarówno on, jak i jego podkomendni byli – według

²⁹ Fenz należał do Oddziałów Szturmowych NSDAP (niem. *Die Sturmabteilungen der NSDAP – SA*), miał stopień *SA-Gruppenführer*. Nie ustalono innych danych personalnych tego urzędnika.

³⁰ Informacje pozyskane na prośbę autora przez dr. Panto z rosyjskojęzycznych źródeł dostępnych w internecie. Zob. Николай Смирнов, Василий Мудрый. *Биография* (Минск: „Беларусь”, 2009), 23–35, 219–223; Rajch, *Wald*, 257–258.

Segala i innych świadków – otwartymi antysemitami, zadającymi ciężkie straty Żydom walczącym o ocalenie na Polesiu i południowej Nowogródzczyźnie. Niestety mimo usilnych starań nie udało się ustalić danych Żorkina/Ażarkina ani nazwy jego oddziału. Informacji na ten temat nie ma w podstawowych pracach historycznych na temat sowieckiego ruchu partyzanckiego na terenie objętym dziś granicami Białorusi.³¹

* * *

Tekst relacji został spisany w jidysz, liczy 74 strony znormalizowanego maszynopisu. Świadek, a być może tylko pracownik Yad Vashem przyjmujący relację, posługiwał się stosunkowo prostym, potocznym językiem. Nie występują w nim zwroty zaczerpnięte z hebrajskich tekstów religijnych, co ma niejednokrotnie miejsce w relacjach innych osób. Problem stanowi pisownia nazw miejscowości i nazwisk. Ich zapis alfabetem hebrajskim, odwołujący się niekiedy do brzmienia występującego w języku jidysz, powoduje, że w wielu przypadkach trudno ustalić, o jakiej miejscowości mowa. Dobrym przykładem tego rodzaju trudności jest nazwa „Kapulie” dotycząca miasteczka Kopyl, z którego wywodził się Gilczyk. W przypadku nazw niektórych wsi i osad próby ustalenia ich polskich odpowiedników, a za tym także lokalizacji, zakończyły się niepowodzeniem, ponieważ nazw o zbliżonym brzmieniu nie odnaleziono w szczegółowych administracyjnych wykazach miejscowości z lat 1921 i 1935. Co więcej, niepowodzeniem zakończyło się również poszukiwanie ich na współczesnych mapach tych rejonów Białorusi, gdzie nazwy są zapisane cyrylicą.

Przedstawiony tekst relacji jest moim autorskim przekładem. W oryginale miał on charakter wywiadu, podczas którego pracownik Yad Vashem zadawał pytania, a Świadek na nie obszernie odpowiadał. W przekładzie pominąłem treść pytań, podając odpowiedzi Segala w ten sposób, że tworzą one zwartą narrację. Jak zastrzega sam Świadek, wątków, które chciał poruszyć, było tak wiele, że niekiedy jego narracja się rwie, a do niektórych kwestii wracał dwu- lub trzykrotnie.

W relacji odnajdziemy również wielu ludzi, których danych biograficznych, czy to ze względu na upływ czasu i jego zgubny wpływ na ludzką pamięć, czy to z innych względów, nie udało się zidentyfikować. Tam, gdzie było to możliwe,

³¹ Zob. Манаенков, *Партизанские формирования*, passim. W tym niezwykle drobiazgowym opracowaniu nie występuje na omawianym obszarze osoba o podanych wariantach nazwiska. Być może świadkowie wymieniają pseudonim lub przezwisko wywiedzione od formy imienia Żora. O „żorkincach” jako ludziach zdeprawowanych, stanowiących śmiertelne zagrożenie dla Żydów zbiegłych z gett i obozów, pisze m.in. Josef Rajch. Ten sam świadek wskazuje skądinąd, że byli oni ciężarem również dla chłopów, których okradali z podstawowych dóbr, m.in. aby zdobyć środki na zakup alkoholu. „Żorkincy” bazowali w okolicach jez. Wygonowskiego; zob. Rajch, *Wald*, 248–249, 258, 262.

podałem dane biograficzne występujących osób, w przypadkach gdy takich danych nie ustaliłem, pozostawiłem nazwisko bez komentarza.

Do pewnego stopnia punktem odniesienia dla wersji przedstawionej przez Segalą są wspomnienia Josefa Rajcha, który był członkiem oddziału im. Żukowa i niejednokrotnie opisuje te same zdarzenia co Segal. Porównując ich przekazy, zauważa się również różnice. Segal niejako afirmuje specgrupę NKGB, dowodzoną przez Orłowskiego i Nikolskiego, koncentrując się na jej działaniach wymierzonych w Niemców i kolaborantów. Nie wspomina, że zlikwidowała ona również co najmniej dwóch Żydów, o czym napisał Rajch. Według Rajcha 1 listopada 1943 r. na rozkaz Nikolskiego zastrzelono Pereca Płockiego i Icchaka Łobodowskiego, zbiegów z getta w Baranowiczach. Była to kara za zabranie cywilom maszyny do szycia. Był z nimi wtedy także Noach Rojtman. Dwóch pierwszych zastrzelono na rozkaz dowódcy specgrupy, a trzeciemu dano możliwość odkupienia winy poprzez wykonanie misji niemal samobójczej, ponieważ nakazano mu w pojedynkę wysadzić obiekt w centrum Baranowicz, gdzie składowano drewno przeznaczone do produkcji poszycia niemieckich samolotów. Zadanie wykonał i pozostawiono go przy życiu.³² Chociaż tekst Segalą nie jest przekazem idealnym i kompletnym, to dostarcza jednak wielu ważnych informacji, uzasadniających udostępnienie go polskim czytelnikom.

* * *

Relacja Eleazara Segalą (Archiwum Yad Vashem, O3, t. 2564)

Nazywam się Eleazar Segal, urodziłem się w 1906 r. w miasteczku Hancewicze, pow. Łuniniec, województwo nowogródzkie³³. Miasteczko leży na trasie między Łunińcem i Baranowiczami. Było wprawdzie małe, ale bardzo żywotne pod względem społecznym i kulturalnym, ze swoimi bożnicami, szkołą towarzystwa Tarbut³⁴, żydowską oświatą, z kasami samopomocowymi *Gemilus Chesed*³⁵. Mieliśmy tam także żydowski bank, bożnice, Towarzystwo Opieki nad Chorymi. Słowem, w Hancewiczach było wszystko, co potrzebne do żydowskiego życia. Ale najważniejsze miejsce zajmowało

³² Rajch, *Wald*, 270.

³³ Świadek podał częściowo błędną informację, ponieważ miasteczko Hancewicze należało w okresie międzywojennym do powiatu Łuniniec w województwie poleskim.

³⁴ Żydowskie Stowarzyszenie Oświatowo-Kulturalne „Tarbut” było organizacją powołaną przez ruch syjonistyczny w celu krzewienia kultury i oświaty w języku hebrajskim. Miało przygotowywać kadry osadników żydowskich kierowanych do Palestyny. Prowadziło m.in. szkoły, w których nauczano języka nowohebrajskiego.

³⁵ *Gemilus Chesed* od hebrajskiego terminu oznaczającego „dobry uczynek”. W tym przypadku jest mowa o kasach zapomogowych powoływanych przez bractwa o tej samej nazwie, których celem było wsparcie Żydów znajdujących się w trudnej sytuacji materialnej.

wychowanie i kształcenie. Młodzież wysyłano do szkół średnich i na uczelnie w Baranowiczach, Wilnie, a niektórzy wysłali nawet swoje dzieci na studia za granicą. To nie oznacza, że tamtejsi Żydzi byli bogaci. Po prostu przykładali wagę do kształcenia dzieci, szczególnie do żydowskiego wykształcenia.

W Hancewiczach mieszkało około 3 tys. Żydów. Głównym źródłem dochodu był przemysł leśny, z którego żyło 60–70% ludności. Ludzie pracowali też jako robotnicy i drobni handlarze. Jednak większość była zatrudniona w branży drzewnej, ponieważ miasteczko było otoczone lasami.

Przewodniczący zarządu gminy żydowskiej nazywał się Fuks, rabin – Żuchawicki. Rabin Żuchawicki był jedną z najwybitniejszych osobistości lokalnej społeczności żydowskiej. Mieliśmy 4 *beit-midrasy*³⁶. Jednym z nich opiekował się Mosze-Aron Kaplan – syn słuckiego rabina i zięć mieszkańców Hancewicz. Był uczonym w piśmie – *gaonem*³⁷, który przyciągał do siebie zarówno religijne, jak i niereligijne dzieci. Przez wiele lat zajmował się sprawami religijnymi i świeckimi, był kochany przez wszystkich. Jako że na utrzymanie rodziny pracowała jego żona, on całkowicie poświęcił się nauczaniu dzieci i młodzieży.

Miałem tartak we wsi Chotynicze, leżącej około 20 km od Hancewicz.³⁸ Ożeniłem się w roku 1929. Moja żona miała na imię [Bejlke]³⁹, a jej rodowe nazwisko brzmiało [Feder]. Urodził się nam syn Szymon, który zginął w wieku 10 lat i 10 miesięcy. Przez cały czas mieszkałem w Hancewiczach.

W latach 1919–1920, kiedy przez Rosję przechodziła fala pogromów, dokonano rzezi⁴⁰ Żydów także w miasteczku Kopyl. Jak Rosjanie⁴¹ przyszedli do nas, przywieźli ze sobą 10 mężczyzn, którzy kierowali tamtym pogromem. Mieliśmy drobną satysfakcję, przyglądając się, jak ci mordercy, którzy przelali żydowską krew, są sądzeni u nas w Hancewiczach. Skazano ich na śmierć.⁴²

³⁶ *Beit-midrasy* – nazwa żydowskiego domu modlitwy i studiów. Na ogół tę nazwę stosowano dla opisania budynków mniej okazałych niż głównego domu modlitwy danej gminy żydowskiej, czyli synagogi.

³⁷ *Gaon* – hebrajski termin, określający osobę uczoną w piśmie, przede wszystkim znawcę teologii judaistycznej.

³⁸ Wieś Chotynicze leży na południowy-zachód od miasteczka Hancewicze.

³⁹ Zdrobienie od imienia Bejla.

⁴⁰ Świadek, pisząc o antyżydowskich pogromach lub akcjach eksterminacyjnych przeprowadzonych przez Niemców w latach 1941–1943, używa hebrajskiego terminu *szechita* (hebr. שחיטה), który jest stosowany w kontekście uboju rytualnego, ale również mordu, masakry. W żadnym miejscu nie użył terminu „akcja” przejętego przez część świadków z języka sprawców, tj. przedstawicieli niemieckich władz okupacyjnych.

⁴¹ Świadek używa słowa „Rosjanie” (jid. *Rusn*) dla opisania Sowietów.

⁴² Ten wątek jest przywołany w dalszej części relacji, dlatego że nie wykonano wyroku na osobach skazanych w tamtym procesie i po 22 VI 1941 r. znalazły się one na wolności, co

Rosjan wkraczających do naszego miasteczka w 1939 r. przyjęliśmy z wielką radością, ponieważ dawali nam pewność, że Niemcy już do nas nie przyjdą. Kto mógł sobie wówczas wyobrazić, że Niemcy napadną na Rosję⁴³. W tym czasie napłynęli do nas żydowscy uchodźcy z Polski⁴⁴, a my przyjęliśmy ich z otwartymi ramionami, starając się oddać do ich dyspozycji dobre mieszkania i zatrudnienie. Rozumie się, że uciekając przed Niemcami, przybyli niemal nadzy i bosi. Prawie w każdym domu udzielono schronienia tym uchodźcom. Nie było istotne, skąd pochodzą. Mieszkali razem z nami. Niektórzy z nich wyjechali do innych miejscowości, gdzie żyli ich krewni; część wróciła na niemiecką stronę, ponieważ byli samotni, bez rodzin. Ale do wybuchu wojny niemiecko-sowieckiej było u nas nadal 200–300 uchodźców z Polski. Niestety – jak wszyscy Żydzi z naszego miasteczka – zginęli.

Sekretarzem komunistycznej organizacji partyjnej został u nas Żyd o nazwisku [Belinson]⁴⁵, który chciał być „bardziej papieski niż sam papież”. To on wybrał 9 żydowskich i jedną chrześcijańską rodzinę na zsyłkę, a wśród nich rodziny [Kacman], [Baruchowicz], [Słucki], [Dancig], [Fribarkin] i [Kapitman]. Najpierw wywieziono mężczyzn, a po dwóch miesiącach pozostałych członków tych rodzin. Było to wielkie nieszczęście. Należeli do najbardziej szacownych rodzin naszego miasteczka. Jedni mieli tartak, młyn, inni elektrownię, jeszcze inni posiadali większe sklepy itp.

W tym samym czasie, kiedy aresztowano te 10 rodzin, przyjechali *goje*⁴⁶ z dwóch wsi, którzy nigdy nie kryli się z tym, co myślą, i poszli do rosyjskiego KGB⁴⁷ zapytać, za co zesłano tych ludzi; za co aresztowano ludzi,

miało fatalne następstwa dla Żydów w Hancewiczach. Przepuszczalnie proces odbył się dopiero wiosną lub latem 1941 r. i dlatego w chwili ataku Niemców skazani nadal byli w lokalnym więzieniu.

⁴³ Świadek używa terminu Rosja (jid. *Rusland*) jako nazwy Związku Sowieckiego.

⁴⁴ Stali żydowscy mieszkańcy województw wschodnich, z terenów należących do 1914 r. do Imperium Rosyjskiego, nagminnie używają w relacjach, w kontekście lat 1939–1944, określenia Polska (jid. *Pojln*) tylko do nazwania obszarów na zachód od Bugu i Sanu, które do 1914 r. wchodziły w skład Królestwa Polskiego lub ziem zaboru austriackiego bądź pruskiego. Ignorują tym samym fakt przynależności swoich stron rodzinnych do Rzeczypospolitej przed 1795 r. i w latach 1919–1939. Tereny rodzinne leżące na Polesiu nazywają albo tym terminem albo używają określenia Białoruś – jid. *Wajrusland*.

⁴⁵ W przypadku nazwisk zapisanych alfabetem hebrajskim trudno jest bezspornie odtworzyć ich ortografię w zapisie alfabetem łacińskim. W tym przypadku nazwisko mogło również brzmieć „Belinsan”, chociaż bardziej prawdopodobna wydaje się forma podana w tekście głównym.

⁴⁶ Świadek używa dwóch ogólnych pojęć dla określenia nie-Żydów: *goje* (jid. *Goim*) i chrześcijanie (jid. *Kristn*). Czasami podaje konkretną narodowość: Białorusini (jid. *Wajrusn*), Niemcy (jid. *Dajczn*) itd.

⁴⁷ Komitet Bezpieczeństwa Państwowego (ros. *Комитет государственной безопасности*). Świadek w ogóle nie używa skrótu NKWD. Odwołuje się do nazwy stosowanej dla opisan

którzy byli tak dobrymi pracodawcami, tak dobrze traktowali robotników, że nigdy nie było potrzeby organizować strajku. Z tego powodu zwrócili się oni z prośbą o zwolnienie aresztowanych. Naczelnik KGB, słysząc takie wypowiedzi i nie mając żadnych argumentów, którymi mógłby na nie odpowiedzieć, po prostu przegnał przybyłych, krzyżąc, że nie wiedzą i nie rozumieją, jakimi krwiopicjami i mordercami są burżuje.

Już nie tylko Żydzi, ale również *goje* nie rozumieli, co się dzieje, jeżeli tacy ludzie jak [Słucki], [Kacman] i [Baruchowicz] byli dla Rosjan „mordercami”.

Pod władzą Rosjan codzienne życie jakoś się nadal toczyło. Oczywiście nie można już było prowadzić prywatnych firm. Ale ludzie jakoś się urządzili. Ci w swoim zawodzie, inni znaleźli nowy, większość – jak wcześniej – pracowała w przemyśle drzewnym. I tak ciągnęło się dalej żywot.

W czasie, kiedy aresztowano ludzi w naszym miasteczku, akurat nie było mnie w Hancewiczach. Jako że Rosjanie przeprowadzali takie akcje w ciągu jednego dnia, ten, komu udało się wówczas uniknąć zatrzymania, nazajutrz był już „koszerny”. Dzięki temu cudem uniknąłem losu tych zatrzymanych. Wtedy pracowałem jako naczelnik oddziału przedsiębiorstwa drzewnego, znajdującego się we wsi nieopodal Hancewicz. Ale nie znając sowieckich zasad, nie byłem pewny, czy pewnego ranka coś mi się nie przytrafi. Starłem się nie nocować w domu, ponieważ aresztowania przeprowadzano w nocy. Tak to trwało do momentu, kiedy nawiązałem kontakt z *priedsiedatielem Rajispołkoma* [przewodniczącym Rejonowego Komitetu Wykonawczego⁴⁸] z Hancewicz. Nazywał się [Smoliakow]. Był to bardzo inteligentny człowiek, dobrze znał sowieckie realia. Miał żonę Żydówkę, także bardzo inteligentną i dobrze wychowaną kobietę, która nie stroniła od kontaktów z hancewicką społecznością żydowską.

Kiedy byłem u niego z wizytą i trochę wypiliśmy, poprosiłem go, aby powiedział mi prawdę: Czy mnie także wywiozą? Odrzekł: Bądź spokojny. Ciebie nie wywiozą. Bardzo dobrze pracujesz, a poza tym, kogo miano wywieźć, to już wywieziono, a dwa razy takich rzeczy nie robimy. Dopytywałem dalej: Może powinienem jednak stąd wyjechać do innej miejscowości, gdzie mnie nie znają? A trzeba dodać, że to od niego zależało udzielenie mi zgody na zwolnienie z aktualnie wykonywanej pracy. [Smoliakow] odpowiedział: Możesz zrobić, co

sowieckiej policji politycznej w okresie, kiedy składał relację dla Yad Vashem, tj. w latach siedemdziesiątych XX w.

⁴⁸ Sowietci dokonali nowego podziału administracyjnego na terenie Kresów po tym, jak wcielono je formalnie do ZSRS. Miejsce powiatów zajęły rejon (ros. *район*), jednostki administracji terenowej o mniejszej powierzchni niż dawne polskie powiaty. Miejsce województw zajęły obwody (ros. *область*). Obszar dawnego województwa poleskiego znalazł się w większości w granicach obwodów brzeskiego i pińskiego BSRS. Hancewicze awansowały do roli stolicy rejonu na terenie obwodu pińskiego.

chcesz. Ale radzę ci tu zostać, ponieważ w każdym nowym miejscu będą zwracać na ciebie większą uwagę. A tu cię już sprawdzili i się nie czepiają. Tak więc, lepiej siedź na miejscu i dalej pracuj.

Zrobiłem, jak mi doradził *priedsiedatiel*. Żyłem i pracowałem w Hancewiczach do wybuchu wojny niemiecko-sowieckiej. Wtedy zdecydowałem, że lepiej nie wpaść w ręce Niemców i należy wyjechać do Rosji. Niestety nie wystarczyło już czasu, aby ten zamiar zrealizować. Dojechalismy raptem do Lachowicz⁴⁹, skąd pochodziła moja żona, gdy wkroczyli tam Niemcy. Zaczął się tragiczny czas dla Żydów.

Przez 6–7 pierwszych tygodni niemieckiej okupacji nie było jeszcze getta w Lachowiczach. Jak pojawili się mordercy z SS⁵⁰, to dokonali kilku aresztowań i zabili kilka osób. Pierwsza ofiara zginęła w pewnym sensie przez przypadek. Pijany Niemiec gonił *siksę*⁵¹ przez nasze podwórko i myśląc, że schowała się w naszym domu, strzelił do środka przez okno. Zabił [Federa] i ranił moją szwagierkę. Natychmiast wezwaliśmy niemieckiego lekarza wojskowego w stopniu pułkownika. [Federowi] nie mógł on pomóc, bo ten już nie żył. Opatrzył moją szwagierkę, która otrzymała postrzał w głowę i przyrzekł, że jeżeli nie wyjedzie, jeszcze do niej zajrzy z wizytą lekarską. W istocie, pojawił się. Rozmawialiśmy z nim, mając nadzieję, że będzie mógł nam pomóc także w innych sprawach. Ale nic z tego nie wyszło. Powiedział, że nie może pomóc. Zostawił lekarstwa i już nie wrócił.

Kilka miesięcy później zatrzymano Lejbę Segala [Lejbl Segal] – mojego szwagra, męża siostry mojej żony. Z nim uwięziono jeszcze 2 Żydów i 5 *gojów* – komunistów (byli braćmi). Wszystkich ich rozstrzelano. Pojawiły się pogłoski, że Żydzi zostaną zapędzeni do getta. Otoczono płotem jedną trzecią Lachowicz. Było jasne, że to były przygotowania do utworzenia getta. Ludzie żyli w strachu. Żydzi byli brani do pracy w majątkach ziemskich. To było lato. 120 Żydów wysłano do prac w polu. Byłem wśród nich. W listopadzie 1941 r. dokonano w Lachowiczach pierwszej rzezi Żydów.⁵²

⁴⁹ Lachowicze, miasteczko gminne na terenie powiatu baranowickiego w województwie nowogródzkim, oddalone od Hancewicz o ok. 30 km, w kierunku północno-zachodnim.

⁵⁰ Miejscowa ludność nie orientowała się w strukturze wojskowych i policyjnych formacji niemieckich, które wkroczyły na omawiany teren na przełomie czerwca i lipca 1941 r. Oddziałom wojska towarzyszyły niewielkie komanda Policji Bezpieczeństwa (niem. *Sicherheitspolizei*), których członkowie mieli na mundurach oznaczenia SS. To oni dokonywali zatrzymań osób związanych z sowieckim aparatem władzy i tych uznanych za sympatyzujących z Sowietami.

⁵¹ Świadek używa słowa *siksa* jako określenia nieżydowskich dziewcząt. Dla określenia nieżydowskich nastolatków, młodzieńców używa słowa *szejgec*.

⁵² W momencie wkroczenia Wehrmachtu do Lachowicz przebywało tam ponad 3 tys. Żydów, w tym uchodźcy. Pierwszych około 100 Żydów zamordowano już w czerwcu i lipcu 1941 r. Na przełomie października i listopada tr. zastrzelono blisko miasteczka ok. 2 tys.

Nie wiem dokładnie, jaki był przebieg tamtych wydarzeń, ponieważ nie byłem na miejscu. Z 3400 Żydów, którzy mieszkali wcześniej w Lachowiczach, przy życiu pozostało tylko 1200 osób. Komendanta żandarmerii, człowieka w wieku około 70 lat⁵³, również wtedy nie było na miejscu, gdyż nie był w stanie poradzić sobie z taką zbrodnią. Czuliśmy, że jak on wyjedzie z miasteczka, może dojść do nieszczęścia. Nie chcę go bronić, chcę tylko podkreślić, że on był jeden. Pozostali to byli mordercy.

Komendant powiedział do prezesa *Judenratu* Izaaka Żmudziaka [Iczech (Icchak) Żmudziak]⁵⁴, że zgodnie z zarządzeniem przekazanym z Baranowicz w miasteczku nie ma prawa zostać więcej niż 900 Żydów. Ale że Żydzi mieszkali rozproszeni na terenie całego miasteczka i mordercom było trudno wyszukać wszystkich Żydów, dlatego i pozostało 1200 osób. Następnego dnia wprowadzono ich do getta. Każdy musiał poddać się rejestracji.

Kierując się zachowaniem komendanta, wyczuwano, że można mu zaufać i podano mu prawdziwą liczbę Żydów w getcie. Na to on odparł: Macie w rejestrach 900 Żydów, o innej liczbie nic nie wiem. Jeżeli wyjdzie na jaw, że jest 1200 Żydów, to będzie druga rzeź. Zapisujcie, jak chcecie, ale nie może być więcej niż 900...

Rozumie się, że do rejestrów wpisano tylko 900 osób. Sytuacja nie była prosta, ponieważ dla tych 300 dodatkowych osób nie było przydziałów żywności. Pogorszyła się sytuacja uchodźców. Jak długo mieszkaliśmy w swoich domach, oni byli razem z nami i niczego im nie brakowało. Ale gdy nam wszystko odebrano, nie było już skąd czerpać na pomoc dla nich, a dodatkowo te 300 osób bez przydziału żywności. Głód stawał się coraz większy. W warunkach ciasnoty i niedożywienia zaczęły coraz częściej pojawiać się choroby. A w całym miasteczku był wtedy już tylko jeden lekarz – dr Halperin.

osób. Pozostałych Żydów zamknięto w getcie. W czerwcu 1942 r. przeprowadzono drugą masową akcję eksterminacyjną, pozostawiając przy życiu ok. 300 osób. Z tej liczby co najmniej kilkanaście zbiegło w lasy. Niektórzy z nich przeżyli, m.in. dzięki wstąpieniu do sowieckiej partyzantki; zob. *The United States Holocaust Museum Encyclopedia of Camps and Ghettos*, 2:1220–1221.

⁵³ Mało prawdopodobne, aby dowódca niemieckiej żandarmerii miał 70 lat.

⁵⁴ Tak zwana rada żydowska (niem. *Judenrat*) była powoływana w danej miejscowości wkrótce po zajęciu jej przez oddziały niemieckie, jeszcze w okresie zarządu wojskowego. Jej zadaniem było organizowanie wykonania przez Żydów zadań wyznaczonych przez władze okupacyjne. Liczba członków *Judenratu* zależała od wielkości lokalnej zbiorowości żydowskiej. W miejscowościach, gdzie było do 10 tys. Żydów, miała się składać z 12, w większych skupiskach z 24 członków. Niekiedy skład wskazywali Niemcy, a zawsze to oni go zatwierdzali. Życie członków *Judenratów* zależało do decyzji władz niemieckich, stąd niejednokrotnie w okresie 1941–1943 w danej miejscowości dochodziło do powoływania nowych członków po tym, jak poprzednicy zostali zamordowani.

W tym czasie byłem już z powrotem w miasteczku. Zaczęto tworzyć placówki, gdzie każdy zarejestrowany musiał mieć zatrudnienie. Byli tacy, którzy szukali pracy nawet na posterunku żandarmerii czy policji, ponieważ uważali, że to bezpieczne miejsca. Inni chcieli pracować jako stolarze, krawcy czy szewcy. A skoro nie było dla wszystkich pracy, zorganizowano wytwórnię sznurów, chociaż nikt z nas nie miał pojęcia o tej robocie... Jednak w getcie siedział były właściciel warszawskiej fabryki sznurów i to on zaczął kierować nowym zakładem. Tak minęło 4–5 miesięcy do czasu, kiedy Niemcy dokonali ostatecznej rzezi w czerwcu 1942 r.

Do tamtej chwili wiedzieliśmy tylko, że to tu, to tam wymordowano Żydów. Przejeżdżały autobusy, z których Żydzi krzyczeli: Ukryjcie się! U nas już była rzeź. W ten sposób usłyszeliśmy o Baranowiczach, Słonimiu i innych miasteczkach. Aż pewnego dnia wstaliśmy rano i zobaczyliśmy, że getto jest otoczone. Nie było wielu Niemców, może około 25. Reszta to byli rosyjscy policjanci⁵⁵, którzy byli zresztą gorsi od Niemców. Nie można już było wyjść z getta.

Do Niemców dotarła pogłoska, że w przypadku próby likwidacji Żydzi w Lachowiczach mogą stawić opór. W końcu byli wśród nich rzeźnicy, handlarze końmi i sporo młodych ludzi. *Goje* już nie raz chcieli dokonać pogromu, ale im się to nie udało. Każdy *goj* wiedział, że w Lachowiczach nie może sobie pozwolić na odgrywanie „bohatera”. Kiedy do Niemców dotarła wspomniana pogłoska, przeprowadzili brankę wśród tych młodych, którzy mogli ewentualnie stanąć na czele żydowskiej samoobrony i skierowano ich do pracy w garbarni. Wydano im specjalne karty pracownicze i ludzie myśleli, że ta grupa może czuć się bardziej bezpieczna niż inne. Przed drugą rzezią wydano rozkaz, aby kobiety zebrały się we wskazanym domu. W rodzinach pomyślano, że dzięki temu będą się mogły uratować. Jednak, gdy zaczęła się rzeź, je pierwsze zaprowadzono nad doły i wymordowano.

W czasie rzezi mężczyzn wziętych do pracy w garbarni – tzn. tych rzeźników, handlarzy końmi itp. – nie było w getcie. Pod ich nieobecność Niemcy wymordowali kobiety i dzieci. Getto było otoczone przez dwie doby.

W czwartek rano przyjechały dwa samochody z mordercami z Baranowicz. Mordercy weszli do getta. Nie było tam domu, którego mieszkańcy

⁵⁵ Świadek używa pojęcia „rosyjscy policjanci” (jid. *rusisze policjantn*) dla nazwania funkcjonariuszy białoruskiej policji pomocniczej. Początki tej formacji sięgają lata 1941 r., kiedy wstępowały do doraźnie powoływanej policji pomocniczej osoby różnej narodowości. Od jesieni 1941 r. Niemcy zaczęli dążyć do tego, aby dominowali w niej liczebnie Białorusini, aczkolwiek nadal spotykało się w niej osoby innej narodowości, w tym *volksdeutsche* i Polaków. Od 1942 r. funkcjonariusze nosili jednolite mundury w kolorze czarnym, byli wyposażeni w sowiecką broń palną i białą, przejętą przez Niemców po 22 VI 1941 r. Niemcy ściśle reglamentowali rodzaj wydawanej im broni, ilość amunicji i grantów ręcznych, obawiając się dezercji i przejęcia uzbrojenia przez partyzantów.

nie przygotowaliby w nim dla siebie jakiejś kryjówki. Albo bunkra wykopanego pod podłogą, albo schowków urządzonych na strychu lub za dodatkową ścianą w pomieszczeniach mieszkalnych. Natomiast, jak Niemcy weszli do getta, to ludzie próbowali się ukryć w tym miejscu, które było najbliższe. Stąd w niektórych schowkach zebrało się więcej ludzi niż pierwotnie zakładano i powstał tam wielki ścisk. Był taki przypadek, że matka z małym dzieckiem weszła do kryjówki, gdzie były 32 osoby, a dziecko zaczęło płakać... Do dziś nie wiadomo, czy to się stało z powodu tłoku, czy też ktoś to zrobił umyślnie, w każdym razie dziecko uduśiło się u matki na rękach. Matka spostrzegła, że trzyma w objęciach martwe dziecko dopiero, gdy wszyscy opuścili bunkier...

Rzezi dokonano w następujący sposób. Na obrzeżach miasteczka, koło wsi, czekały przygotowane doły. Żydów prowadzono tam grupami i natychmiast rozstrzeliwano. Najbardziej się przy tym uwijali rosyjscy policjanci, a *gojscy* sąsiedzi już stali z workami gotowi, aby pakować żydowski dobytek. Po tej masakrze w miasteczku pozostało 260 Żydów. Ja wtedy przeżyłem, bo schowałem się w bunkrze. Moja rodzina została wymordowana wcześniej, już podczas pierwszej rzezi. Ja wówczas pracowałem poza miasteczkiem, w majątku ziemskim.

Gdy wyszliśmy z bunkra, zaczęliśmy dyskutować o ucieczce do lasu i udaliśmy się tam grupą liczącą 11 osób. To nie było trudne. Oczekaliśmy, kiedy w pobliżu nie było Niemców, a na warcie przy ogrodzeniu getta stał tylko rosyjski policjant. Taki, który niespecjalnie przykładał się do swojego zadania. W odpowiednim momencie, niosąc deski na ramionach, w biały dzień przekroczyliśmy bramy getta. Policjanci myśleli, że wychodzimy do pracy na rozkaz Niemców.

Po drugiej stronie był dom, do którego weszliśmy i gdzie ukryliśmy się na strychu, wciągając za sobą drabinę. Tak doczekaliśmy zmroku. Członkowie grupy zdawali się na mnie, ponieważ wiedzieli, że znam w okolicy każdą leśną drogę i wiem, dokąd powinniśmy iść i do kogo możemy zwrócić się o pomoc. Jednak moja wiedza na niewiele się zdała, ponieważ – idąc do lasu, miałem wiele wątpliwości w kwestii gotowości *gojów* do udzielania nam pomocy. W lesie dotknęły nas nowe kłopoty. Wtedy było jeszcze bardzo niewielu żydowskich partyzantów, a my natknęliśmy się na antysemicki oddział dowodzony przez [Żorkina].⁵⁶ Od niego pochodziła ich potoczna nazwa: „żorkincy”. Chętniej zajmowali się mordowaniem Żydów niż zabijaniem Niemców. Na nasze szczęście oni niezbyt się spieszyli, żeby nas od razu na miejscu zabić, mając nadzieję, że wykorzystując nas, zdołają zwabić w swoje sidła także innych Żydów.

⁵⁶ Nazwisko dowódcy antysemickiego oddziału partyzanckiego zapisano jako „Żorkin”. Nie podano innych danych tej osoby.

Gdy dowiedzieliśmy się od *gojów*, kim w istocie są ci „żorkincy”, natychmiast przeprowadziłem naszą grupę w inne miejsce, oddalone o około 50–60 km od ich obozu, położone obok wsi [Masiuki].⁵⁷ Tyle że tam byliśmy całkiem sami, a branie wszystkiego, co niezbędne do przeżycia od chłopów, było trudne... Tak było do momentu, kiedy usłyszałem o żydowskim oddziale partyzanckim – o oddziale Gilczyka⁵⁸. To był Żyd z miasteczka Kopyl, który u swojego boku miał jeszcze jednego o nazwisku [Wajner]⁵⁹, który pełnił w oddziale funkcję oficera politycznego. Obaj niewiele wiedzieli o żydowskich sprawach, ale byli Żydami – jak się mówi – mieli żydowskie serca.

Przyjęli do oddziału żydowskich zbiegów z Nieświeża, Klecka i innych miejscowości. Początkowo nie mieli broni palnej. Ale że Gilczyk był obrotnym człowiekiem; zaczął zbierać informacje o tym, kto z *gojów* ma coś schowanego i zaczął od nich pozyskiwać broń. Początkowo przyjmowano niewielu Rosjan, ale z czasem coraz więcej. Po pewnym czasie nasz oddział składał się w połowie z Żydów, a w połowie z Rosjan.

Gilczyk dowodził energicznie, trzymał wszystkich twardą ręką. Nikogo się nie bał. Kiedy szef Wydziału Specjalnego⁶⁰ pobił Żyda, Gilczyk stłukł go za to na kwaśne jabłko. Stał z rewolwerem w ręku i powiedział: Jeśli się ruszysz, zastrzelę cię na miejscu!⁶¹ Ale wrogowie rośli w siłę i szukali sposobów, aby mu zaszkodzić. Pewnego razu wysłano żydowskiego partyzanta, Hersza Posesorskiego [Hersz Posesorski], z zadaniem oswobodzenia więźniów obozu pracy. To był chłopak z Warszawy, stanowczy i nad wyraz cierpliwy. Powiedział: muszę osiągnąć dwa cele: zająć obóz i uwolnić stamtąd Żydów (w tym obozie trzymano m.in. jego siostrę, młodszego brata i szwagra), a poza tym zastrzelić Niemca.

To było nieszczęście Posesorskiego. Nie można przedstawić całej sprawy, ale pokrótce to zrobię. 12 chłopaków wyruszyło do Nowego Świerżenia⁶², który leży 3–4 km od Stołpców. Dostali się do obozu i tam przenocowali.

⁵⁷ Świadek ma przypuszczalnie na myśli miejscowość określaną w spisie z 1935 r. jako zaścianek Maszuki, leżący wówczas w granicach gminy Kruhowicze, w powiecie łuninieckim województwa poleskiego.

⁵⁸ Na temat Lejby (Leona, Lowy) Gilczyka zob. wstęp.

⁵⁹ W innym miejscu, pisząc o oficerze politycznym oddziału Gilczyka, Świadek podaje nazwisko Weinberg.

⁶⁰ Mowa o komórkach kontrwywiadowczych (ros. *особый отдел*) powoływanych w oddziałach sowieckiej partyzantki.

⁶¹ Szef wydziału specjalnego, którego uderzył Gilczyk, nazywał się Potapenko. Incydent miał miejsce 27 IV 1943 r.; zob. Rajch, *Wald*, 224–226.

⁶² Miasteczko Świerżań Nowy w 1935 r. leżało w powiecie stołpeckim w województwie nowogródzkim.

Było to zimą. Wszystko przygotowali w nocy: przecięli druty w ogrodzeniu, zabrali kołdry z łóżek i rozłożyli je na drodze, aby stłumiły odgłos kroków na zamrożonym śniegu. W ten sposób wyprowadzono 300 ludzi.⁶³ W obozie pozostało bardzo niewiele więźniów, tylko starzy i chorzy, którzy nie mieli sił iść. Po przejściu 3–4 km zorganizowano furmanki, aby oddalić się jak najszybciej od obozu. Jednak w międzyczasie Niemcy dowiedzieli się o ucieczce i ruszyli w pościg za zbiegami. Ci podzielili się; jedni poszli do oddziału braci Bielskich, inni do naszego oddziału. Tylko Hersz Posesorski już do nas nie wrócił. Po drodze – a było to około 125 km od obozowiska oddziału Gilczyka – przyszło mu nocować w obozie rosyjskiego oddziału. Jasne, że jako partyzant miał ze sobą karabin. Jak już odprowadził ludzi w naszym kierunku, sam zawrócił i poszedł na stację zastrzelić „swojego Niemca”. Zabrał mu pistolet-parabellum i to okazało się jego nieszczęściem. Dowódca rosyjskiego oddziału, w którym Posesorski miał przenocować, nazywał się [Ananczenko].⁶⁴ Jak zobaczył u Posesorskiego świeżo zdobytą broń, zażądał, aby mu ją oddał. Na to Posesorski odrzekł: Pistolet zabrałem Niemcowi, którego zabiłem, narażając życie. Poza tym wyzwoliłem ludzi z obozu. Jak chcesz mieć taką zabawkę, to dam ci adres Niemca, u którego możesz ją zdobyć... Od słowa do słowa, obaj wyciągnęli pistolety, ale to [Ananczenko] zastrzelił Posesorskiego.⁶⁵

Gdy grupa Posesorskiego dotarła do naszego obozu, opowiedzieli, co się z nim stało. Gilczyk i Wajner podnieśli szum. Jednak antysemityzm wśród partyzantów był już tak duży, że Żydzi usłyszeli, że [Ananczenko] będzie mógł być sądzony dopiero po wojnie, tymczasem miał nadal dowodzić swoim oddziałem. Słyszałem, że po wojnie istotnie trafił przed sąd i został skazany. A wrogowie tak długo działali przeciwko Żydom, że zaczęto mówić, iż żydowski obóz rodzinny uniemożliwia walkę z Niemcami, gdyż stale ciągnie się za oddziałem. A mówiono przecież o rodzinach, które pracowały na rzecz oddziału: gotowały, piekły i ogólnie obsługiwały oddział. W tej sytuacji na „wysokim szczeblu” zapadła decyzja o oddzieleniu nieuzbrojonych

⁶³ Opis tej akcji znajdujemy u Kahanowicza, *Der jidiszer*, 307, 315.

⁶⁴ Przepuszczalnie Świadek ma na myśli partyzanta o nazwisku Iwan Ananczenko. W marcu 1942 r. w sąsiedztwie m. Kopyl zawiązano sowiecki oddział partyzancki im. Kotowskiego, który od maja do grudnia 1942 r. należał do brygady im. Woroszyłowa. Iwan Ananczenko był do listopada 1942 r. naczelnikiem sztabu tego oddziału. Następnie od grudnia 1942 do stycznia 1943 r. był naczelnikiem sztabu w oddziale im. Aleksandra Parchomienko. Później Ananczenko dowodził oddziałem im. Aleksandra Newskiego, należącym w 1943 r. do brygady im. Woroszyłowa. W lipcu 1943 r. mianowano go dowódcą oddziału im. Michała Kutuzowa. Pełnił tę funkcję do lipca 1944 r.; zob. Манаенков, *Партизанские формирования*, 108–109, 417–419, 454–455.

⁶⁵ Zbliżony opis przebiegu zdarzenia podaje inny żydowski partyzant; zob. Rajch, *Wald*, 279.

członków oddziału. Tak powstała odrębna grupa pod moim dowództwem, która miała „odczepić się” od pododdziałów bojowych. Trudno było iść do tych ludzi, którzy żyli wraz z bojowym oddziałem, pod osłoną jego broni maszynowej oraz karabinów, i powiedzieć im, że teraz ja będę ich dowódcą. Łatwo pojąć, jaką gorycz odczuwali ci ludzie. Myśleli: jak, czym Segal nas obroni? Pewna rodzina powtórzyła mi, co wówczas im powiedziano: Nie macie się co martwić. Segal będzie nawet lepszym dowódcą niż Gilczyk. Sami chcielibyśmy go mieć, ale ze względu na wasze dobro oddajemy go wam.⁶⁶

Pod moje rozkazy przekazano 76 osób, a była zasada, że w oddziale odsterek uzbrojonych powinien wynosić około 50%. Prosiłem o przydzielenie 6–7 zdrowych ludzi, z którymi mógłbym zdobywać żywność. Poprosiłem też o przydział karabinów. Po dniu rozmów, chcąc się mnie wreszcie pozbyć, przydzielono nam wszystkiego 4 karabiny. Po tym oddział odszedł, a my zostaliśmy w [Masiukach], wraz z wycieńczonymi, zrozpaczonymi i płaczącymi ludźmi. Zwołałem ich i powiedziałem: Dzieci, Nie rozpaczajcie! Siła nie tkwi w rewolwerze. Widzieliście przecież sami, że można przetrwać. Przede wszystkim trzeba wiedzieć, jak i z czyją pomocą... Pomału się urządzimy.

Miałem w grupie 5–6 sprawnych ludzi (jednego zamordowano w lesie) i zaczęliśmy wieść samodzielny żywot. Nie mieliśmy ani pieniędzy, ani większej ilości broni, ale wiedziałem kto w 4–5 wsiach sąsiadujących z [Masiukami] współpracuje z Niemcami i kto jest bogaty. Zamiast chodzić do biedaków i prosić o kromkę chleba, której oni sami nie mieli, braliśmy od bogaczy, którym niczego nie brakowało. Bojąc się konsekwencji faktu, iż wiedziałem o ich współpracy z Niemcami, nigdy mi niczego nie odmawiali.

Przeszły dwa miesiące i pozyskaliśmy 18 karabinów. Między innymi wyciągnęliśmy z wody karabiny wrzucone do niej przez Rosjan w 1941 roku. Wiedziałem także, którzy chłopci zabrali broń zrzuconą przez Rosjan z samolotów dla partyzantów. Mieliśmy też broń krótką. Na ile to było możliwe, przystąpiliśmy do prowadzenia akcji dywersyjnych.

Pomagał mi Mosze [Top], który dziś mieszka w Netani, Welwl [Ogólnik], mieszka w Bat Jam, Icik [Woźniak], też mieszka w Izraelu, Szalom [Kaczenowski], Idl [Wisznia] i Motl [Wisznia] – ci znajdują się w Nowym

⁶⁶ Partyzant z oddziału im. Żukowa lokuje te wydarzenia w połowie maja 1943 r.; zob. Rajch, *Wald*, 231–232. Ale ten sam Świadek wskazuje, że początkowo Segal miał problem z utrzymaniem dyscypliny w grupie. Osoby powiązane ze zbrojnymi członkami grupy chciały być lepiej traktowane, przede wszystkim otrzymywać lepsze żywienie. Skutkowało to osobnym przygotowywaniem posiłków przez poszczególne grupki. W końcu Segal zakazał osobnego przygotowywania posiłków i od 12 VII 1943 r. wszyscy mieli otrzymywać równie porcje z tego samego kotła; *ibid.*, 260.

Jorku. Był jeszcze jeden młody chłopak – [Feldman], nie pamiętam jego imienia. To byli ludzie zdolni do noszenia broni i jej użycia.

Cieszyliśmy się dobrą opinią wśród *gojów*, co nie oznacza, że nie było antysemityzmu.⁶⁷ Baliśmy się otwarcie pokazywać, bo jak pokazał się pojedynczy Żyd, to go łapali i zabijali. [„Żorkincy”] też chodzili na akcje i sprawało im wielką uciechę zabijanie Żydów, nawet tych uzbrojonych.

Aż nastąpiła zmiana. Z Rosji zrzucono na nasz teren 16-osobową grupę KGB. Miała ona za zadanie prowadzenie kontrwywiadu, wywiadu i dywersji. Poza tym mieli koordynować działania już istniejących oddziałów partyzanckich i informować Moskwę o sytuacji. Nie znając terenu, wzięli do pomocy pewnego leśnika, który był moim znajomym. Kiedyś u mnie pracował. Gdy dowiedzieli się od niego i innych *gojów* o mnie, że mam dobrą opinię, wzięli nas pod opiekę. Nawet rosyjscy partyzanci nie ważyli się zrobić czegokolwiek wbrew woli kagiebiów⁶⁸ [jid. *KGB-lajt*].

Nasz dawny oddział nosił imię Żukowa. Gilczyk już nim nie dowodził. Na dowódcę mianowano Iwana Iwanowicza [Baranowa – G. B.].⁶⁹ Ten pewnego razu pojawił się w naszym obozie na nocleg i dowiedział się przy tej okazji, że mamy już 18 karabinów. Iwan Iwanowicz [Baranow] zaprosił mnie na „rozmowę”. Mówi do mnie tak: „Segal, Po co ci 18 karabinów? Przecież nawet nie masz dość ludzi zdolnych do ich użycia. Ja na to, że niezależnie od tego lepiej jest jednak mieć broń niż jej nie mieć. Poza tym nie wzięłem jej od Was. Co najwyżej mogę wam oddać 4 karabiny, które nam kiedyś daliście. Na to dowódca: Nie. Zabieramy wam 15, 13 karabinów...”

Cóż, nie było mowy, żeby wystąpić przeciwko oddziałowi. Nie można było powiedzieć: Nie zgadzam się. Odwróciłem się i wróciłem do naszego obozu. Jednak nie dałem za wygraną. Zwróciłem się do dowódcy grupy KGB, która stacjonowała kilkaset metrów od nas. Tą grupą dowodził [Kirył] Orłowski.⁷⁰ Gdy zauważył, że przyszedłem do nich zasejponiony, zapytał o powod. Opowiedziałem, co nas spotkało. Im nie brakowało broni. Przeciw-

⁶⁷ Jeden z partyzantów potwierdza, że Segal miał bardzo dobrych znajomych wśród miejscowych nie-Żydów, co ułatwiało zdobywanie żywności dla całej grupy; zob. Rajch, *Wald*, 244–245.

⁶⁸ Świadek w relacji nazywa członków grupy Ludowego Komisariatu Bezpieczeństwa Państwowego (ros. *Народный Комиссариат Государственной Безопасности* – NKGB) ludźmi KGB (jid. *KGB-lajt*).

⁶⁹ Gilczyk dowodził oddziałem im. Żukowa, należącym do 27 Brygady im. Czapaiewa w słuckim zgrupowaniu partyzanckim do maja 1943 r. Iwan Baranow został przysłany z linii frontu w celu stworzenia konspiracyjnych struktur KP(b)B na terenie dawnego sowieckiego obwodu administracyjnego Baranowicze. Świadek pisze o przyjęciu go na lądowiska w dalszej części relacji.

⁷⁰ Więcej na temat Kiryła Orłowskiego we wstępie. Pewne informacje na jego temat są podane w dalszej części relacji.

nie, czasami nawet wspierali nas swoją. Natomiast cała sprawa go po prostu zdenerwowała. Więc tak – powiedział Orłowski – Nic się nie bój! Zaproś go do obozu. Ale do waszego, nie do naszego. Już ja się z nim rozmówię... Ja na to: Co z tego wyniknie? On odparł: Zdaj się na mnie!...

Orłowski był prawdziwym ideowym komunistą. Raz powiedział mi, że dla niego każdy antysemita jest kontrewolucjonistą.

Poszedłem do Iwana Iwanowicza [Baranowa] i powiedziałem, że na niego czekają. Kiedy wróciłem do naszego obozu, zobaczyłem dowódcę Orłowskiego i 4 jego ludzi leżących na trawie. Wkrótce przyjechał Iwan Iwanowicz [Baranow] na chłopskim wozie, zaprzężonym w dwa konie, mając u boku jakąś dziewczynę... Kto to jedzie? – zapytał mnie Orłowski. Czy to nie jakiś Niemiec? Ja mu na to, że to jedzie nasz dowódca. W nim się zagotowało. Podszedł Iwan Iwanowicz, a ja przedstawiłem go Orłowskiemu jako dowódcę oddziału im. Żukowa. A – powiedział Orłowski – oddział im. Żukowa? Słyszeliśmy o nim!

Zjedliśmy obiad przy stole i wróciliśmy do rozmowy. Orłowski zapytał Iwana Iwanowicza [Baranowa]: Czym się tu zajmujecie? Wykonujecie jakieś zadania: wysadzacie mosty, zabijacie Niemców, niszczyacie linie telefoniczne? Słyszę, że Segal sam zniszczył 35 linii telefonicznych... Ilu masz ludzi?

Iwan Iwanowicz mówi mu, że ma 500–600 ludzi i chciałby wiele zrobić, ale nie ma broni...

A, teraz rozumiem – mówi Orłowski – dlaczego przyjechałeś do Segala po karabiny. A więc Segal będzie dla ciebie zdobywał karabiny, a ty nie będziesz robił. Będziesz tylko jeździł z dziewczyną wozem zaprzężonym w dwa konie i furmanem, podkradając, co inni zdobyli. Słuchajcie, Iwanie Iwanowiczu, jak Wam przyjdzie jeszcze raz do głowy wziąć coś od Segala, to zapamiętajcie, nazywam się Kirył Prokofiejewicz Orłowski...

Więcej już się mnie [Baranow – G. B.] nie czepiał; tak rzecz cała się zakończyła. Dalej pracowałem ze swoją grupą. Nie cierpieliśmy już głodu. Jak partyzanci dowiedzieli się, pod czyją jestem ochroną, nasza grupa była „ubezpieczona”... Odtąd nawet [„żorkincy”] nie wazyli się nas zaczepiać. Goje nazywali mnie „Lejzer”. Kiedyś zapytali: Kto idzie?, a słysząc w odpowiedzi – lejzerowcy! [jid. *lejzerowces*] zareagowali, jak by to szedł sam Kirył Prokofiewicz... Zniknął problem zabierania nam czegokolwiek. Przeciwnie, jak wchodziliśmy do wsi po produkty, a właśnie pojawili się również „żorkincy” – to oni się wycofywali...

Mieszkańcy generalnie nienawidzili partyzantów, bo wiedzieli, że wchodzą oni do chat i zabierają nie tylko to, co niezbędne, lecz wszystko, na co przyjdzie im ochota. My nie sięgaliśmy na oślep; chcieliśmy tylko przeżyć wojnę. Jak wchodziliśmy do wioski, szedłem do przewodniczącego⁷¹ lokal-

⁷¹ Ros. *председатель*.

nego *sielsowietu*⁷² i mówiłem mu: Dziś potrzebuję chleba i nie chcę, żeby moi ludzie chodzili po domach. Trzeba załadować 3 wozy... Tak robiłem też w przypadku zapotrzebowania na inne produkty. Po większą ilość produktów chodziliśmy do wiosek okupowanych przez Niemców. Jak już mówiłem, znałem tam każdego, kto współpracował z Niemcami. To byli bogaci *goje*, którzy nienawidzili Rosjan. Z przyjściem Niemców ich domy wypełniły się dobytkiem, który zrabowali Żydom. Od takich nie brałem tylko tego, co mi dawali, ale to, co mogłem. To nieco koło moje serce... Mój obrońca, sąsiad Orłowski, wiedział, jak prowadzę swoje sprawy i bardzo mu się to podobało. Także okoliczni *goje* o tym wiedzieli i nas z tego powodu darzyli sympatią, dzięki czemu nie musieliśmy się ich bać. Przeciwnie, niejednokrotnie ratowali nam życie i chętniej nas widzieli niż innych partyzantów.

Aby zwiększyć skalę działania kontrwywiadowczego, grupa KGB wciąż szukała do pracy jeszcze trochę odpowiednich ludzi, na których mogła polegać. Ja tych ludzi rekomendowałem i przez to jeszcze bardziej się zaprzyjaźniliśmy z grupą KGB. Za zgodą Orłowskiego skierowaliśmy ze swojej grupy pewnego chłopaka [jid. *szejgeca*], aby zapisał się do policji pomocniczej w Siniawce⁷³. Mieliśmy dzięki temu dostawać od niego informacje. Nazywał się Sycz. Jego ojciec mieszkał we wsi [Masiuki]. Młody Sycz rozpoczął służbę i w pewnym momencie przekazał za pośrednictwem siostry kartkę, na której napisał: „Oni wiedzą [policjanci w Siniawce? – G. B.], że jutro mają przybyć Niemcy, aby urządzić na was obławę”.

Od razu udałem się do Orłowskiego i opowiedziałem mu o tym. On mnie pyta: skąd oni mogą nadejść? Powiedziałem mu: Nie mogą przyjechać z Hancewicz, ponieważ nie przedostaną się przez bagna. Sucha droga, którą mogą wykorzystać, prowadzi przez wioskę [Kukawa]⁷⁴, ale bardziej pewne jest to, że nadciągną od strony wsi [Budymle]⁷⁵. Zaproponowałem, aby wystawić silne posterunki wartownicze w odległości 2–3 km od tej wsi. Nie po to, aby powstrzymać Niemców, lecz by nas na czas powiadomiły, że nadchodzą. Tak też się stało. My tymczasem opuściliśmy obozowisko i odeszliśmy w inne miejsce, zabierając wszystko, co byliśmy w stanie unieść i pozostawiając resztę rzeczy. Około 10.00 rano usłyszeliśmy odgłosy strza-

⁷² Ros. *Сельсовет* – rada wiejska. W tym przypadku użycie sowieckiego terminu wydaje się anachroniczne. Na omawianym terenie takie rady powołano jesienią 1939 r. i działały do wkroczenia Wehrmachtu w czerwcu 1941 r. Świadek ma zapewne na myśli osobę pełniącą obowiązki sołtysa, zatwierdzoną przez niemiecką administrację okupacyjną.

⁷³ Siniawka, miasteczko odległe o 10 km od Lachowicz, położone na południowy wschód od nich; w 1935 r. w granicach gminy Lachowicze, powiatu nieświeskiego w województwie nowogrodzkim.

⁷⁴ W 1935 r. wieś Kukowo leżała w gminie Kruhowicze, w powiecie łuninieckim.

⁷⁵ Wieś Budymle leżała w 1921 r. w granicach gminy Terebieżów, w powiecie łuninieckim.

łów dochodzące z tamtego kierunku. To oznaczało, że pojawili się Niemcy. Weszli do obozowiska i nie znajdując tam nikogo, wrzucili kilka granatów ręcznych do ziemianek, po czym odeszli. Po kilku godzinach powrócili nasi ludzie z posterunków wartowniczych, informując, że Niemcy się wycofali.

Wysłałem jeszcze kilku ludzi na inną drogę, aby zbadali sytuację, na wypadek gdyby Niemcy chcieli urządzić zasadzkę na nas. Orłowski poinformował mnie wieczorem, abym stawił się u niego rano, bo musi ze mną o czymś porozmawiać... Zastanawiałem się, o co może chodzić. Okazało się, że to było związane z jego doświadczeniem kontrwywiadowczym. Jak się u niego zameldowałem, powiedział mi: Musisz wiedzieć Segal, że w przypadku każdej nieudanej akcji, czy to z naszej, czy z drugiej strony, trzeba wiedzieć, dlaczego ona się nie powiodła. Jeżeli nie ufasz szpiegowi, musisz go zastrzelić, bo może pracować na dwie strony. Lub jest w tym coś innego. Pójdziemy się rozejrzeć po okolicy. W końcu ty znasz wszystkich w tych wsiach. Może jeszcze kogoś naślą...

Ruszyliśmy w drogę. On ze swoim porucznikiem i ja. Tam były takie drzewka, położyliśmy się wśród nich. Patrzę, a tu idzie *goj* bez dłoni. Rozumie się, znam go. Mieszka sam w chutorze. Nikt tam do niego nie zachodził. Wszyscy wiedzieli, że pojawiają się u niego partyzanci. W pobliżu wypasano bydło, ale nic więcej. Tym bardziej Niemcy, którzy trzymali się z dala od takich miejsc. Mówię Orłowskiemu: ten mi się nie podoba. Jego syn jest policjantem w Siniawce...

No, głupi, mówi Orłowski. Jesteś pewny, że to on? Podejdz do niego, a my tu zostaniemy. Podszedłem do niego i zapytałem, co tu robi. Powiedział, że przyszedł zbierać grzyby. Tu, w [Masiukach], gdzie są partyzanci, przyszedłeś szukać grzybów, gdy pełno ich obok twojej chaty? Nie boisz się? A czego mam się bać, mówi. Przecież to mój teren! W międzyczasie spośród drzew wyszli moi towarzysze. Podchodząc do mnie, zachowali się tak, jakby mnie nie znali i Orłowski zapytał, jak się nazywam. Następnie wskazał na „gościa” i zapytał: kto to jest?

Powiedziałem mu: Być może słyszeliście, że Niemcy przeprowadzili tu obławę, napadli na partyzantów? On mi się nie spodobał. Co on tu robi? On mi mówi, że zbiera grzyby. Po co on chodzi szukać grzybów w pobliżu obozowiska partyzantów, skoro ma grzyby pod swoimi drzwiami!

A więc, mówisz, że obok jego drzwi? A jak on się nazywa? Jak długo go znasz? Podałem mu nazwisko tamtego i powiedziałem, że znam go już od 10–15 lat. O to samo Orłowski zapytał chłopą, żeby potwierdzić informację...

Ten chłop nazywał się Sycz. Orłowski kontynuował przepytывanie Sycza. Jakie były relacje między wami, tj. mną i Syczem? Może się pokłóciliście kiedyś? Sycz odpowiedział, że nie. Nie mogę tego powiedzieć. On był zawsze dobrym człowiekiem, opisał mnie Sycz.

Orłowski zdjął powoli pas, owinął koniec wokół dłoni, a częścią zakończoną klamrą zaczął okładać chłopą po głowie, również po twarzy. Tamten zalał się natychmiast krwią, a mój „gospodarz” mówi do niego: Jeżeli natychmiast nie powiesz prawdy, to porucznik zaraz ci poprawi!

Sycz zrozumiał, że nie może kłamać, bo znałem jego i jego syna, który pracował dla Niemców. I powiedział, że Niemcy wysłali go tu, aby się rozejrzeć... Nie można z nim było nic innego zrobić, jak zastrzelić. Położyliśmy go, martwego z przyczepioną do piersi kartką, na której napisaliśmy po rosyjsku: *Psu – psia śmierć*⁷⁶. I tak go zostawiliśmy przy drodze, aby przechodzący mogli go zobaczyć. A jak w nocy zaszedłem do wioski, to już tam wszyscy wiedzieli o tym, co spotkało Sycza i o kartce. Udałem, że nie miałem z tym nic wspólnego i powiedziałem: może być – wkoło jest dużo partyzantów. Leżał tam trzy dni. Czwartego dnia kazaliśmy rodzinie, aby posłała tam kogoś z wozem w celu zabrania ciała. Jednak nie mieli tego zrobić sami. Ich stopa nie miała prawa tam stanąć. Skądinąd – w ich domu było dużo żydowskiego dobytku. Tymczasem zostawiliśmy to wszystko w chałupie. Do czasu...

Po tamtej obławie nie mogliśmy już tam zostać, skoro Niemcy poznały lokalizację obozu. Wprawdzie za pierwszym razem im się nie udało, ale można się było spodziewać, że koniec końców spróbują nas tam dopaść. Postanowiliśmy przejść przez linię kolejową i przenieść bazę o 30–40 km. W międzyczasie doszło do zdarzenia z komisarzem naszego oddziału, Griszą. Był uosobieniem człowieczeństwa, szlachetną duszą. Prawdziwy przyjaciel Żydów. Nie znam jego nazwiska, pochodził z Rosji. Krótko mówiąc, wspaniały *szejgec*. W majątku stacjonował węgierski batalion, a dyrektorem był tam mój przyjaciel. Dowiedział się, że w okolicznych lasach kręci się Segal i nawiązał z nami kontakt. Węgrzy chcieli rzekomo przekazać nam broń i dołączyć do nas. W tym celu miało dojść do spotkania w lesie. Udał się na nie komisarz Grisza i jeszcze 4 chłopaków. Ale urządzono na nich zasadzkę i gdy tych 5 ludzi przybyło na miejsce, otwarto do nich ogień. Szczęściem trawa była tam bardzo wysoka... Niestety komisarz został trafiony kulą w lewą stopę i nie mógł już chodzić. Wiedząc, że jeżeli jego ludzie pozostaną z nim, to wszyscy oni zginą, krzyknął do nich, aby go zostawili i ratowali siebie, bo on tak czy tak jest stracony. Ale chłopcy mimo tego ciągnęli go wśród traw przez półtora kilometra. W ten sposób dotarli do lasu. Wtedy powiadomili nas o sytuacji. Jak do nich dotarliśmy, komisarz leżał przy ognisku, zakrwawiony. Był błąd jak śmierć. Obok niego stał doktor, a my wszyscy wkoło, płacząc. On umiera, a my nie możemy mu pomóc.

Grisza był z grupy Orłowskiego. To był wspaniały *szejgec*. Poza tym, tak bywa, że kocha się kogoś i nawet nie wiesz dokładnie za co. Tak było

⁷⁶ Ros. *Собаке – собачья смерть*.

właśnie w jego przypadku. Orłowski wezwał mnie oraz doktora na bok i pyta: Segal, co można dla niego zrobić? Przecież wiesz, jaki to dobry chłopak. A ja po prostu się rozplakałem. Wołałbym raczej sam zginąć... Opanowałem się i mówię: Słuchajcie Kirile Prokofiewicz – mamy jedno wyjście: pójdziemy w 5–6 ludzi; albo nikt nie wróci żywy, albo sprowadzimy pomoc. Powiedziałem, co zamierzałem zrobić: We wsi Kustowicze⁷⁷ jest felczer, starszy wiekiem chrześcijanin, którego dobrze znam. Jako wiejski lekarz musi mieć niezbędne narzędzia, nawet akuszerskie i dentystyczne. U niego można wszystko znaleźć, ale on mieszka w samym środku wsi, a 500 m od jego domu są koszary garnizonu składającego się ze 150–160 Niemców i Białorusinów. Po wsi kręcą się policjanci. Była sobota, nie można było zwlekać. Zapytałem, kogo mam wziąć ze sobą. Orłowski powiedział: weź, kogo chcesz, spróbujemy...

Nie było kłopotu z dobraniem ludzi na tę akcję. Każdy chciał ze mną iść. Nawet jeden wielki antysemita, którego nienawidziłem i obawiałem się, czy nie strzeli mi w plecy w ciemnym kącie. Nawet jego byłem gotowy zabrać, bo jedno było ważne: ratować Griszę... Szliśmy już 10 km i zbliżyliśmy się do wioski. Powiedziałem im, że cokolwiek by się nie działo, niech nie ważą się biec, ponieważ znajduje się tam posterunek policji. Poprowadziłem ich przez pole żyta. To była jedyna możliwa droga. Wszystkie inne groziły odcięciem od możliwości ucieczki, a tym samym śmiercią, bo nie było gdzie się ukryć.

Czekaliśmy do czasu, kiedy zaczęto spędzać bydło z łąk do obór. Przepuściliśmy niemal wszystkich, aż do ostatniego stada. Gdy zobaczyliśmy, że nikt już więcej nie idzie, zatrzymaliśmy w lesie pastucha, zostawiliśmy przy nim jednego z nas, a sami popędziliśmy jego stado do wsi, udając pastuchów. Było już niemal ciemno. Chata felczera znajdowała się dość blisko miejsca, w którym weszliśmy do wioski. Powiedziałem ludziom, jak on wygląda. Mieliśmy przy sobie tylko broń krótką. Weszliśmy na teren jego obejścia, on siedział na ganku swojego domu. Jak mnie zobaczył, chciał już krzyczeć, ale doskoczyłem do niego i wciągnąłem do domu.

Kiryłowicz, przecież mnie znasz – powiedziałem do niego. Zdarzyło się nam nieszczęście, mamy rannego i musimy dostać medykamenty. Nie śmiej się! Nic ci się nie stanie, nie zrobię ci nic złego. Wiem, że musisz o nas zameldować Niemcom, bo mieszkasz w wiosce. Ale o jedno cię proszę: jak stąd wyjdziemy, odczekaj 10 minut, abyśmy mogli opuścić wioskę, i dopiero

⁷⁷ Na terenie woj. poleskiego leżała jedna wieś o nazwie Kustowicze. W 1923 r. należała do gminy Horodec w powiecie kobryńskim. Wydaje się mało prawdopodobne, aby grupa poszła po lekarstwa tak daleko. Albo w pobliżu Hancewicz i ówczesnego obozowiska grupy NKGB była inna wioska o tej nazwie, albo Świadek opowiada tu o zdarzeniu, które miało miejsce dalej na zachód, co czyniło wyprawę po środki medyczne na teren powiatu kobryńskiego sensowną.

wtedy zamelduj Niemcom o naszej wizycie. Możesz nawet powiedzieć, że między nimi był Segal...

Jak otworzyłem szafkę, pojaśniało mi w oczach. Poza pigułkami antykonceptyjnymi było tam wszystko. Zapakowaliśmy dwa wojskowe plecaki i natychmiast odmaszerowaliśmy. Ale felczer nie odczekał 10 minut. Nie winię go, on po prostu bardzo się bał. Jak tylko odeszliśmy kilka kroków, wybiegł na ganek i zaczął krzyczeć: Partyzanci!...

Natychmiast otwarto do nas gęsty ogień, ale nie ruszono za nami w pościg. Jakoś zdołaliśmy ukryć się w życie. Tego, którego zostawiliśmy w lesie z pastuchem, już tam nie znaleźliśmy. Kiedy tylko usłyszał strzelaninę, uciekł z pastuchem w las. Brakowało nam jednego człowieka. Wyruszyłem z ośmioma ludźmi, a teraz było nas – poza mną – tylko siedmiu. Ruszyliśmy w drogę powrotną i po pewnym czasie ten ostatni też się odnalazł. Wiedziałem, że w nocy Niemcy nie będą nas ścigać w lesie.

Zaczęliśmy biec tak szybko, że sam nie wiem, skąd mieliśmy na to siły. Nie z powodu strachu, bo obawa występowała tylko przez pierwsze pół kilometra od wsi. Po prostu pragnęliśmy jak najszybciej dotrzeć do obozu z pomocą dla komisarza. Ciągnęliśmy tak do 3.00 nad ranem. Dotarliśmy do obozowiska i widzimy, że oni wszyscy siedzą wokół ognia tak, jak ich tam zostawiliśmy, a on [Grisza] leży, biały jako mleko. Kiedy doktor otworzył oba plecaki i zobaczył środki pierwszej pomocy, penicylinę, strzykawki, różnorakie lekarstwa, objął mnie i pocałował. A komisarz nie wiedział, co robić. Przytulił moją rękę (nigdy tego nie zapomnę) i powiedział mi: Segal, jeżeli przeżyję wojnę, tak długo, jak będę żyć, będę pamiętał o tym, co dla mnie zrobiłeś. Opowiem o tym moim wnukom!...

Dano mu natychmiast zastrzyk z penicyliny, oczyszczono i zabandażowano ranę. Szczęściem kula przeszła przez ciało, nie naruszając kości. Jednak i tak trzeba było zaaplikować lekarstwo przeciwko zakażeniu. Poza tym, wcześniej nie było czym zatamować upływu krwi. Dzięki otrzymanym środkom doktor uratował komisarzowi życie.

Natomiast musieliśmy szybko wycofać się z tamtych terenów. Postanowiliśmy przenieść się w lasy koło wsi [Babin]⁷⁸. Tu, w [Masiukach], było bardzo sucho, a lasy koło [Babin] były bagniste. Można tam było podjechać tylko jedną drogą, a poza tym trzeba było iść na piechotę. Nie było mowy, aby tam podjechać konnym zaprzęgiem. A jeżeli ktoś nie znał szlaku, to mógł tam nawet pieszo błądzić po lasach tygodniami, nie znajdując drogi wyjścia.

Było nas około osiemdziesięciu. Generalnie byliśmy w dobrej kondycji, ubrani i najedzeni. Nie była to moja zasługa. To była często kwestia

⁷⁸ Nie udało się ustalić, którą wieś Świadek miał na myśli. W wykazie miejscowości z 1935 r. nie było takiej wsi w woj. poleskim.

przypadku, pomagało nam również to, że znałem wielu *gojów* i wszystkie drogi w okolicy. Nigdy nie pobiłdłem.

W lasach koło [Babin] spotkałem „żorkinców”. Tam znajdowała się ich baza. Wkrótce ich dowódca przysłał do nas posłańca z zapytaniem, jakim prawem obozujemy w tym lesie. Odpowiedziałem, że kazali nam tam przybyć „orłowcy”. To nazwisko – rozumie się – znali. Spotkałem tam także grupę Żydów z Baranowicz, wśród nich byli: [Jankielewicz], [Ajzyk], [Lidowski], [Sarka Rabinowicz], [Grajewer], [Warhaftig], [Cywia Małachowska], [Wołopiański], [Bieloskórnik] itd. To była duża grupa, ale nie pamiętam wszystkich nazwisk. Wiele zmartwień dostarczali im „żorkincy”. Zamordowali wielu Żydów z tej grupy. Zastrzelili doktora Abramowskiego [Abramowski] z powodu skórzanego płaszcza. Zabili też innych ludzi.

Do czasu. Mój „gospodarz” Orłowski postanowił przenieść Żorkina, który miał już wtedy brygadę liczącą 4000 ludzi [*sic!*] takich samych morderców jak on. [Orłowski] wziął porucznika i mnie, poszedł do tamtego [Żorkina] i mówi mu: Słyszałem, że nie prowadzisz wojny z Niemcami, lecz z Żydami. Wiedz, że jeżeli natychmiast nie zaprzestaniesz mordowania Żydów, odbierania im broni – w ciągu 24 godzin otrzymam depezę z Moskwy i cię rozbroję! Twoją broń zakopię w ziemi, bo jej nie potrzebuje, a twoich 4000 ludzi rozpedzę na cztery strony świata. A ciebie zastrzelę na placu Czerwonym [jid. *ojf der Krasnaja Płuszczad*] z tej ręki, która mi pozostała. Zrozumiano?!...⁷⁹

Jedną dłoń Orłowski stracił podczas akcji bojowej i teraz miał wyjechać do Moskwy. Ale tamten wszystko dobrze zrozumiał i dzięki temu mieliśmy z nimi spokój...

Miejsce Orłowskiego jako dowódcy grupy zajął major [Sergiej] Nikolski. Sytuacja zmieniała się przez cały czas, front zbliżał się coraz bardziej. Z Moskwy nadeszło zarządzenie, w którym napisano mniej więcej tak: [...] Wszystkich, którzy współpracowali z Niemcami, mordowali Żydów i komunistów, należy zniszczyć jeszcze zanim nadejdzie Armia Czerwona. To była oficjalna treść zarządzenia. A prywatnie Nikolski powiedział mi: Jak przyjdzie Armia Czerwona, będzie trzeba na każdego łajdaka [w oryginale: *swołocz*] wypisać 2 kg papierów, aby go zastrzelić zgodnie z przepisami... A jak wiadomo, u nas brakuje papieru, więc zrobimy to teraz bez zbędnych formalności... Nie bój się! Tam, gdzie potrzeba do tego trzech podpisów, ja złożę pierwszy, drugi major Mironow, a ty trzeci... Za dnia przygotowujemy listę tych do odstrzału, a w nocy będziemy ich likwidować. I tak się stało. Ja

⁷⁹ Inny partyzant z oddziału im. Żukowa wspomina, że Orłowski wkrótce po przybyciu jego grupy w okolice, gdzie stacjonowali „żorkincy”, dowiedział się, że oni grabią i mordują zbiegłych Żydów. Nakazał oddać Żydom wszystkie zabrane rzeczy i zostawić ich w spokoju; zob. Rajch, *Wald*, 258.

dawałem nazwiska, ponieważ znałem ich wszystkich i sprawiało mi wielką przyjemność policzenie się z nimi. Do grupy likwidacyjnej należało 25–30 ludzi. Byli tylko chrześcijanie [w oryg. *kristn*]. Ci rozstrzeliwani w lesie złożyli się na spory cmentarz. Zabijano ich i od razu zakopywano. Jednak w zimie nie można było kopać, ukrywano więc ciała, okładając je kopczykami [w oryg.: *silos*]. *Goje* je później odnajdywali i wyciągali.

W tym czasie już nie kierowałem swoim oddziałem. Byłem z „orłowcami”⁸⁰ Orłowski zdecydował już wcześniej, że mam opuścić swój oddział i przejść do jego grupy. A co będzie z ludźmi? – zapytałem. Przecież wiecie, większość była bezbronna, oni po prostu wymrą...

[Orłowski] znalazł wyjście z sytuacji. Tam znajdowała się przecież grupa baranowickich Żydów, a między nimi [Warhaftig]. Obie grupy miały się połączyć. [Warhaftig] został dowódcą połączonego oddziału, a mnie Orłowski wziął do siebie. Potrzebował mnie do pewnej roboty, ale o jej charakterze początkowo nikt mi nic nie powiedział.⁸¹

Oni przygotowywali kartotekę tych wszystkich, którzy współpracowali z Niemcami lub byli przeciwnikami Rosji. To było takie archiwum, które obejmowało prawie cały obwód baranowicki, z dokładnym adresem każdej osoby oraz jej rodziny. To archiwum zakopano w ziemi, a jak wkroczyła Armia Czerwona, materiał był gotowy do wykorzystania.

Do „orłowców” przeszedłem w 1943 r. Wtedy [Warhaftig] przejął dowodzenie moim oddziałem, a ja wróciłem do [Masiuk], gdzie wcześniej stacjonowaliśmy. Ale od czasu do czasu zaglądałem do swojej grupy, bo tam nadal była moja żona.

Generalnie, nie siedzieliśmy na jednym miejscu. Grupa 10–12 ludzi krążyła po terenie i kontrolowała, gdzie dokładnie w danej chwili przebywają ci przeznaczeni do likwidacji. Inaczej spis nie miał sensu. Latem było łatwiej ich zatrzymać i likwidować. Zimą trzeba było podjeżdżać saniami, wyciągać ich z domów. Było to znacznie trudniejsze, bo przecież zostawały ślady na śniegu...

Ale to było już znacznie później. Gdy byłem już w grupie „orłowców”, chodziło się wysadzać tory kolejowe. Dynamitu było pod dostatkiem i ta robota szła nam dość dobrze. Jak jeszcze miałem swój oddział, też coś robiliśmy. Przede wszystkim przecinaliśmy druty telegraficzne. Ale wtedy robiłem to samodzielnie – z ludźmi z mojego oddziału. Rozumie się, że przy różnych okazjach już wcześniej spotykaliśmy się z „orłowcami” i pozostawialiśmy z nimi w stałym kontakcie. Na przykład, złapano *goja* w lesie

⁸⁰ Świadek opisuje zimę 1943/1944.

⁸¹ O scaleniu cywilnych grup Segala i Warhaftika, obozujących w lasach koło Masiuk, wspomina także Rajch; zob. Rajch, *Wald*, 265–266.

i pytają mnie: Segal, ty go znasz? Tak, znam go. Zastrzel go! Bo kręci się po lesie i patrzy, co robią partyzanci. Wiedziałem, kto, co, kiedy...

Kiedys miał miejsce taki wypadek z Żydem o nazwisku Motl Filip (dziś żyje na Kostaryce, a jego córka uczy się u nas, w Jerozolimie). Wracam z zadania do bazy i widzę, że on idzie z lasu. Zapytałem go, dokąd idziesz? On mówi: że kręci się szpieg – Tichocki. Idę go złapać. Nie znam Tichockiego, nie znam drogi, nie wiem też, gdzie on się znajduje...

A ja znałem tego Tichockiego. Byłem wtedy jeszcze z kilkoma ludźmi. Mówię do nich: *chewra*⁸², idźcie do obozu, a ty Filip chodź ze mną! Mieliśmy *szejgeca*, którego kiedyś wysłaliśmy do Siniawki, aby służył w niemieckiej policji. Już dawno odszedł z policji i był teraz z nami. Jako że pochodził z [Perediel]⁸³. Wziąłem go ze sobą. *Goje* stamtąd liczyli się ze mną. Nie z powodu miłości do mnie, ale po prostu się mnie bali. Dwóch *gojów* mnie kiedyś zdradziło, dobrze im za to odpłaciłem i wieści o tym zdarzeniu rozeszły się po całej okolicy. Mówiłem chłopom: słyszeliście, co zrobiłem z Syczem i z innymi? Wiedzieli, że jak już coś obiecywałem, to dotrzymywałem słowa. Zaszliśmy do wsi i pytałem, czy nie widzieli Tichockiego. Byliśmy dobrze uzbrojeni, Filip miał rkm, ten drugi karabin, a ja pistolet maszynowy. Pytam gospodarzy, czy byli u nich „goście”. Ostrzegałem, że jak mnie okłamię, to skończy jak Sycz. Jeden z nich padł przede mną na kolana, przeżegnał się i mówi: Segal, wiem, że szukasz Tichockiego. U mnie go nie ma, ale jest u Cyrankiewicza. Ten zaś mieszkał w niewielkim lesie z żoną i trójką dzieci. Mały dom, w obejściu krowa i dwa świniaki. Zawsze tam brakowało chleba, nawet za polskich czasów. Miejsce zupełnie na ubożu. Poszliśmy tam, zapukałem w okno, gospodyni mnie rozpoznała, ale nie spieszyła się z otwarciem drzwi. Gospodyni – mówię – wpuście nas. Jesteśmy zmęczeni i głodni. Jeżeli nie otworzycie, będę strzelał!

Otworzyła, wyraźnie trzęsąc się. Nie wiem, z powodu strachu czy z zimna. Wszedłem do chaty, w której było ciemno. Moi towarzysze pozostali na zewnątrz, pilnując okna. Gospodyni, może macie mleko i coś do jedzenia? – mówię – Jestem głodny. Powiedziała, że zostało kilka pieczonych kartofli z kolacji. Jeżeli chcecie, zjedźcie je.

A Tichocki leży rozciągnięty na ziemi. Miał dwa metry wzrostu, a izba miała ledwie 2,5 m długości. Mogą być kartofle, ale zapalcie światło.

⁸² *Chewra* – termin zaczerpnięty z hebrajskiego, oznaczający towarzystwo, pewną zbiorowość. Niekiedy występuje również w kontekście negatywnym, opisując grupę powiązanych ze sobą nieformalnie osób.

⁸³ Być może mowa tu o miejscu o nazwie Peredił, zakwalifikowanym w 1921 r. jako folwark, położonym wówczas w gminie Janów Poleski w powiecie drohiczyńskim. W gminie Święta Wola leżała natomiast osada Peredziły. Nie wiemy, o której z tych miejscowości wspomina Świadek.

Nie chciałem z nim tam być w ciemnościach. Po oświetleniu izby moi towarzysze mieli przez okno dobry ogląd tego, co się działo w środku. Po zapaleniu świecy wskazałem na Tichockiego i zapytałem, kto to jest. Odparła, że to sąsiad, który u nich nocuje. Ale nie można przejść, niech wstanie! To nie pomogło, „spał” twardo.

Trąciłem go stopą i krzyknąłem: wstawaj! To poskutkowało, wstał. Do izby weszli moi towarzysze. Filip zbliżył się z RKM w gotowości, a były policjant stał z karabinem przy drzwiach. Idąc na akcję, zawsze zabieraliśmy ze sobą linki od spadochronów. Przydawały się do różnych rzeczy. Były bardzo mocne, nie można ich było przerwać.

Zapytałem Tichockiego, co tam robi. Odpowiedział, że zabłądził i zaszedł, żeby przenocować. Zażądałem okazania dokumentów. Chciał sięgnąć do kieszeni, ale kazałem mu trzymać ręce w górze. Mógł tam mieć granat. Sam wyciągnąłem mu z kieszeni dokumenty. Niemieckie dokumenty. Przepustka, zaświadczenie, że jest porządnym człowiekiem. Obaj moi towarzysze podeszli do Tichockiego, złapali go za ręce i wykręcili mu je do tyłu. Związaliśmy mu ręce linkami od spadochronu, wyprowadziliśmy z chaty, wrzuciliśmy na sanie i odjechaliliśmy.

Kiedy Filip wyruszył na poszukiwanie Tichockiego, było już około [godz.] 5–6 po południu. A około północy dotarliśmy już z nim z powrotem do obozu. Ludzie spojrzeli i pytają Filipa: jakżeś go tak szybko złapał?...

Przystąpiliśmy do dobierania ludzi. Było u nas wielu *gojów*, którzy uciekli od Niemców. Ale nie przyjmowaliśmy każdego. Sprawdzaliśmy, kim są i co do tej pory robili. Mieliśmy swoją kartotekę na ich temat. Niektórzy byli pokryci żydowską krwią od stóp do głowy. Kiedyś zapytałem mojego „gospodarza” [Orłowskiego]: wiesz kim jest Walerian? Co będziemy z nim robić? To był żołnierz sowiecki, który przez pewien czas służył u niemieckiego komendanta w Siniawce. Orłowski odparł, że ma wiedzę o Walerianie. Wskazał, że będziemy go posyłać w największy ogień i być może zginie z ręki Niemców. A jak nie zginie, to sami go załatwimy. Ale na to mamy jeszcze czas. Możemy się od niego dowiedzieć różnych rzeczy. Skorzystajmy z tego. Tak też zrobiliśmy, a ten pies, widząc, że dobrze się do niego odnosimy, udawał, że służy nam najlepiej, jak może. Ale był z nim problem, bo bał się trafienia. Postanowiliśmy więc, że będzie nosił dyski z amunicją do rkm Filipa, tego samego, z którym zatrzymałem szpiega. Walerian dostał pistolet maszynowy, ale twierdził, że broń zawodzi. Raz, drugi, trzeci... Myślał, że o tym nie pamiętamy, ale nic nie zostało zapomniane. Wszystko to mieliśmy odnotowane.

Raz wyszliśmy na warszawską szosę, aby ostrzelać jadące nią w nocy samochody. Byliśmy dużą grupą – 30-kilka osób. Przed wymarszem Orłowski spytał porucznika, który miał dowodzić akcją, czy bierze ze sobą Waleriana. Otrzymał odpowiedź twierdzącą. Wobec tego Orłowski poinstruował go, że

jeżeli i tym razem będzie jakiś problem z pepeszą Waleriana, to porucznik ma wrócić z tą bronią do obozu, ale już bez Waleriana...

Dotarliśmy do wyznaczonego miejsca. Filip ulokował się z karabinem maszynowym w zagłębieniu w pobliżu drogi, a Walerian miał zająć stanowisko obok niego. Ja poszedłem trochę dalej, w kierunku, z którego miał nadjechać samochód. Pojawiła się maszyna francuskiej produkcji. Wieziono nią broń, tytoń i inne rzeczy, które nam się później bardzo przydały. Ostrzelaliśmy samochód, a broń Waleriana znowu „odmówiła” posłuszeństwa. Porucznik kazał mu się wycofać i poczekać na nas.

Po wyładowaniu rzeczy z samochodu obłaliśmy go benzyną i podpaliśmy, a następnie wyruszyliśmy w powrotną drogę. Gdy dołączył do nas Walerian, porucznik spytał go, co się stało z jego bronią. Nie uwierzył, że się zacięła i sam ją sprawdził. W magazynku było 70 naboji i jeden w komorze zamka, gotów do oddania strzału. W przypadku zacięcia zamka pocisk zaklinowywał się w komorze. Tymczasem w pepeszy Waleriana wszystko funkcjonowało prawidłowo i nie brakowało ani jednego pocisku. Nie było więc mowy o żadnym zacięciu. Walerianowi wydawało się, że i tym razem uwierzymy mu na słowo i nikt nie będzie sprawdzał jego broni. Przeliczył się. Jak obejrzano broń...

Nadeszła depeza z Moskwy, że wysyłają człowieka, który ma objąć obowiązki sekretarza podziemnego Komitetu Partii dla obwodu Baranowicze. Jemu miały podlegać politycznie wszystkie oddziały partyzanckie na tym obszarze. Jego zadaniem było również odtworzenie terenowych struktur władzy sowieckiej. To było w zimie.⁸⁴ Jako miejsce na lądowisko wyznaczono taflę zamrzniętego jeziora koło Rożanu Wielkiego⁸⁵. Mieliśmy tam podjąć sekretarza i przyprowadzić go do naszej bazy. Nazywał się Iwan Iwanowicz Baranow.⁸⁶

Pozostawało wybrać ludzi, którzy mieli się po niego udać. Należało pokonać odległość 75 km. Trzeba było iść dniem i nocą, znać miejsca, w których można było odpocząć. Nikolski powiedział do mnie: Segal, weź 8–10 ludzi i przyprowadź go. Tylko nie zapominaj, kogo prowadzisz!

W drodze na lądowisko zajrzeliśmy do jednego z moich dobrych znajomych, aby coś zjeść i wypić. Biedny nie był. Uprzedziłem ludzi z grupy eskortującej, aby nie ważyli się samowolnie czegokolwiek tam zabierać, bo to mogło zrazić do nas tych ludzi. Zrobili, jak im powiedziałem, najedliśmy się i ruszyliśmy dalej.

W bazie koło lądowiska czekaliśmy 2 dni na przybycie nowego sekretarza. Wracaliśmy z nim niemal dokładnie tą samą drogą, którą szliśmy w przeciwnym kierunku. Znowu zajrzeliśmy na odpoczynek do tego

⁸⁴ Świadek wraca do wydarzeń z roku 1943.

⁸⁵ Wieś Rożan Wielki należała w 1935 r. do gminy Czuczewicze w powiecie Łuniniec.

⁸⁶ Świadek wspominał już o tej osobie w kontekście późniejszych wydarzeń.

znajomego chłopca. Tym razem pozwoliłem im wziąć to, na co mieli ochotę. Wyjaśniłem, że to i tak należy do Niemców. Jak byliśmy w chacie, jeden z chłopaków zabrał sacharynę, kamienie do zapalniczki i inne użyteczne rzeczy. Przeglądając szuflady, znalazł wśród papierów kartkę, na której napisano, że dzisiejszej nocy przechodziła grupa bandytów-partyzantów, wśród nich Segal. Mieli osiem pistoletów maszynowych, jeden ręczny karabin maszynowy i karabin. Udali się w tym a tym kierunku.

To była kopia raportu, który chłop najwyraźniej sporządził po naszej wizycie sprzed 2 dni i przekazał Niemcom natychmiast po tym, jak opuściliśmy jego dom. Tylko nie zgadzał się kierunek naszego ówczesnego dalszego marszu, bo zawsze staraliśmy się zmylić osoby, które chciałyby na nas donieść i dlatego opuszczając wieś czy chutor, nie szliśmy od razu wprost w docelową stronę. Dzięki temu i w tym przypadku Niemcy dostali od chłopca informację, która wprowadziła ich w błąd.

Spytałem go, dlaczego to zrobił? Przecież tylko u niego trochę zjedliśmy i napiliśmy się mleka, nie czyniąc żadnej krzywdy, niczego nie zabierając. A on idzie i wyczynia takie rzeczy. Zresztą nie było co z nim rozmawiać. Zabraliśmy chłopca ze sobą do lasu i tam go zastrzeliliśmy.

Chcę opowiedzieć jeszcze o jednej sytuacji, ale muszą powrócić w czasie do okresu pobytu w getcie. To zresztą ma związek z tym, że uznaję za hucpę opowiadanie przez kogoś siedzącego sobie wygodnie w Ameryce, a nawet u nas w Izraelu, o tym, że „szliśmy na rzeź jak barany”. Ci ludzie nie mają pojęcia, o czym mówią!

Będąc jeszcze w getcie, aby jakoś egzystować, każdy szukał pracy. Mnie i innych skierowano do robienia sieci do połowu ryb na potrzeby Niemców. Byłem w grupie 28 mężczyzn. Jeden był fachowcem a pozostali wykonywali to, co on im kazał i według jego wskazówek. Było lato [1942 r. – G. B.]. Ludzie pracowali gorączkowo na polach. Zobaczyłem przez okno, że na zewnątrz kręci się znajomy chłop. Zamożny człowiek. Miał ze sobą worek. Jak oddalił się pilnujący nas policjant, podszedłem do tego chłopca i zapytałem go, co robi w miasteczku. A on, zupełnie się nie wstydząc, odparł: Wiesz Segal, wam tak czy tak jest wszystko jedno. Was wszystkich wkrótce i tak wymordują. Przyjechałem zabrać to, co zostanie.

Zapytałem go, skąd wie, że nas wszystkich wymordują. To było po pierwszej rzezi. On na to, że syn jego sąsiada jest policjantem i wie, że w tych dniach ma być akcja w Lachowiczach.

Wróciłem do moich współtowarzyszy w warsztacie, wskazałem im *goja* przez okno i powiedziałem im: Jeżeli ktoś z nas przeżyje, niech pamięta, że ten chłop jest ze wsi Kruhowicze⁸⁷ i niech się na nim zemści. Wierzyłem,

⁸⁷ Wieś Kruhowicze leżała w 1935 r. w gminie Hancewicze, w pow. łuninieckim woj. poleskiego, 30 km na południowy wschód od Lachowicz.

że jest sprawiedliwość na tym świecie i nadarzy się sposobność, aby mu się odplacić.

Po ucieczce z getta do lasu trafiłem kiedyś do jego wioski. Wiedziałem, że jest tam przewodniczącym sekcji Białoruskiej Samoobrony Narodowej⁸⁸ (BSN) współpracującej z Niemcami.

Teraz, kiedy eskortowałem do naszej bazy Baranowa przyszłego sekretarza *Obkomu*, przechodziliśmy akurat koło obejścia tego *goja*. Pomyślałem, że to dobry moment, żeby się z nim porachować, a ten, którego prowadzimy, jest nowy i jeszcze nie wie, co można, a co jest zabronione. Na akcje zabierałem ludzi, na których mogłem polegać. Przy czym, kiedy w grę wchodziła „gorąca” robota, podczas której mieliśmy zlikwidować jakiegoś *goja*, to nie zabierałem Żydów. Moi ludzie nie stronili od kieliszka. Tym razem powiedziałem im, że zajdziemy do wsi, gdzie będą się mogli napić. Idąc wzdłuż torów kolejowych, dotarliśmy do chaty tego chłopca. Moim towarzyszom poleciłem wejść do środka i zniszczyć tam, co się da, ponieważ właściciel jest lokalnym przewodniczącym BSN. Ja miałem zostać z Baranowem i czekać na nich w innej chacie. Mieli mnie zawołać, jak już załatwią tam sprawę.

Mniej więcej po godzinie zapukali do okna. Wyszedłem na drogę i widzę dwa chłopskie wozy załadowane do pełna różnymi rzeczami. Do wozów przywiązali konia i krowy. Kazałem im wyprowadzić wozy i zwierzęta ze wsi, a sam poszedłem z Baranowem. Był ze mną *szejgec*, którego rodziców i siostrę zabili Niemcy. Darzył ich zapiekłą nienawiścią, tak samo ich pomocników. Razem weszliśmy do chaty tego *goja*. Wprawdzie było ciemno, ale od razu mnie rozpoznał po głosie. Oj, Segelko – mówi – właśnie byli u mnie partyzanci i wszystko zabrali. Pytam go: Pamiętasz, kiedy widzieliśmy się ostatni raz? On mówi: w Lachowiczach. Przecież to był czas żniw, Co tam wtedy robiłeś? – pytam – Milczysz, dobrze wiesz, co wtedy robiłeś w Lachowiczach. Nie będę z tobą długo gadał. Mam z tobą rachunek do wyrównania. Chcę cię tylko zapytać: czy jest w porządku zabierać komuś jego własność? My nic ci nie zrobiliśmy, a ty przyszedłeś i czekałeś, aż nas zabiją, żeby brać, brać... Teraz wiesz, jak to jest, gdy ktoś ci zabiera to, co należy do ciebie.

Przestrzegałem zasady, żeby nie bić *gojów*, niezależnie od tego, jak byłem na nich zły. Bardzo na to uważałem. Już lepiej zastrzelić, niż uderzyć. Zaczęto by mówić, że Żyd bije chrześcijan i mogliby zwrócić się przeciw mnie nawet moi współtowarzysze broni – partyzanci.

Stojąc w izbie, z automatem w dłoni, tuż przed wyjściem, powiedziałem do niego: Połóż się na podłodze! Ten chłopak, któremu wymordowano rodzinę, rzucił się na chłopca i prawie przegryzł mu zębami gardło. Ledwo go odciągnąłem. Wyszliśmy z chaty i skierowaliśmy się do bazy. Dotarliśmy do

⁸⁸ Ros. *Белорусская национальная Самоохова*.

niej około trzeciej nad ranem. Odprowadziłem naszego gościa do dowódcy, a sam położyłem się spać.

Rano dowódca zauważył rzeczy, które zabraliśmy u chłopą. Nie mieliśmy prawa niczego zabierać, nawet jednej kury, nie mieliśmy prawa gwałcić kobiet. To wszystko uważano za luksus, bez którego musimy się obejść. Szczególnie my, grupa specjalna. Dowódca przepytał ludzi, skąd wzięły się te rzeczy. Oni wyjaśnili, że Segal kazał to zabrać. Dowódca natychmiast mnie wezwał i również zapytał, skąd te rzeczy.

Znałem go już dobrze i wiedziałem, że jak patrzy mi w oczy, kiedy do niego mówię, to przyjmuje to, co mam do powiedzenia, a jak patrzy w ścianę, to się z tym nie zgadza. Zapytał, gdzie jest ten chłop, u którego zabraliśmy rzeczy. Wyjaśniłem, że go nie zabierałem, bo nie miałem takiego rozkazu. A on mi na to: A na zabranie rzeczy miałeś rozkaz? Gdzie ty masz głowę? Zabrałeś szmaty, a zostawiłeś takiego pasożyta? Lepiej, żebyś jego przyprowadził! Konie, krowy, świnię – rozumiem – ale na co te szmaty? Co powiedzą chłopię we wsi? Że rabujemy?

W skrócie, powiedział mi: Słuchaj Segal, wiem, jesteś zmęczony; od 6–7 dni poza bazą, a droga nie była łatwa. Wykonałeś dobrą robotę, przyprowadziłeś Baranowa. Idź teraz do żony, odpocznij. A później wybierz ludzi i znajdź tego chłopą. Bez niego nie masz po co wracać. Żywego lub umarłego, ale masz go sprowadzić! Teraz się nabiegasz, ale jak nie ma się w głowie, to trzeba mieć w nogach.

Wyruszyliśmy w drogę. Nie brakowało nam jedzenia i picia. Wstępowałem po to do bogatych chłopów. Dawali nam to, co najlepsze, a jeszcze zaopatrywali na drogę. Dbałem tylko, aby ludzie nie przesadzili z wódką: 1–2 butelki na głowę tak, ale nie 10 butelek. Byli mocno trunkowi...

Znów byliśmy w Kruhewiczach. Wstąpiłem do jednej z chat, a gospodarz mówi do mnie: Segal. Szukasz Kostika. Ja na to: Gdzie on jest? On mówi: Uciekł do Niemców. 8 km od wsi leżało miasteczko [Mechwedowicze]⁸⁹. Tam właśnie uciekł ten chłop. Co teraz robić? Bez niego nie mogę wrócić do bazy. To była już jesień, czas wykopek ziemniaków. Wiedziałem, gdzie leżą jego pola i że jeszcze nie zebrał kartofli. Pomyślałem, że w nocy to on się ukrywa między Niemcami, ale za dnia na pewno wraca do gospodarstwa, aby zebrać plony. Obok jego kartofliska znajdowały się stare rosyjskie okopy, jeszcze z okresu I wojny światowej. Wzięliśmy trochę chleba, wodę i udaliśmy się tam wczesnym rankiem, tak aby nikt nas nie zauważył. Ułożyliśmy się w tych starych okopach i czekaliśmy, mając nadzieję, że się pojawi. Tak czy tak nie mogliśmy stamtąd wyjść, bo by nas zauważono, i doniesiono mu, że tam jesteśmy. Minął cały dzień. Nie mogliśmy nawet

⁸⁹ Autor ma najpewniej na myśli miasteczko Niedźwiedzica w powiecie baranowickim (woj. nowogródzkie), położone ok. 26 km na południowy wschód od Baranowicz.

zapalić, aby nie spostrzeżono dymu unoszącego się z okopów. Tak spędzi-
liśmy tam 4–5 dni, a on się nie pojawił. A ja nie miałem prawa wrócić bez
niego do lasu. Przyjechał dopiero w piątek, około 10.00. Rozpoznałem go
po jego koniu już z odległości pół kilometra. Nie leżeliśmy blisko siebie,
lecz na przestrzeni długiej na około 100 m. Dałem znać pozostałym, że nasz
cel się zbliża.

Wyprzągł konie i zaczął kopać kartofle. Był z żoną i córką. Na polach
było dużo chłopów. Nie można więc było o tak po prostu wyjść i schwytać
go w środku dnia. Zresztą, na pewno miał przy sobie rewolwer czy granat.
Mógłby zacząć krzyczeć, rzucić granat lub strzelać i akcja zakończyłaby się
niepowodzeniem.

Poczekaliśmy do wieczora. Miał dobrego konia; przyjąłem, że chłop bę-
dzie starał się wykopać tak dużo kartofli, jak tylko zwierzę będzie w stanie
pociągnąć wraz z wozem. Gdyby miał słabszego konia, nie mógłby załadować
kopiasto wozu i odjechałby do domu wcześniej.

Zaczęło się ściemniać, chłopci schodzili z pól, wracając do domów. Zrobi-
ło się puściej. Widzimy, że „mój chłop” też zaczął zaprzęgać konia do nała-
dowanego wozu. Ja się nie pokazałem, ale wysłałem do niego *szejgeca*. Miał
podejść z innej strony niż ta, gdzie my zalegaliśmy. Jak gdyby od strony
drogi wiodącej ze wsi. Chłopak miał na sobie kurtkę, jaką nosili robotni-
cy, a rewolwer trzymał schowany pod nią, na plecach. Podeszedł do chłopca
i poprosił o papierosa. Tamten go poczęstował i zapytał, skąd przychodzi.
Chłopak odparł, że szuka pracy. Jednocześnie zbliżył się do nich inny czło-
nek mojej grupy. Kostik pojął, że coś jest nie w porządku. Na polach było
już bardzo mało innych chłopów. Wtedy ja podeszedłem z pozostałymi czte-
rema partyzantami. Jak tylko mnie zobaczył, od razu padł przede mną na
kolana i błagał, aby nie zabierać jego żony i córki. Segalko – mówi – one nie
są niczemu winne. Zaczął całować moje stopy. Ale nie mogło już być mowy
o żadnych sentymentach. Był wieczór, mogli pojawić się Niemcy. Zrzuci-
liśmy kartofle z wozu, załadowaliśmy na niego chłopca oraz te dwie [żonę
i córkę] i ruszyliśmy w drogę powrotną. Czekala nas około czterogodzinna
podróż w nocy, przez pola. Do obozu dotarliśmy około 1.00 w nocy. Zam-
knęliśmy go w ziemiance, przy której postawiłem dwóch wartowników,
a sam poszedłem spać. Spałem jak zabity, do rana.

O 10.00 zabrano chłopca na przesłuchanie. „Gospodarz” wezwał mnie do
siebie. Jak mnie zobaczył, zapytał: No i co Segal, kto miał rację, ja czy ty?
Ale nieważne, zuch z ciebie. Napijmy się! Dotąd nigdy razem nie piliśmy.
Nawet jak wznoszono toasty przy różnych okazjach, to nie piliśmy wódki.
To był inteligentny człowiek. Nazywał się Nikolski. Na jego temat jeszcze
coś powiem w związku z Sarką Rabinowicz.

Przyprowadzono chłopca i zapytano go, jak długo zna Segala. Jaki to czło-
wiek? Odrzekł, że zna mnie od wielu lat, że jestem dobrym człowiekiem.

Jeżeli ktoś potrzebował 50–100 złotych na zakup konia czy krowy, Segal nigdy nie odmawiał udzielenia pożyczki. Dług mu później oddawano, czasami odpracowywano.

To dlaczego poszedłeś rabować żydowski majątek i czekałeś, jak Żydów wymordują?

Co mógł na to odpowiedzieć? W skrócie, ciężko mu było położyć się w dole, który dla niego wykopano. Znow padł przede mną na ziemię i złapał się moich nóg, błagając o litość. Segalko, wiem, że jestem winny, ale ulituj się, daruj mi życie!...

Złapaliśmy w lesie policjanta, który wytropił moją krewną, zgwałcił ją, a potem zapędził do wsi i tam zamordował. Nazywał się [Wołczok].

Żeby nie zapomnieć, teraz opowiem o Sarce Rabinowicz.⁹⁰ To długa historia. Jak dołączyłem do grupy specjalnej, znajdowała się w niej Sarka Rabinowicz. Bazowaliśmy wtedy w lasach koło Baranowicz. Miała blond włosy, piękna, mądra, wręcz błyskotliwa dziewczyna. Wiedziałem, że chciało ją wysłać na skrajnie niebezpieczne zadanie. Dlaczego? Bo „zgrzeszyła”. Była zaprzysięgłą syjonistką-rewizjonistką. Jak Rosjanie weszli na te tereny w 1939 r., znaleźli ukryte u niej 10 rewolwerów. Użyto ich jako dowodów rzeczowych podczas procesu, który jej urządzono w Lidzie. Skazano ją wtedy na 10 lat więzienia. A prokuratorem w tamtym postępowaniu był Nikolski... Jak spotkali się w lesie, od razu ją rozpoznał. Zapytał ją, czy ona go poznaje? Odparła, że tak: Byliście prokuratorem w mojej sprawie. Chciał, aby partyzanci ją zastrzelili jako wroga władzy sowieckiej, ale Orłowski powiedział, że zastrzelić możemy ją w każdej chwili, a tymczasem niech coś dla nas zrobi, aby odkupić swoje „grzechy”. I wysyłano ją w największy ogień, na najbardziej niebezpieczne zadania. Chodziła na przykład z koszykiem sera, masła czy jaj do Baranowicz, gdzie handlowała nimi obok niemieckiego lotniska, wymieniając te produkty na papierosy. Łącznicy odbierali od niej tytoń i informacje o tym, co się dzieje w mieście. A to było jedno z drobniejszych zadań, które jej powierzano. Wykonywała również zadania znacznie poważniejsze.

W Rosji utworzono związek niemieckich oficerów, którzy zgodzili się pomagać władzy sowieckiej.⁹¹ Był wśród nich człowiek o nazwisku Rosenberg, którego stryj był szefem gestapo w Rydze. Postanowiono wykorzystać jejńca Rosenberga do akcji na terenie okupowanym. Zrzucano go na spado-

⁹⁰ Informacje na temat Sarki Rabinowicz, podane przez Segala, są w części przytoczone również przez innego członka jego grupy przetrwania; zob. Rajch, *Wald*, 266–267.

⁹¹ Przymuszczałnie Świadek ma na myśli *Bund Deutscher Offiziere* (pol. Związek Oficerów Niemieckich – ZON), utworzony przy Komitecie Narodowym Wolne Niemcy, założonym w lipcu 1943 r. z inicjatywy niemieckich komunistów. Członkowie ZON byli kierowani do wykonywania zadań dywersyjnych na tyłach armii niemieckiej.

chronie w naszej okolicy. Miał udać się do Rygi i zabić tam swojego stryja. Zrzucono go z pełnym wyposażeniem, mundurem, z różnymi niemieckimi rzeczami, w tym z niemiecką czekoladą i papierosami. Towarzyszył mu niemiecki komunista o imieniu Jacob. Jacob walczył w czasie hiszpańskiej wojny domowej w szeregach wojsk republiki, a później pojechał do Rosji. Jacob otrzymał zadanie zabicia komisarza⁹² obszaru z Baranowicz. W naszym oddziale był wtedy jeszcze jeden Niemiec, partyzant. On też walczył w Hiszpanii.

Sarka Rabinowicz dostała zadanie przeprowadzenia Niemca [Rosenberga – G. B.] poza strefę partyzancką. Inni partyzanci nie wiedzieli, co jest jego zdaniem, dlatego tymczasem ubrano go w rzeczy, jakie nosili inni członkowie oddziału. Ustalono, że po oddaleniu się o około 15–20 km od obozu przebierze się w niemiecki mundur. Sarka odprowadziła go na stację kolejową w Baranowiczach, skąd jeździły pociągi również w kierunku Rygi. Po wsadzeniu go do pociągu miała odebrać karteczkę z potwierdzeniem, że dotarł bezpiecznie na stację. Karteczkę ukryto w paczce papierosów.

Tego samego dnia, kiedy Rosenberg pojechał do Rygi, do Baranowicz udał się również drugi Niemiec, Jacob. To okazało się największym błędem, który mogliśmy zrobić. Powinniśmy zaczekać aż ten pierwszy wróci i dopiero wtedy wysłać Jacoba. Rosenberg dojechał pociągiem do stacji [Palanke]⁹³, tam udał się do gestapo i opowiedział o wszystkim. A jeżeli mi nie wierzycie – stwierdził – możecie to sprawdzić, bo za trzy dni mam się spotkać w tartaku w tej a tej miejscowości z łączniczką tego oddziału, który mnie podjął w lesie. Poza tym jutro ma przybyć do Baranowicz człowiek, aby zabić komisarza obszaru. Rosenberg opisał zamachowca ze wszystkimi szczegółami. Dzięki temu gestapowcy schwytali Jacoba i już go nie zobaczyliśmy. Zatrzymali też na rynku wóz i naszych ludzi, z którymi Jacob miał wrócić do bazy. Sarka, która o tym wszystkim nie wiedziała, pojawiła się w umówionym dniu w tartaku. Szczęśliwie pracował tam nasz człowiek, który ją znał i jak tylko się pokazała, kazał jej zniknąć. Niemcy czekali na nią już od trzech dni. Uciekając, kierowała się na lotnisko, zakładając, że tam nikt nie będzie jej szukał. Tak też było. Jak dotarła do lasu, weszła na drogę wiodącą do wsi Tutowicze⁹⁴. W tym czasie akurat Niemcy robili w tej wsi obławę. Sarka natknęła się na chłopów, którzy stamtąd uciekli i przyłączyła się do nich.

⁹² Niem. *Hauptgebietskommissar*.

⁹³ Nie ustalono, o jakiej stacji mówi Świadek i jak partyzanci dowiedzieli się, że Rosenberg właśnie tam skontaktował się z gestapo.

⁹⁴ Nie udało się ustalić, gdzie leżała wieś, o której pisze Świadek. W wykazie z 1935 r. znajdujemy tylko jedną miejscowość o tej nazwie, ale leżała ona w województwie wołyńskim.

Kiedy zorientowaliśmy się, że ona nie wraca, a wiedzieliśmy, że w Tuchowiczach jest oblawa, podjęliśmy decyzję, aby wyruszyć w tamtym kierunku. Chłopi potwierdzili, że ją widzieli, ale nie wiedzieli, gdzie była w tym czasie, kiedy ich spotkaliśmy. Zaczęliśmy jej szukać, krążyliśmy przez całą noc po lesie i na koniec ją znaleźliśmy na wyspie, zakrwawioną, wyczerpaną i głodną. Nie jadła od trzech dni. Leżała w błocie, spała, wyglądała, jakby była martwa. Jak otworzyła oczy i zobaczyła wkoło siebie ludzi z karabinami, ogarnęła ją radość. Od razu wróciły jej siły.

Zapomniałem wspomnieć o jednej sprawie związanej z tamtym jej zadaniem. Zanim poszła na akcję, rozmawiała z Nikolskim. Wiem – powiedziała – dokąd mnie posyłacie. Mogę nie wrócić. Proszę was, abyście mi przyrzekli, że niezależnie od tego, co się ze mną stanie, nie zostawicie obozu rodzinnego na pastwę losu i utrzymacie go do czasu, kiedy sami nie wyjdziecie z lasu! Wkoło stali partyzanci, ale wśród nich tylko ja byłem Żydem. Nie wiem, czy ona chciała, żebym był świadkiem tej rozmowy i pomógł w uzyskaniu takiego przyrzeczenia, czy też tak się po prostu przypadkowo złożyło. Nikolski wysłuchał ją i powiedział: Sarka, masz moje słowo. Będę ich chronił do końca! Odeszła ze łzami w oczach. Pożegnała się ze mną słowami: Segal, może się zdarzyć, że się już nie zobaczymy. Ale jedno osiągnęłam, zdołałam walczyć z Niemcami. Niech nie myślą, że mają do czynienia z owcami...

Sarka nie zaważyła żadnego zadania. Wszystkie informacje wywiadowcze z Baranowicz przechodziły do naszego obozowiska przez jej ręce. Nikolski powiedział do mnie kiedyś, że nie może się nadziwić, że taka dziewczynka⁹⁵ ma w sobie tyle siły i zapału oraz nigdy nie traci odwagi. Nigdy nie odmówiła wykonania zadania albo żaliła się, że jest ono dla niej za ciężkie. Wszystko było z nią w porządku.

Kiedy ostatnim razem byłem u niej w Tel-Awiiwie, przypomniałem jej to wszystko. A ona mi na to: Powiem ci prawdę, zapomniałam już o tym. Jest dobrze to powspominać, ale gdyby to komuś innemu opowiedzieć, to by nie uwierzył. To tyle o Sarce Rabinowicz.

Życie żydowskich partyzantów w lesie nie było takie proste. Jeżeli goj zgubił karabin lub pistolet maszynowy, to było w porządku. Natomiast, kiedy podczas jednej z obław zdarzyło się, że żydowski chłopak stracił w ucieczce dwa pudy soli z zapasów oddziału, to został z tego powodu zastrzelony przez partyzantów. Uważam, że zrobili tak wyłącznie dlatego, że był Żydem. Takie jest moje zdanie, bo w tym samym czasie ci wielcy „bohaterowie” pozostawiali w ziemiankach karabiny, rewolwery czy karabiny maszynowe, uciekając w panice, nawet bez butów. Jak mam to inaczej rozumieć? Ten chłopak nazywał się Majzel. Nie miał więcej niż 16–17 lat. Nie

⁹⁵ Ros. *такая девушка*.

pomogły żadne prośby i błagania, rozstrzelano go. To tylko jeden z wielu takich przypadków. Natomiast na tym przykładzie można pokazać sytuację, w której znajdował się żydowski partyzant. Na przykład ja sam: szedłem na akcję z 10 ludźmi, wśród których był też mój śmiertelny wróg. Bałem się śmierci nie tylko ze strony Niemców (ona była czymś oczywistym), ale również ze strony „swojego” wroga. Jako Żyd musiałem być zawsze bardziej w porządku niż inni, nie mogłem sobie pozwolić na popełnienie najmniejszego błędu.

Jak kiedyś powiedziałem o tym Nikolskiemu, ten odparł: Segal, jak ci mogę pomóc? Przecież to dzielni partyzanci. Mogę ci tylko doradzić, abyś miał się przed nimi na baczności, jak jesteście na akcji poza obozem.

To wszystko, co do tej pory powiedziałem i co jeszcze dodam, to tylko krótki i powierzchowny przegląd tego, co wydarzyło się w tamtych latach. Ale po wyjściu z lasu, żyjąc już w wolnych, demokratycznych krajach, czytałem różne artykuły na temat wydarzeń z lat Zagłady. Ludzie, którzy przez to wszystko nie przeszli, krytykowali i pytali, jak można było dopuścić do tego, że zginęło tak wielu Żydów, dlaczego nie stawiano oporu, jak można było iść jak owce... itp.

Chcę choć trochę wyjaśnić te sprawy. Żydowski partyzanci wykonywali ważne zadania; byli naprawdę wielkimi bohaterami. Ale pragnę opowiedzieć również o życiu w getcie. Między innymi o tym, że w tamtych warunkach nauczyciel otwierał dla dzieci hebrajską szkołę, przekazując im wiedzę na tematy żydowskie i ogólne. Być może był on przez to nawet większym bohaterem niż partyzant, który walczył z karabinem w ręku przeciw Niemcom i ich pomocnikom. O jakich dzieciach mówię? W miasteczku Lachowicze, w którym żyło 3400 Żydów, po pierwszej rzezi pozostało ich około 1200, z czego Niemcy wiedzieli tylko o około 900. Wśród tych ludzi było wiele sierot. I to dla nich ten nauczyciel stworzył szkołę, aby objąć je opieką, uczyć i chociaż trochę uspokoić. Takie fakty występowały także w innych miejscowościach, tyle że się w ogóle o nich nie wspomina.

Bardzo mocno krytykuje się *Judenraty*, ale nie zawsze słusznie. I znów przykład, tym razem na ten temat. Jak tylko Niemcy wkroczyli do Lachowicz, od razu zatrzymali całą inteligencję – 64 osoby: lekarzy, adwokatów, nauczycieli, aptekarza, dyrektora banku. Wszystkich rozstrzelali. Później powiedzieli do jednego człowieka: będziesz prezesem *Judenratu*! Nazywał się [Icchak] Żmudziak. On nie miał najmniejszego pojęcia o tym, jak to należy robić. Z zawodu był hurtowym handlarzem końmi. Jednak uczciwość i poświęcenie, które okazał w służbie Żydom, były godne podziwu. I działał pod nieustanną presją skończonych morderców. Największymi mordercami było trzech żandarmów i kucharz. Wszyscy drżeli przed nimi ze strachu. Nawet jeżeli Żmudziakowi zdarzało się popełniać błędy, to nigdy nie wynikało to z jego złej woli. Żandarmi żądali np. od niego przysyłania ludzi do

pracy. Musiał wypełniać takie rozkazy. Była tam wieś Turki⁹⁶. Kiedy posłano tam do pracy dziesięciu ludzi, wróciło z nich tylko ośmiu... Ludzie w getcie mieli pretensje także do lekarzy. Ale co mógł poradzić lekarz, jeżeli nie miał czym pomagać, leczyć? Jak człowiek ma zmartwienie, to szuka winnego, a nie zawsze kieruje swoje zarzuty po właściwy adres...

Chcę teraz wrócić do mojego rodzinnego miasteczka o nazwie Hancewicz. Od razu po wkroczeniu Niemców aresztowano 18 Żydów; między nimi był także mój szwagier Henech Itakow. Prowadzili ich po ulicach. Nie zastrzelili ich, po prostu zatłukli ich kijami na śmierć. Ot tak, na ulicy... To były pierwsze ofiary i zarazem pierwsza straszna rzecz, której doświadczyłem w swoim życiu. Do kolejnych człowiek się „przyzwyczaił” i zahartował. Tej zbrodni dopuścili się miejscowi antysemita, nasi sąsiedzi, *goje*, za zgodą i pod nadzorem Niemców. Zanim Niemcy weszli do miasteczka, Rosjanie zatrzymali 10 chrześcijan, którzy wkrótce po I wojnie światowej urządzili pogrom w miasteczku [Kapulie]⁹⁷. Wytoczono im publiczny proces i skazano na śmierć. Nie wiem, czy Rosjanie zrobili to celowo, czy stało się tak przez przypadek, ale przewodniczącym składu sędziowskiego i prokuratorem byli Żydzi. Rozprawa miała miejsce w środę, sprawcy siedzieli w baranowickim więzieniu. Wyroku nie zdołano wykonać, a w poniedziałek rozpoczęła się wojna [niemiecko-sowiecka]. Niemcy zajęli ten teren, pogromowców wypuszczono z więzienia i wrócili do miasteczka. To oni, i jeszcze inni, byli sprawcami tej pierwszej krwawej łaźni. Doszło do tego pierwszego dnia po wejściu Niemców do Hancewicz. Na trzeci dzień zatrzymano wszystkich mężczyzn [Żydów] i zaprowadzono ich w miejsce nazywane Ostromez Królewski⁹⁸, które leży między Hancewiczami i Chotyniczami i tam ich zamordowano. Przeżyły tylko trzy osoby: ja, ponieważ z żoną byliśmy wtedy w Lachowiczach, i dwoje dzieci mojej siostry. Zamordowano wtedy 1800–1900 osób, wliczając w to uchodźców z Polski [tj. z terenów na zachód od Bugu – G.B.] Dwa dni później przygotowano doły na placu targowym.⁹⁹ Przeprowadzono pozostałych [Żydów]

⁹⁶ Wieś Turki leżała w 1935 r. w granicach gminy Darewo w powiecie Baranowicze.

⁹⁷ Świadek ma na myśli miasteczko Kopyl, leżące w latach 1921–1939 na terenie BSRS, kilkanaście kilometrów od granicy z Polską, na wysokości powiatu Baranowicze.

⁹⁸ Spis miejscowości na terenie RP z 1935 r. wymienia wieś i folwark o nazwie Ostromez Królewski, leżące w gminie Podolesie w powiecie kobryńskim. Ta miejscowość nie leży między Hancewiczami i Chotyniczami. Świadek najpewniej pomylił nazwy. Droga do kobryńskiego Ostromeza Królewskiego zajęłaby kilka dni.

⁹⁹ Ta część relacji wydaje się mało prawdopodobna. Dosłowne tłumaczenie z jidysz słowa *markplac* to rynek. Z pewnością w Hancewiczach nie zamordowano ponad 2 tys. Żydów na rynku. Ta informacja w połączeniu z błędną nazwą miejsca, gdzie zamordowano mężczyzn, zmusza do zadania pytania o wiarygodność tej części relacji. Segal musiał poznać przebieg wypadków z cudzej opowieści, bo sam nie był wtedy w Hancewiczach. Nie wiemy, czy osoba

i również ich zabito. Tym razem wspólnie z mieszkańcami Hancewicz zginęli wówczas Żydzi z okolicznych wsi: Chotyńcze, [Liuszyn]¹⁰⁰, Małkowi-cze, [Kriwaszin]¹⁰¹, [Miedwiedz]¹⁰² i mniejszych miejscowości. Zwożono ich na hancewicki plac targowy po 8, 10 osób... To miało miejsce około 28–29 czerwca 1941 r.¹⁰³

Kiedy wszyscy Żydzi w Hancewiczach byli już wymordowani, Niemcy sprowadzili do miasteczka, do pracy 180 Żydów z Pohostu [Zahorodnego]. Ulokowano ich w dwóch domach i pracowali dla Niemców.¹⁰⁴ Później doszły do nich pogłoski, że zostaną zabici. Nie znając terenu, nie wiedząc dokąd iść, opuścili jednak Hancewicz. Ruszył za nimi pościg i zostali w dużej części wybici. Niektórzy poszli w jedną stronę, inni – było ich dwudziestukilku – pobłądziło i wrócili do Hancewicz. Rozumie się, wkrótce zostali zabici. Tydzień później dotarła tam żydowska dziewczyna. Popracowała dwa tygodnie na posterunku żandarmerii i potem ją zabili.

W każdym miasteczku akcje przeprowadzano w inny sposób. Tu rozdzielano białe przepustki, tam żółte. Wszystko, aby omamić ludzi, aby nie wiedzieli, co mają zrobić.

W czasie, kiedy miały miejsce rzezie, nie było jeszcze zbyt wielu partyzantów. Nawet ci, którzy już byli w lasach, nie byli zorganizowani. To byli ludzie zbiegli z wojska, miejscowi, którzy uciekali przed Niemcami. Każda grupa funkcjonowała odrębnie. Nie słyszało się jeszcze o tym, aby byli też żydowscy partyzanci. Ale pojawiły się grupy Żydów niemające nic do stracenia, które szły w lasy i tam natykały się na niezorganizowane grupy

relacjonująca przebieg zbrodni w miasteczku była naocznym świadkiem wydarzeń. Należy domniemywać, że Segal dostał informacje niezgodne z faktami. Nie można wykluczyć, że na zniekształcenie jego powojennego przekazu dodatkowo wywarł wpływ upływ czasu.

¹⁰⁰ Lusino.

¹⁰¹ Krzywoszyn.

¹⁰² Niedźwidzica.

¹⁰³ Dół, w którym pogrzebano zamordowanych Żydów, był zlokalizowany ok. 1 km od miasteczka, przy drodze wiodącej do Baranowicz.

¹⁰⁴ Około 360 Żydów z miasteczek Pohost Zahorodny i Lenin przywieziono w 1942 r. do Hancewicz i ulokowano w małym obozie pracy, tworzonym przez 5–10 domów, które otoczono pojedynczym ogrodzeniem, na które składały się drewniane słupy, między którymi rozciągnięto drut kolczasty. Żydów nie pilnowano ani podczas pracy, ani po jej zakończeniu. Na wieść o akcji likwidacyjnej w Pohoście Zahorodnym więźniowie zbiegli z obozu 14 VIII 1942 r. Niemcy schwytali 30–40 uciekinierów, których stracono, wieszając publicznie na improwizowanej szubienicy. W roli oprawców musieli wystąpić Żydzi, którzy nie zdecydowali się na ucieczkę i pozostali w obozie. Skądinąd ich także zamordowano po 4–6 tygodniach. W 1944 r. w miasteczku wykryto Żydówkę, która ukrywała się na aryjskich dokumentach i pracowała w niemieckim urzędzie. Została zamordowana; zob. Bundesarchiv Ludwigsburg, Zespół B-162, t. 2493, Protokół zeznania Artura Grunda, b.m., 13 XI 1961 r., 99–102; Protokół zeznania Hermanna Opitza, b.m., 13 XII 1961 r., 121–122; 20 VII 1962 r., 142–144.

partyzantów. Wtedy powstał duży oddział „żorkińców”. Jeżeli Żydowi zdarzyło się na niego natknąć, to nie był już potrzebny żaden Niemiec, bo „żorkincy” go załatwiali.¹⁰⁵ Dopiero później, w 1942 r. zrzucono na spadochronach grupę KGB z Rosji, o której już opowiadałem. Na jej czele stał znany pułkownik, który znał nasz teren, ponieważ w roku 1924 prowadził w Polsce rosyjską robotę sabotażową. Teraz przybył ze swoją grupą, żeby zorganizować partyzantów, którzy kręcili się na tym terenie jak bezpańskie barany, rabując ludność, jedząc, pijąc i nic nie robiąc. Prawdziwe nazwisko pułkownika brzmiało Orłowski, ale my nazywaliśmy go Mucha Michalski. Los sprawił, że w 1924 r. go spotkałem. Pracowałem wtedy w tartaku, w którym zatrudniano 150–160 robotników, a on dokonał napadu na ten tartak. Pojawił się z 12 ludźmi, zatrzymał pociąg, zabrał ze sobą zawiadowcę stacji i obu maszynistów parowozu, i przyprowadził ich do nas [do tartaku – G. B.]. Tam było 5 policjantów. Kazano im położyć się na ziemi, zabrano 13 koni, 2000 dolarów z kasy. A on zaśpiewał po polsku: Jeszcze Polska nie zginęła, póki Mucha żyje. Wziął wszystkie pieniądze, ale nikogo nie zabił. I tak odjechał. Ten Mucha Michalski to był właśnie Orłowski, o którym już opowiadałem. Oczywiście, wówczas miał jeszcze dwie silne ręce, później jedną stracił.¹⁰⁶

Jak już miałem w lesie swój oddział, znów los sprawił, że znalazłem się z moimi ludźmi niedaleko miejsca, gdzie on stacjonował ze swoją grupą. U niego był miejscowy *goj*, który mnie bardzo dobrze znał, ponieważ

¹⁰⁵ Podobnie negatywną opinię na temat „żorkińców” zawarł w swoich wspomnieniach inny partyzant z oddziału im. Żukowa; zob. Rajch, *Wald*, 206, 248–249, 258, 262–263, 275.

¹⁰⁶ Świadek nie zdawał sobie sprawy z relacji łączących dwie osoby: Kiryła Orłowskiego i Józefa Michalskiego ps. „Mucha”. Pierwszy był oficerem sowieckich służb specjalnych i koordynował w latach 1921–1925 działania grup dywersyjno-sabotażowych skierowanych na teren pogranicza BSRS z województwami nowogródzkim i poleskim RP. Drugi był dezertorem z Wojska Polskiego, który dołączył do Orłowskiego przypuszczalnie w 1922 r. Orłowski wykorzystał sytuację i zaczął firmować operacje podległych mu grup nazwiskiem Muchy-Michalskiego, niezależnie od tego, kto wykonywał daną akcję dywersyjną czy ekspropriacyjną. Tak działo się nawet po likwidacji Michalskiego z rozkazu Orłowskiego, co nastąpiło na przełomie 1924 i 1925 r. Podanym przez byłych członków grupy powodem likwidacji Polaka było podejrzenie, że nawiązał współpracę z polskim kontrwywiadem, wymierzoną w swoich sowieckich towarzyszy. Częściowa zmiana taktyki działania ZSRS na terenie Polski spowodowała, że w czerwcu 1925 r. grupa Orłowskiego została wycofana z obszaru Polski. Oczywiście nikt nie wprowadzał miejscowej ludności w niuanse sowieckiej taktyki dezinformacyjnej, która była tak skuteczna, że nawet kontrwywiad Wojska Polskiego i Policja Państwowa nie były w stanie bezsprzecznie ustalić, jak nazywali się dowódcy sowieckich grup atakujących daną polską instytucję, majątek ziemski czy firmę. Stąd Segal połączył w jedną osobę Orłowskiego i Muchę-Michalskiego, tym bardziej że Orłowski nie wyprowadził go z błędu; zob. Смирнов, *Василий мудрый*, 35–37; Piotr Cichoracki, *Stołpce-Łowcza Leśna 1924. II Rzeczpospolita wobec najpoważniejszych incydentów zbrojnych w województwach północno-wschodnich* (Łomianki: Wyd. LTW, 2012), 29–33.

kiedys u mnie pracował. Opowiedział o mnie Orłowskiemu i zasugerował, żeby nawiązał ze mną kontakt. Przyszli do mnie brata tego *goja* i w ten sposób nawiązaliśmy ze sobą łączność.

Kiedy spotkaliśmy się pierwszy raz, spytał mnie: skąd pochodzisz? Powiedziałem mu, że pracowałem w [Budin]¹⁰⁷ w tartaku. A on pyta: pracowałeś w [Budin]? Czy również w roku 1924? Potwierdziłem. A zdarzyło się wtedy coś u was w [Budin]? Opowiedziałem mu o napadzie. Zapytał, czy nie mogę dokładniej opowiedzieć o tej sprawie. Chciał sprawdzić, czy nie kłamię. Na ile było to możliwe po upływie tak wielu lat, starałem się wszystko mu opowiedzieć. Że był taki Mucha Michalski, który zabrał to i to, że ich było razem 12. A on pyta: skąd wiesz, że 12, a nie więcej? Ponieważ wzięli 13 koni i jedno zwierzę po pewnym czasie wróciło do tartaku. Znak, że było tylko 12 ludzi. Prawidłowo – potwierdził. Tak właśnie było. Na koniec zaśpiewałem mu jeszcze „pioseneczkę”, którą wtedy śpiewał Mucha. Po tym „przedstawił” się mi, potwierdzając, że to był on. Tym sposobem trafiłem pod jego ochronę. Potrzebował mnie, bo bardzo dobrze znałem tamte tereny, wiedziałem, kto współpracuje z Niemcami itd. Bardzo się zbliżyliśmy do siebie. Żaden partyzant nie mógł wchodzić na teren jego bazy, a jeżeli już, to mieli rozmawiać w mojej obecności. Tak współpracowaliśmy przez pewien czas. Zdarzyło się, że do lasu, w którym bazowaliśmy, przywędrowała grupa partyzantów, a dwóch żydowskich chłopców z tej grupy zabłądziło do obozu Orłowskiego, nie zdając sobie sprawy, z kim mają do czynienia. Jeden z tych dwóch nazywał się Likier. Nazwiska drugiego już dziś nie pamiętam. Orłowski pyta ich: dokąd idziecie? Likier odpowiedział, że pobłądzili. Orłowski kazał im zaczekać. Sam siedł ze swoimi ludźmi na zadanie i zaproponował obu dołączenie do grupy.

Otrzymaliśmy informację, że komisarz obszaru z Mińska¹⁰⁸ wybierał się w nasze strony na polowanie. Orłowski i jego 16 ludzi wzięli ze sobą tych dwóch młodych żydowskich partyzantów i urządził zasadzkę na „niemieckiego gościa”. Ale przyjechało około 30–40 wozów z policjantami i Niemcami. Cała świta. Przepuszczono ich w pobliże naszej bazy. Było w lesie miejsce nazywane [Roskop]. Było tam wzniesienie, a poniżej niego biegła droga. Później, podczas odwrotu Niemców, otwarto stamtąd do nich ogień i żaden Niemiec nie uszedł z życiem. Szkoda, że ten *goj*, który wprowadził Niemców w zasadzkę, został zabity. To wtedy doszło do nieszczęścia z Orłowskim. Kiedy skończyły mu się naboje, sięgnął po ładunek wybuchowy, gotowy, aby go rzucić w kierunku wroga. Właśnie wtedy zaczęli strzelać,

¹⁰⁷ Być może chodzi o nazwę stacji kolejowej Budy, leżącej ok. 10 km od Hancewicz na linii kolejowej Łuniniec–Baranowicze.

¹⁰⁸ Świadek podał błędną informację. Celem ataku stał się komisarz obszaru z Baranowicz, a nie komisarz Generalnego Okręgu Białoruś Wilhelm Kube.

on upadł, a ładunek eksplodował i rozerwał mu dłoń. Ci wielcy bohaterowie rozbiegli się, a on się wykrwawiał. Leżał niedaleko od Likiera i tego drugiego chłopaka. Była trzecia czy czwarta po południu, ci dwaj żydowscy partyzanci wzięli jeden z wozów, którymi przyjechali Niemcy, i powieźli go 35 km, w biały dzień, szukając lekarza, bo na miejscu żadnego nie było. A czym wtedy zajmowali się jego towarzysze? Ano zbierali niemiecką broń i ściągali mundury oraz buty z cholewami z trupów. Tym byli zajęci... Ci młodzi zawieźli go do lekarza, ten amputował to, co zostało z dłoni. Zresztą druga dłoń również była okaleczona. Ci chłopcy, po odwiezieniu Orłowskiego do lekarza, szybko wrócili do swojego oddziału. Później przyszły dla nich z Moskwy orderzy Czerwonej Gwiazdy.¹⁰⁹

Orłowski podszedł do mnie i zapytał: Gdzie oni są? Nie wiedziałem. Trudno było to ustalić. Orłowski był z tą poranioną ręką z nami jeszcze przez około 3 miesiące i żona inżyniera [Warhaftika] (oboje mieszkają dziś w Nazarecie) przez cały ten czas go karmiła i pomagała mu w innych czynnościach. Kiedyś słyszałem, jak mówił do niej: Sara, nigdy nie zapomnę tego, co dla mnie robisz. Jak się skończy wojna, zostanę przewodniczącym kolchozu, a ty dojarą. I cała władza będzie w naszych rękach!

Potem wezwano go do Moskwy. Zanim wyjechał, wybrał się do Żorkina i ostrzegł go, że nawet wyjazd do Moskwy i dysponowanie tylko jedną ręką nie przeszkodzi mu w zastrzeleniu go, jeżeli nadal będzie się czepiał i zabijał Żydów. Ja jadę do Moskwy – powiedział – ale zostają tu moi ludzie. Oni znają moje stanowisko w tej sprawie. Wszystko jest spisane w naszym archiwum... Od tamtego czasu „żorkińcy” dali nam spokój. Nie lubili nas, ale nie mieliśmy już z nimi kłopotów.

Nadszedł czas jego wyjazdu do Moskwy. Ja i jeszcze kilku partyzantów mieliśmy być jego eskortą w drodze na lądowisko. Po drodze mówi do mnie, że musi iść na stronę za potrzebą i poprosił mnie, żebym mu pomógł. W rzeczywistości chodziło o coś innego. Chciał ze mną porozmawiać bez świadków. Wyjeżdżam – mówi – bo w Moskwie siedzą durnie, którzy ściągają kalekę, Orłowskiego, chociaż ja tu mogę jeszcze czegoś dokonać. Tam do czego się przydam? Ale chcę ci powiedzieć: widzisz ludzi, których tu mamy w lesie. Już 25 lat należą do partii. Na zewnątrz – wydawać by się mogło – są w porządku, są komunistami. A tak naprawdę są antysemitami. A ty wiesz, że dla mnie każdy antysemita to kontrrewolucjonista. Zostawię ci mój moskiewski adres. Jeżeli byś miał kłopoty, skontaktuj się ze mną...

¹⁰⁹ Wasilij Korz (ur. 1899 – zm. 1967) – podkomendny Orłowskiego z lat 1922–1925, a w 1943 r. dowódca partyzancki w obwodzie pińskim, napisał, że osobą, która zajęła się rannym Orłowskim, był członek jego grupy, Hiszpan Justo Lopez (zob. Смирнов, *Василий мудры*, 222). Warto jednak zauważyć, że Korz znajdował się w lutym 1943 r. w zupełnie innym rejonie. Nie jest jasne, dlaczego z opowieści o uratowaniu Orłowskiego wyłączył dwóch młodych Żydów.

Adres był bardzo krótki i jeszcze dziś go pamiętam, tak jakby się wypalił w moim mózgu: 5 Wydział KGB – Kirył Prokofiewicz Orłowski. To było w 1943 r.

To, co powiedziałem, pozwala zrozumieć, że bohaterami byli nie tylko żydowscy partyzanci uczestniczący w akcjach bojowych, ale również Żydzi pełniący inną służbę w leśnych obozach. Trzeba było mieć w sobie wiele odwagi, aby sprostać tym wszystkim trudnościom, również tym sprawianym przez „swoich”. Daleko od nas Bielski¹¹⁰ zorganizował swój oddział. Początkowo działał na małą skalę. Orłowski powiedział mi kiedyś: Jeżeli Bielski wyprowadzi po wojnie z lasu chociażby połowę swoich ludzi, to zasłuży na Order Bohater Związku Sowieckiego¹¹¹, bo przetrwać wśród tak wielu wrogów, zewnętrznych i wewnętrznych, będąc żydowskim partyzantem, jest w stanie tylko wielki bohater.

Później zaczęła się działalność szpiegowska Niemców.¹¹² Wyszkolili w specjalnym ośrodku w Słonimiu 138 szpiegów. To byli młodzi mężczyźni i kobiety, i trochę starszych osób. Mieli od 20 do 30 lat. Zadaniem kobiet było przedostanie się do oddziałów partyzanckich, zatrudnienie się w kuchni i dosypanie trucizny do posiłków przeznaczonych dla członków sztabu. Mężczyźni mieli dostarczać Niemcom informacji. Z tych 138 wykryliśmy 132. Trafiała do nas np. kobieta, szpieg, którą wykryliśmy. Przesłu-

¹¹⁰ Mowa o żydowskim obozie rodzinnym zorganizowanym w Puszczy Nalibockiej na Nowogródzczyźnie przez Tuwię Bielskiego (ur. 1906 – zm. 1987). Zbierając stopniowo zbiegów z okolicznych gett, korzystając z ochrony sowieckich oddziałów partyzanckich, przyczynił się do ocalenia od śmierci z rąk Niemców ok. 1,2 tys. Żydów; zob. Kahanowicz, *Der jidiszer*, 113, 119, 120, 331–333.

¹¹¹ Ros. *Герой Советского Союза* – był to najwyższy tytuł honorowy w ZSRS, a nie order, jak chce Świadek. Bohaterowi wręczano medal Złota Gwiazda i Order Lenina.

¹¹² Na terenie dzisiejszej Białorusi Niemcy utworzyli w latach 1941–1944 ponad 60 placówek, w których szkolono agentów, kierowanych zarówno do struktur konspiracyjnych na terenach okupowanych, jak też w głąb ZSRS. Zależnie od zadań przeznaczonych dla danego agenta szkolenie trwało od trzech miesięcy do pół roku. Przez ośrodki zlokalizowane w ponad 50 miastach i miasteczkach przeszło ponad 9 tys. kursantów. Byli to ludzie obu płci, w różnym wieku, począwszy od ledwie 12-letnich, różnej narodowości, m.in. Białorusini, Polacy, Rosjanie i Żydzi. Ich zadaniem było m.in. dostarczanie informacji o lokalizacji oddziałów partyzanckich i ich kontaktach z miejscową ludnością. Niekiedy dostawali rozkaz dodawania trucizn do posiłków wskazanych osób lub nawet całych oddziałów; zob. Святослав Кулинок, „Игра не по правилам: подростки, женщины и евреи на службе немецких секретных и разведывательных органов в годы Великой Отечественной войны,” w *Великая Отечественная война 1941–1944 гг в судах народов и регионов*, red. Алексей Бушуев, Ильнара Ханипова и Айслу Кабирова (Казань: Институт истории имени Шигабутдина Марджани Академии наук Республики Татарстан, 2015), 433–442. Jeden ze świadków opisał sytuację z końca kwietnia 1944 r., kiedy w brygadzie partyzanckiej, działającej na zachodnim pograniczu obwodu baranowickiego, wykryto trzech agentów: dwóch młodych mężczyzn i młodą kobietę. Po przesłuchaniu zostali rozstrzelani. Zob. Rajch, *Wald*, 284–287.

chując ją, zebraliśmy dalsze informacje o tym ośrodku. Zaczęliśmy bacznie przyglądać się ludziom docierającym do oddziału. Obserwując ich, dość łatwo mogliśmy zauważyć, że niektórzy zachowują się inaczej niż pozostali partyzanci. Raz Niemcy nasłali na nas wójta z gminy Niedźwiedzica razem z żoną. Mieli nas szpiegować. Łącznikiem między nimi a Niemcami był *goj*, do którego chaty często zachodziliśmy. Wszystko mu dokładnie i na bieżąco przekazywali; dokąd chodzimy, gdzie stacjonujemy. Pewnego ranka, jak byliśmy akurat we wsi, zaatakowali nas Niemcy. Jasne, że odpowiedziliśmy ogniem, jednego z Niemców zraniliśmy. Zobaczyliśmy, że wójt kłęczący przed Niemcami na śniegu (to była zima). Okazało się, że wzięli go do niewoli. Jak wróciliśmy do obozu i jego żona zorientowała się, że go nie ma, bardzo się zdenerwowała. Ale to był inny rodzaj emocji niż ten, gdy obawiamy się o bliską osobę. W tym przypadku o to, że zabiją męża. My wtedy wróciliśmy do obozu o godzinie 18.00, a w nocy ona uciekła. Prawie godzinę szukaliśmy jej w lesie. Daremnie. Wiedząc, gdzie mieszkali jej rodzice, przez dwa tygodnie obserwowaliśmy ich dom, mając nadzieję, że się u nich pojawi. Ale się nie pojawiła. Gdy po wojnie byłem w Ameryce i zapisałem się tam na kurs językowy, poszedłem na zajęcia, i kogo tam spotkałem? Właśnie wójta i jego żonę. Na początku ich nie poznałem, ot idzie ktoś, kto wydaje się znajomy. Nie mogłem sobie przypomnieć, skąd znam tę parę. Zapytałem ich, skąd pochodzą. Odparł, że z okolic Baranowicz. Kiedy dodałem, że także się stamtąd wywodzę, a dokładnie z Hancewicz, to mnie spytał, czy znam miasteczko Niedźwiedzica? Jak tylko wypowiedział nazwę Niedźwiedzica, od razu sobie przypomniałem, że to ten szpieg i jego żona! Ale nie było wówczas warunków, aby się z nimi policzyć. Tacy kręcili się tam setkami, a w Ameryce nie było możliwości ich wyłapać.

A wracając do lat wojny, 75–80% ludności współpracowało z Niemcami z powodu wrogości do Sowieców i aby wytępić Żydów. Sytuacja zaczęła się zmieniać dopiero po tym, jak Niemcy ponieśli klęskę pod Stalingradem i front zbliżał się coraz bardziej do naszych stron. W lesie dostawaliśmy informacje o zmianach w przebiegu linii frontu. Uruchomiliśmy w lesie drukarnię, wydając ulotki zawierające najświeższe informacje, które rozpoznałem po wsiach...

Jest oczywiste, że nasz oddział pod dowództwem Nikolskiego wykonywał również działania dywersyjne. Ale głównym naszym zadaniem było kontrolowanie działalności oddziałów partyzanckich i kierowanie ich do różnych obszarów operacyjnych. Miało to zapobiegać powstawaniu konfliktów między partyzantami. Ważna była też praca wywiadowcza, ustalanie, kto współpracuje z Niemcami. Pozyskane informacje gromadziliśmy w naszym archiwum... Przez cały czas wiedziałem, że wszystko jest zapisywane, ale nie miałem pojęcia, w jakim celu. Do czasu... I wtedy nadszedł z Moskwy rozkaz likwidacji wszystkich współpracujących z Niemcami, wrogów

Sowietów i współsprawców eksterminacji Żydów. Właściwie już o tym mówiłem, ale skaczę z jednego tematu na drugi, bo jest bardzo ciężko przekazać to wszystko w systematyczny sposób. Cały czas przypomina się coś ważnego, co wcześniej pominąłem.

Likwidowaliśmy więc morderców, których nazwiska umieściliśmy wcześniej w swoim wykazie. To był długi wykaz. Zadania rozdzielaliśmy niekiedy na dwie noce, bo trzeba ich było zatrzymać w różnych miejscowościach i dokonanie tego w jedną noc było niemożliwością. Zaczęliśmy to robić zimą, na początku 1944 r. Największych zbrodniarzy zabieraliśmy z ich rodzinami. Wywoziliśmy ich do lasu, rozstrzelaliśmy i wszystko paliliśmy, aby nie został po nich żaden ślad...

Nie byliśmy zainteresowani tym, aby wiadano, że to robią „orłowcy”. Orłowski przebywał już wtedy w Moskwie, a na jego miejscu był Nikolski, ale naszą grupę nadal tak nazywano. Mordercy mieli świadomość, że wkrótce może nadejść ich koniec, ale kto-co-kiedy nie powinni wiedzieć... Na co czekali? Dlaczego czekali? Dlatego, że front był już blisko, Niemcy zajmowali się sobą, a ponadto nie było już dokąd uciekać...

Tę robotę wykonywaliśmy na obszarze o powierzchni około 20 km² [sic!] ¹¹³. Jak przychodzili Żydzi i mówili mi, że tacy mordercy znajdowali się również poza tym terenem, to zapisywałem nazwisko i się szło, aby danego osobnika zlikwidować. Czasami trzeba było iść nawet dwa dni, aby to zrobić. Przypominam sobie jeszcze jedno zdarzenie. Z Baranowicz uciekło 21 Żydów. Zbudowali w lesie ziemiankę i ukrywali się w niej. Sami, zupełnie odrębnie. Chodzili do wsi o nazwie Cyganie ¹¹⁴ sprzedawać rzeczy i dzięki pozyskanym środkom kupowali tam to, czego potrzebowali. Kiedyś w sobotę pojawili się dwaj mordercy, aby ściąć drzewo. Jeden z Żydów (mieszka dziś w Nowym Jorku) powiedział, że muszą zabić tych *gojów*. A inny na to, że przecież oni mają żony i dzieci. Przecież nie można ot tak zabijać ludzi. Zostawmy ich, bo będzie jeszcze gorzej. W skrócie: pozwolili *gojom* odejść. A rano w niedzielę pojawili się Niemcy. Otoczyli ziemiankę i zamordowali wszystkich, którzy akurat byli w środku. Tylko jeden z tych Żydów się uratował. On tego ranka pierwszy wyszedł na zewnątrz i zauważył nadchodzących Niemców. Jeszcze tylko krzyknął: uciekajcie, Niemcy! Sam zdołał uciec. Innym to się nie udało, zostali otoczeni i wybici. Ten, który uciekł, nazywa się Pinchas Lachowicki. Dotarł do naszego obozu i o wszystkim opowiedział.

Mieliśmy wtedy właśnie wyruszyć na inne zadanie, ale wiedząc, że ci dwaj *goje* mieszkają niedaleko miejsca, do którego szliśmy, postanowiłem

¹¹³ Taka powierzchnia jest zapisana w relacji. Zastanawia to, że jest ona relatywnie mała.

¹¹⁴ Wieś Cyganie leżała w 1935 r. w granicach gminy Niedźwiedzica w powiecie baranowickim.

za jednym zamachem załatwić również tę sprawę. To byli bracia, leśnicy. Zaszliśmy do jednego z nich. W pierwszej chwili, myśląc, że wszyscy z ziemianki zostali zabici, był pewny, że nic nie wiemy o tym, co zaszło. Ale widząc między nami Lachowickiego, przestraszył się... Zabraliśmy z chaty mężczyzn: ojca i dwóch synów i z nimi przeszliśmy do drugiego brata. Wprowadziliśmy ich wszystkich czterech do piwnicy, bo niedaleko stacjonowali Niemcy, i tam zastrzeliliśmy. Zostawiliśmy ich w tej piwnicy. Zaraz po tym poszliśmy do sołtysa i powiedziałem mu, mając na myśli pomordowanych Żydów z ziemianki: Jutro rano pójdziesz tam a tam, pozbierasz ciała i je godnie pochowasz, osobno mężczyzn, osobno kobiety i osobno dzieci. A jak tego nie zrobisz, to skończysz tak jak [Szyndlerowie]! Powiedziałem jeszcze: „Dobrej Nocy” i zniknąłem.

Sołtysowi nie było łatwo odnaleźć ciał ponieważ spadł świeży śnieg i pokrył ziemię grubą warstwą. Później dowiedzieliśmy się od *gojów*, których wziął ze sobą do pomocy, że mimo trudności pogrzebali jednak wszystkie 20 ciał. To zresztą upewniło nas, że poza Lachowickim nikt się nie uratował... To kolejny przykład pokazujący, jak wielu pomocników mieli Niemcy. W żadnym razie nie chcę przez to pomniejszać winy Niemców, ale oni sami nie byli w stanie rozpoznać po wyglądzie, kto jest Żydem, a kto *gojem*...

Gdy byłem w getcie, Niemcy kontynuowali budowę linii kolejowej z Baranowicz do Słucka, którą zapoczątkowali jeszcze Rosjanie. Pracą kierował *goj* w wieku 65–75 lat, inżynier pochodzący z Kassel. Każdego dnia zabierano do pracy na tej budowie 400 Żydów z naszego miasteczka [z Lachowicz]. W dniu akcji w getcie, gdy ten inżynier zobaczył, że o 9.00 nadal nie ma Żydów na budowie, przyjechał do miasteczka, aby sprawdzić, gdzie są jego robotnicy. Widząc, co się tam dzieje, zaczął prosić morderców (kierował akcją człowiek z Baranowicz), aby przekazali do jego dyspozycji 800 Żydów. Zapewniał, że urządzi dla nich obóz pracy, bo bardzo dobrze wykonują swoje obowiązki. Ale dowodzący rzezią odpędził inżyniera; w ogóle nie chciał z nim rozmawiać...

Po akcji zostało w miasteczku jeszcze trochę Żydów i jako że trzeba było dokończyć prace przy budowie linii kolejowej, posłano tam około 200 ludzi. Jak dotarliśmy na miejsce około 8.00 rano, inżynier wyszedł ze swojego biura i mówi nam: Durnie, po co przyszliście? Prędej czy później czeka was ten sam koniec. Mam już ponad 65 lat, nie podlegam obowiązkowi mobilizacyjnemu, jestem cywilem. Nie będę już tu pracował, nie mogę na to wszystko patrzeć... Tam byli wówczas również miejscowi *goje*, ale nie rozumieli, co on mówił... Jasne, że takich, jak ten inżynier było niewielu...

Esesmani byli bardzo dobrze przygotowani do likwidacji Żydów, ale bez pomocy miejscowych morderców nie byłiby w stanie rozpoznać wszystkich Żydów, ponieważ nie umieli odróżnić ich od innych ludzi.

A co do kwestii, dlaczego tak mało Żydów uciekło do lasu. Łatwo powiedzieć, iść do lasu. A gdzie ma człowiek mieszkać, gdzie spać, co ma jeść, jak się chronić przed chłodem w zimie? I podstawowa sprawa: ludzie byli odpowiedzialni za rodzinę, za krewnych. Jak można było ich ciągnąć do lasu? A jak już ktoś był ostatnim pozostałym przy życiu z całej rodziny, to popadał często w taką apatię, rezygnację, że nie miał siły ani pragnienia, aby walczyć o życie lub z Niemcami...

Jednak mimo tego znaleźli się Żydzi, którzy uciekali w lasy i bohatersko walczyli. Mieszka dziś w Netanii jeden z nich – Mosze Top. W lesie stracił obie stopy. Wyprowadzał Żydów z Baranowicz. Trudno sobie wyobrazić ich bohaterstwo, jego i jeszcze pewnego chłopca, który dziś żyje w Ameryce. Nie sposób opowiedzieć, czego dokonali ci dwaj chłopcy... Oni również spotkali dobrego chrześcijanina, który ich wyratował.

Najtragiczniejsza w leśnym życiu była dwulicowość partyzantów w stosunku do żydowskich towarzyszy broni. Największe kłopoty spadały zawsze na Żydów. Jak wszedłem do oddziału Gilczyka, był tam pełnomocnik KGB. Nazywał się Potapenko.¹¹⁵ To był prawdziwy antysemita i do tego morderca. Gdyby Gilczyk nie był dowódcą, Potapenko od razu zastrzeliby wszystkich Żydów. Tyle było w nim antysemityzmu. A był tam ważną figurą. Tak długo drażył, aż odebrano Gilczykowi dowództwo i komendę przekazano *gojowi* – Iwanowi Iwanowiczowi [Baranowowi], o którym już opowiadałem.¹¹⁶ W tamtym okresie nikt nikogo nie mianował na dowódcę oddziału. Gilczyk został nim niejako automatycznie. Opuścił Kopyl. Zaczął zbierać Żydów, wiedział, którzy *goje* mają pochowaną broń. Zaczął ją zbierać i tak został dowódcą. Zresztą był generalnie dla *gojów* wielkim bohaterem, ponieważ wtedy było jeszcze bardzo niewiele partyzantów. Na początku przyjmował tylko Żydów, dopiero z czasem w oddziale pojawili się także *goje*.

Pamiętam jedną historię z organizowaniem broni... Kiedy Posesorski wyruszył uwolnić Żydów w [Swieżnie]¹¹⁷. Grupa wyruszyła bez broni. Po tym, jak udało się uwolnić tych Żydów (część z nich dołączyła do Bielskich, a część do nas), rozniosły się pogłoski, że Żydzi mają broń. Bo kto by uwierzył, że można czegoś takiego dokonać bez broni? Wybrano więc 10 chłopaków, którzy mieli tylko jeden rewolwer, i wysłano ich po broń.

¹¹⁵ Przypuszczalnie Świadek wymienił tu nazwisko szefa sekcji kontrwywiadu, którego Gilczyk uderzył z powodu jego antysemickiego zachowania, o czym była mowa wcześniej w relacji.

¹¹⁶ Świadek ma na myśli Iwana Baranowa, przysłanego z Moskwy w celu organizacji podziemnego Komitetu Obwodowego KP(b)B dla Baranowicz i okolic. Segal dowodził eskortą, która odebrała Iwana Baranowa z lądowiska i doprowadziła do miejsca koncentracji partyzantów.

¹¹⁷ Świadek pisze tu o miejscowości Świerżan Nowy, koło Stołpców w dawnym woj. nowogródzkim. Zob. Rajch, *Wald*, 178, 185–186.

Wydawało się pewne, że oni już nie wrócą. W istocie, nie wrócili. Natknęli się na Niemców i wszyscy zginęli. Nie mieli nawet z czego się ostrzeliwać...

Dowiedzieliśmy się o miejscu, gdzie Niemcy wybili 150 sowieckich żołnierzy, a ciała zakopali razem z bronią. Niemcom nie brakowało karabinów. To było koło wsi Woronino¹¹⁸. Opowiedzieli mi o tym znajomi *goje*, kiedy zapytałem ich, skąd można pozyskać karabiny. Dotarliśmy do tego miejsca i odkopaliśmy ciała, a obok z nimi rzeczywiście leżały karabiny. Karabiny były zardzewiałe i strasznie śmierdziały. W końcu leżały obok tych rozkładających się ciał już przez długi okres. Ale poszliśmy do gorzelni, skąd zabraliśmy trzy beczki spirytusu. Było nas 40 osób, a *goje* powiedzieli, że dopiero jak się napiją, to wtedy będą mogli wziąć się do pracy przy tej broni. Wobec tego jedną beczkę przeznaczono do wypicia, a karabiny włożono do spirytusu przelanego z dwóch pozostałych i w nim wymyto. Nie można opisać radości Gilczyka, gdy wtedy przynieśliśmy za jednym razem 35 czy 40 karabinów... Tak Gilczyk został dowódcą. Miał u siebie Żydów, np. komisarza [Wajnera]. Jeden pochodził z Nieświeża. Nazywał się Michał Fisz.¹¹⁹ Zginął przez przypadek. Jego żona żyje w Izraelu.

Działaliśmy w rejonie Klecka, Nieświeża, Baranowicz. Wcześniej te obszary należały do Polski, ale w tym czasie to było sowieckie terytorium. Poza oddziałem Bielskiego i moim, nie było tam żadnych żydowskich oddziałów.

Jak chodziłem po produkty dla oddziału, to przy okazji ścinałiśmy słupy telegraficzne. To bardzo się podobało Orłowskiemu, bo uważał, że to duża sprawa mieć siły na łączenie obowiązków związanych z utrzymaniem kobiet i dzieci z akcjami sabotażowymi. Kiedy Iwan Iwanowicz [Baranow], który był już na miejscu Gilczyka, zażądał ode mnie 18 karabinów, ujął się za mną Orłowski i po 3–4 tygodniach zdjęto Iwana Iwanowicza [Baranowa] z funkcji...

Generalnie jest bardzo trudno to wszystko opowiedzieć. Dziś to się może wydawać drobnostką, ale gdy to wszystko się rozgrywało, trzeba było wiele wycierpieć. Jak Iwan Iwanowicz Baranow przejął dowodzenie po Gilczyku, natychmiast przyczepił się do trzech Żydów, m.in. chłopaka z Wilna o nazwisku [Rimer] (był ze mną w jednej ziemiance), bardzo dzielny chłopak. Było jeszcze dwóch chłopaków, ale zapomniałem ich nazwiska. Po prostu nie dawał im żyć. Kiedyś przechodził oddział od [Sidora] Kowpaka¹²⁰, jeden

¹¹⁸ W 1935 r. wieś Woronino leżała w gminie Hrycewicze w powiecie nieświeskim, woj. nowogródzkie. Zob. *ibid.*, 142.

¹¹⁹ Zob. wstęp. Fisz miał stopień podoficera przedwojennego Wojska Polskiego. Mieszkał w Klecku, skąd w 1942 r. zbiegł do oddziału partyzanckiego.

¹²⁰ Sidor Kowpak (ur. 1887 – zm. 1967) – w l. 1914–1917 żołnierz armii rosyjskiej. Zawodowy żołnierz Armii Czerwonej, generał. W latach 1942–1943 dowódca dużego zgrupowania partyzanckiego w okolicach Putywla i Sum. W 1942 r. jego zgrupowanie, składające się

z jego najdzielniejszych oddziałów. U nich nie było żadnego antysemityzmu. Ci chłopcy przeszli do Kowpaka. Tam wykazali się wielkim bohaterstwem. Każdy z nich był trzykrotnie odznaczony.

Ciężko jest mi oszacować, ilu Żydów było [w] tym okresie w lasach na naszym terenie. Żydzi generalnie nie kręcili się sami po lesie. Wiedzieli, że trzeba należeć do oddziału. Nie znajdując żadnego żydowskiego oddziału, wstępowało się do *gojskich*. Bardzo smutna sytuacja była na Wołyniu. Tam Żydzi byli rozproszeni, a po lasach siedzieli banderowcy, którzy nie byli o grosz lepsi od Niemców. Zarządzili, że Żydzi mają iść w okolice miasteczka Kołki, gdzie miał powstać rzekomo przeznaczony dla nich obóz, w którym będą mogli żyć. Pewien *goj* odradzał Żydom udanie się tam, ale mu nie uwierzono i ludzie poszli... Upłynęły trzy miesiące, zebrali się wszyscy Żydzi z okolicy i banderowcy ich wszystkich wystrzelali.

Wiem, że na naszym terenie, w obozie Bielskiego było 1200–1300 Żydów, a poza tym byli tam również żydowscy partyzanci. Razem dawało to około 2000 ludzi. Trudno mi powiedzieć, ilu było w oddziale [Zorina]¹²¹, bo u niego było też wielu chrześcijan. To był bardzo dzielny chłopak i miał świetny skład osobowy oddziału. Zdobyli dla siebie dużo broni, a to było na początku bardzo trudne. Później już jej nam nie brakowało, ponieważ przywożono ją z Rosji samolotami.

Do naszych partyzantów należał m.in. niemiecki komunista – Otto, którego przysłali z Moskwy. Nie trzymał się zbyt mocno z Rosjanami. Powiedział mi, że nie ma z nimi o czym rozmawiać. Dodał, że jak przyjdzie wyzwolenie, to zostanie komendantem Berlina, a ja jego zastępcą. Wtedy policzymy się z Niemcami... I kiedyś w ziemiance, gdzie 20–25 zagorzałych komunistów jadło akurat obiad, powiedział: Słuchajcie Nikolski! Jak Rosjanie w Berlinie zaczną mówić: „Towarzysze, zrozumcie...”, władza sowiecka

z 2 tys. ludzi wykonało rajd wzdłuż dawnej granicy polsko-sowieckiej, od Polesia, przez Wołyń po Galicję. Jego partyzanci walczyli z Niemcami i oddziałami Ukraińskiej Powstańczej Armii. W grudniu 1943 r. z powodu choroby ewakuowany do Moskwy. Od 1947 r. zastępca przewodniczącego Prezydium Rady Najwyższej ZSRS.

¹²¹ Symcha (Szalom) Zorin (ur. 1902 w Mińsku – zm. 1974 w Izraelu) – z zawodu cieśla. W latach 1918–1920 walczył w czerwonej partyzantce. W 1941 r. trafił do mińskiego getta, skąd zbiegł po wcześniejszym porozumieniu się z płk. Siemionem Ganczenką, osadzonym w obozie dla jeńców sowieckich w Mińsku. Zbiegowie na przełomie 1941/1942 r. utworzyli oddział partyzancki w lasach położonych w pobliżu Mińska. Wobec nasilających się konfliktów między żydowskimi i nieżydowskimi członkami oddziału płk Ganczenko nakazał Zorinowi utworzenie odrębnego obozu rodzinnego, który nazwano oddziałem nr 106. Zorin przeprowadził podległych sobie ludzi do Puszczy Nalibockiej. Gdy powierzono mu dowództwo, miał pod swoją komendą 60 ludzi, a w 1944 r. wyprowadził z lasu ponad 700 Żydów. Podczas walki z Niemcami latem 1944 r. został ranny w nogę, którą musiano mu amputować. Zorin mieszkał po wojnie w ZSRS, w 1971 r. wyemigrował do Izraela. Zob. Kahanowicz, *Der jidiszyer*, 123–124.

nie będzie warta kopiejki. Na to Nikolski: Otto, co ty mówisz? A ten ciągnie dalej: Wiem, co mówię. Jeszcze nie skończyłem. Po zajęciu Berlina, w pierwszej kolejności będzie trzeba rozstrzelać wszystkich w wieku 20–40 lat, bo wszyscy oni to zaprzędani hitlerowcy i nie wyprowadzi się już ich na ludzi. Starszych niż 40 lat należy zabrać do Rosji i kazać im odbudowywać to, co zniszczyli. Natomiast tym do 20 lat należy dać możliwość poznania nieszczęść, które hitleryzm sprowadził na świat. Jeżeli tak postąpiacie, to powstanie silna władza sowiecka... Gadaniem, jak do towarzyszy, hitleryzmu nie wyplenicie.

Byliśmy wyzwalani w różnym czasie. Na przykład mój oddział już w czerwcu 1944 r., ale ja dopiero w sierpniu. Tak się stało, ponieważ zadaniem grupy Nikolskiego, w której wtedy byłem, było prowadzenie działań wywiadowczych na tyłach Niemców. Jak tylko zbliżał się front, wysyłano nas dalej na zachód. W praktyce moją grupę wyzwolono więc dopiero w sierpniu, koło Baranowicz. Stamtąd udaliśmy się do Brześcia, gdzie mieli nam wydać dalsze instrukcje. Wyznaczono tam spotkanie z generałem. Doszło do niego o 22.00. Zwracając się do nas, powiedział: Dzieci, co się dzieje? Już trzy razy was przepuszczałem przez front. Jedziemy na czołgach, nie przegonicie nas na piechotę. Jedźcie do domu! Powiedzieliśmy mu, że mamy rozkaz, aby kontynuować naszą działalność. Kazał nam przyjść ponownie następnego dnia rano. Porozumiał się z Moskwą w naszej sprawie. Czekał na decyzję dwa dni i wtedy przyszedł rozkaz o rozformowaniu naszej grupy.

W naszym oddziale było wielu dawnych policjantów, którzy wcześniej współpracowali z Niemcami. Dowódców zabiliśmy, a oni służyli przydzieleni do pododdziałów po jednym–dwóch. 31 z nich posłano teraz na pierwszą linię frontu. Niewielu wróciło.

Z nami do końca była Sarka Rabinowicz. Wliczając ją, grupa Nikolskiego (dawni „orłowcy”) liczyła 46 osób, w tym 6 Żydów.

Wyzwolono nas w Prużanach, pod Brześciem. Nikolski wrócił wtedy do Moskwy, razem z tymi, którzy stamtąd przybyli z Orłowskim. Większość pozostałych wysłano wkrótce na front, a Żydów zwolniono do pracy cywilnej. Przed wyjazdem Nikolski dał mi rekomendację do pracy w KGB. Ale jak wyszedłem z lasu i zobaczyłem, z kim mam tam do czynienia, to ta opcja nie przypadła mi do serca... Pojechałem do Baranowicz i zostałem tam wicedyrektorem w „Liespromchoz”¹²². Dostałem to stanowisko dzięki rekomendacji od [Iwana] Baranowa. To jego przysłano do nas, do lasu, z Moskwy, aby po wyzwoleniu został pierwszym sekretarzem baranowickiego *Obkomu*¹²³ partii [KP(b)B]. Eskortowałem go wtedy z lądowiska do

¹²² Ros. *Леспромхоз* – Zakład Gospodarki Leśnej.

¹²³ Ros. *Обком* – skrót oznaczający komitet obwodowy.

naszej bazy. Jak po wyzwoleniu przyjechałem do Baranowicz, to on już tam urzędował od dwóch miesięcy. Jak mówiłem, ja zostałem wyzwolony dopiero w sierpniu.

Trochę popracowałem w „Liespromchoz”. Zaczęli przywozić zdobyczne dobra z Niemiec. W związku z tym wezwano mnie do Mińska i sekretarz KC KP(b)B polecił mi udać się na czele 250 ludzi do Niemiec i przyprowadzić stamtąd konie... Żona była wtedy tuż przed rozwiązaniem, ale Sowietom nie można było odmówić... Dano mi tych 250 ludzi i pojechałem do Schneidemühl [Piła – G.B.].

W Schneidemühl zgromadzono tysiące sztuk bydła i koni. Wziąłem 2500 koni i 250 wozów. Do każdego wozu zaprząłem dwa konie, a z tyłu przywiązałem osiem kolejnych. I tak wyruszyliśmy ze Schneidemühl do Baranowicz. To było gorsze niż partyzantka. Prowadząc taki tabun przez Polskę, gdzie konie były wtedy na wagę złota, nieustannie narażało się życie. Zabijano ludzi, aby zdobyć konia...

Kiedy miałem wyjeżdżać ze Schneidemühl, sierżant, Żyd, był tam odpowiedzialny za wydawanie uprzęży, mówi mi: Segal, będziesz miał w drodze wielkie problemy. Będą cię okradać i oszukiwać. Bądź ostrożny... Zapytałem go, co mogę na to poradzić? Odparł, że trochę może mi pomóc. Powiedział: Napiszę, że dostałeś 2500 chomąt, a dam ci 3500. Schowaj to gdzieś na wozach. Jak coś ukradną, będziesz miał zapas... A jak nie, to będziesz stał z końmi...

Jechał z nami z powrotem rosyjski pułkownik. Nazywał się Szpak. Miał nadzorować transporty. Nie tylko mój, wszystkie, które wysyłano wtedy z Niemiec. Nie było jeszcze wtedy transportu kolejowego. Więc na wschód szły kolumny składające się z tysięcy zwierząt. Pułkownik Szpak miał zapobiegać handlowaniu tym dobrem przez konwojentów. Ale jak on miał tego dokonać?... Wiedział o tym, co zrobił dla mnie sierżant w Schneidemühl. Ratował się tym w drodze. Nie raz przychodził i mówił: Segal, jest kłopot! Oni znowu coś rozkradli... Masz konia? Masz wóz? Pomóż, daj, bo inaczej stanjemy w drodze!...

Tak dotarliśmy z końmi do Warszawy. Miałem 100 wartowników, uzbrojonych w karabiny, aby pilnowali konwoju dzień i noc. Ale oni sami sprzedawali konie. Doszliśmy do Wisły. Widzę, że tysiące ludzi stoi i czeka na przeprawę. W nocy nie przepuszczano na drugą stronę, tylko za dnia... Był tam też płk Szpak. Mówię do niego: Spójrzcie, co tu się wyrabia! Będziemy tu siedzieć dwa tygodnie, a moja żona może w każdej chwili rodzić. Przecież wiecie. On na to, że mam przede wszystkim pobrać numer. A ja na to, a na co mi numer. Przecież najpierw pójdą ci, którzy tu wcześniej przyjechali. A ja nie mogę czekać.

Szpak powiedział: Wracaj do swojego konwoju. Bądźcie gotowi o 17.00–18.00. Jak słońce zacznie zachodzić i zaczną zamykać przeprawę, wjedziecie na most. A ty znikniesz. Rano pojawi się major odpowiedzialny za most

i zacznie pytać o numer. Twój ludzie nic nie będą wiedzieć. Tak zrobiliśmy. Jak pojawił się ten major i zaczął wypytywać, wtrącił się płk Szpak i go zrużał. Kazał przepuścić kolumnę, żeby nie blokować ruchu. Dzięki temu dotarliśmy do celu 2–3 tygodnie wcześniej.

Przybyliśmy do Brześcia, a tam stoi NKWD. Pochwalili mnie za doprowadzenie koni. Dopuszczano utratę w drodze 16% inwentarza, a u mnie brakowało tylko 6,5%. Innych tam od razu aresztowano. Koniec sprawy był taki, że konie dotarły do Baranowicz w porządku, ale ja byłem ledwie żywy...

W międzyczasie wziąłem ślub z moją obecną żoną. 17 sierpnia 1945 r. opuściliśmy Baranowicze i wyjechaliśmy do Polski. Jasne, że nie chcieli mnie puścić z Baranowicz. Ale dysponowałem pieczęcią „Liespromchoz” i... sam się „zwolniłem” z pracy w związku z wyjazdem do Polski... Podpis i sprawa załatwiona. Pracowała już wtedy polska komisja i zajęła się od razu sprawą naszego wyjazdu.

Będąc już w Polsce, pojechaliśmy do Łodzi. Tam spędziliśmy trzy miesiące i następnie udaliśmy się do Szczecina, a stamtąd do Berlina. Z Niemiec wyjechaliśmy po pewnym czasie do Ameryki. Dotarliśmy tam 13 marca 1949 r. Ale mieszkając jeszcze w Eschwege, niedaleko od Berlina, spotkałem Szaloma Cholewskiego, którego znałem z partyzantki¹²⁴. Byłem wtedy dyrektorem szkoły prowadzonej przez „ORT”¹²⁵. Zajmowaliśmy się wysyłaniem motorów i różnych urządzeń do *Erec-Israel*¹²⁶. To było w 1947 r. Sprawa była legalna. Transport opłacaliśmy niemieckimi markami i przesyłaliśmy to przez Hamburg. Jak to było dalej transportowane, to nie wiem.

Później, w Ameryce, zaangażowałem się w pracę *Jewish Appeal*¹²⁷. Sprzedawałem „bony”. Na początku zbieranie pieniędzy na rzecz Izraela nie było prostą sprawą. Przyjeżdżali emisariusze z Izraela, ale robota szła ciężko.

¹²⁴ Szalom Cholewski (ur. 1914 w Lidzie – zm. 2011 w Izraelu) – mieszkał przed wojną w Nieświeżu. Tam żył i pracował podczas okupacji sowieckiej, a także po zajęciu miasta przez Wehrmacht. Po rzeziach dokonanych przez Niemców uciekł do partyzantki sowieckiej i walczył w jej szeregach do 1944 r. W latach 1944–1947 był aktywny w organizacji byłych żydowskich partyzantów oraz współorganizował nielegalną emigrację Żydów z Europy do Palestyny. Od 1948 r. mieszkał i pracował w Izraelu, gdzie zajmował się utrwalaniem pamięci o dziejach Żydów na Białorusi w okresie niemieckiej okupacji z lat II wojny światowej.

¹²⁵ Ros. *Общество Ремесленного Труда*, czyli Towarzystwo Rzemiosła – organizacja edukacyjna, której podstawą działania są żydowskie wartości. Została założona w 1880 r. w Petersburgu, jej głównym celem jest promocja praktycznych umiejętności. Działa w wielu krajach na całym świecie.

¹²⁶ Termin pochodzi z hebr. oznaczający Ziemię Izraela.

¹²⁷ Właśc. *United Jewish Appeal* – organizacja charytatywna (*non-profit*) istniejąca w Stanach Zjednoczonych w latach 1939–1999, kiedy weszła w skład *United Jewish Communities*. Jej głównym zadaniem było wspieranie społeczności żydowskich w Europie i Palestynie; po wojnie zajmowała się wspieraniem uchodźców żydowskich w Palestynie i USA.

Dopiero później ta akcja stała się bardziej popularna i łatwiej ją było prowadzić... Jednak nawet jeszcze w tych ciężkich czasach odnosiłem sukcesy w tej pracy. Na terenach, gdzie działałem, ludzie mówili, że jeżeli ja od kogoś nie pozyskałem pieniędzy, to musiał to być nieboszczyk... Zajmowałem się tym do czasu, kiedy 7 grudnia 1970 r. przyjechaliśmy tu, do Izraela. Mamy syna, ma na imię Mosze (Maurice). Ożenił się w Ameryce i tam został.

Bibliografia

Archiwalia

Archiwum Narodowe Republiki Białoruś

Fond 1450

Archiwum Yad Vashem

O3, t. 2564

Bundesarchiv Ludwigsburg

B-162, t. 2493

Wspomnienia

Партизанская дружба: воспоминания о боевых делах партизан-евреев, участников Великой отечественной войны. Минск: Magic BOOK, 2003.

Rajch, Josef. *Wald in flamen.* Buenos Aires: Farlag „Idiszbuch”, 1954.

Literatura

Abramczyk, Фёдар К., red. *Памяць. Копыльскі рэён.* Мінск: Беларуская наука, 2001.

Boradyn, Zygmunt. *Niemen – rzeka niezgody: Polsko-sowiecka wojna partyzancka na Nowogródzczyźnie. 1943–1944.* Warszawa: Ofic. Wyd. „Rytm”, 2013.

Cichoracki, Piotr. *Stołpce-Łowcza Leśna 1924. II Rzeczpospolita wobec najpoważniejszych incydentów zbrojnych w województwach północno-wschodnich.* Łomianki: Wyd. LTW, 2012.

Dean, Martin, Mel Hecker i Geoffrey P. Megargee, red. *The United States Holocaust Memorial Museum. Encyclopedia of Camps and Ghettos, 1939–1945.* T. 2. *Ghettos in German-occupied Eastern Europe.* Bloomington: Indiana University Press, 2012.

Giżejewska, Małgorzata i Tomasz Strzembosz, red. *Społeczeństwo białoruskie, litewskie i polskie na ziemiach północno-wschodnich II Rzeczypospolitej w latach 1939–1941.* Warszawa: ISP PAN, 1995.

Gogun, Aleksandr. *Partyzanci Stalina na Ukrainie. Nieznane działania 1941–1944.* Tłum. Witold Stefanowicz. Warszawa: Bellona, 2010.

Grzybowski, Jerzy. *Pogoń między Orłem Białym, Swastyką i Czerwoną Gwiazdą. Biały ruch niepodległościowy w latach 1939–1956.* Warszawa: Bel Studio, 2011.

Holub, Czesław. *Okręg Poleski ZWZ-AK w latach 1939–1944. Zarys dziejów.* Warszawa: Państwowe Wydawnictwo Naukowe, 1991.

Иоффе, Эммануил Г. *Белорусские евреи: трагедия и героизм, 1941–1945.* Минск: б.в., 2003.

- Kahanowicz, Moshe. *Der jidiszer ontajl in der partizaner-bawegung fun Sowel-Rusland*. Rome: Centraler Historisze Komisje bajm Partizaner Farband „Pachach” in Italie, 1948.
- Kalbarczyk, Sławomir i Marcin Przegiętka, red. *Po jednej i drugiej stronie linii Ribbentrop-Mołotow*. T. 1. Warszawa: Wyd. Instytutu Pamięci Narodowej, 2020.
- Кулинок, Святослав. „Игра не по правилам: подростки, женщины и евреи на службе немецких секретных и разведывательных органов в годы Великой Отечественной войны.” W *Великая Отечественная война 1941–1944 гг в судьбах народов и регионов*. Red. Алексей Бушуев, Ильнара Ханипова i Айслу Кабирова. 433–442. Казань: Институт истории имени Шигабутдина Марджани Академии наук Республики Татарстан, 2015.
- Mironowicz, Eugeniusz. *Wojna wszystkich ze wszystkimi. Białoruś 1941–1944*. Kraków: Wyd. Avalon, 2015.
- Motyka, Grzegorz. *Ukraińska partyzantka 1942–1960*. Warszawa: Instytut Studiów Politycznych PAN; Ofic. Wyd. „Rytm”, 2006.
- Musiał, Bogdan. *Sowieccy partyzanci 1941–1944. Mity i rzeczywistość*. Tłum. Ewa Stefańska. Poznań: Wyd. Zysk i S-ka, 2014.
- Партизанские формирования Белоруссии в годы великой отечественной войны (июнь 1941–июль 1944)*. Red. А. Манаенков et al. Минск: „Беларусь”, 1983.
- Смирнов, Николай. *Василий Мудрый. Биография*. Минск: „Беларусь”, 2009.
- Turonek, Jerzy. *Białoruś pod okupacją niemiecką*. Warszawa: Książka i Wiedza, 1993.

STRESZCZENIE

Grzegorz Berendt, Między wrogami i sprzymierzeńcami. Opowieść poleskiego Żyda o latach 1939–1944

Publikacja opisuje przeżycia kupca drzewnego Eleazara Segala, urodzonego w 1906 r. w miejscowości Hancewicz (pow. Łuniniec) na zachodnim Polesiu. Atak III Rzeszy na ZSRS zastał go w pobliskim mieście Lachowicze (pow. Baranowicze). Po zamordowaniu rodziny podczas niemieckiej akcji ludobójczej w 1942 r. Segal uciekł z getta do sowieckiego oddziału partyzanckiego im. Gieorgija Żukowa, gdzie przebywał razem z innymi żydowskimi zbiegami, w tym kobietami i dziećmi, którymi się opiekował. W 1943 r. został zmobilizowany do grupy dywersyjno-sabotażowej NKGB, dowodzonej przez Kiryła Orłowskiego, która działała na terenie dawnych powiatów: baranowickiego [Baranowicze], łuninieckiego [Łuniniec] i pińskiego. Był w niej do jej rozformowania w sierpniu 1944 r. Segal znał doskonale teren i ludzi. W ramach grupy był odpowiedzialny za zbieranie informacji na temat funkcjonariuszy niemieckich sił okupacyjnych oraz kolaborantów. Do zadań grupy należało m.in. ich likwidowanie. Tekst zawiera liczne informacje wskazujące, że dla Żydów zbiegłych z gett zagrożenie stanowili nie tylko członkowie sił okupacyjnych, lecz również część sowieckich partyzantów. Tekst składa się z dwóch części, w pierwszej scharakteryzowano uwarunkowania egzystencji Segala w latach 1941–1944, a druga to przekład relacji świadka złożonej w Yad Vashem.

Słowa kluczowe: Żydzi, sowieccy partyzanci, kolaboracjonizm, Polesie

SUMMARY

Grzegorz Berendt, *Between Enemies and Allies – the Story of a Polesian Jew 1939–1944*

This article describes the experiences of Eleazar Segal, a timber merchant born in 1906 in the town of Hancewicze (Łuniniec district) in western Polesie. Segal lived in the nearby town of Lachowicze (Baranavichy district) when Nazi Germany began Operation Barbarossa – the attack on the Soviet Union. After his family was murdered during the genocide that was conducted in Lachowicze by the Nazis in 1942, Segal escaped from the ghetto and joined the Soviet partisan unit named after Georgy Zhukov. The unit included other Jewish fugitives, as well as women and children, whom Segal looked after. In 1943 he was transferred to the sabotage unit of the NKGB, which was commanded by Kirill Orłowski and was active in the regions of Baranowicze, Łuniniec and Pińsk. Segal remained with the unit until it was disbanded in August 1944. He knew the area and its people very well. The unit's main task was gathering information concerning officers of the German occupation forces and collaborators, some of whom were eliminated, which was another task that the unit carried out. The article contains numerous details which indicate that the Jews who escaped from the ghettos were not only under threat from members of the occupation forces, but also by some of the Soviet partisans. The text is divided into two parts, the first characterizes Segal's activities between 1941–1944, whilst the second consists of a translation of a witness account submitted to Yad Vashem.

Keywords: Jews, Soviet partisans, collaborationism, Polesie

АННОТАЦИЯ

Гжегож Берендт, *Между врагами и союзниками. Рассказ полесского еврея о 1939–1944 гг.*

В публикации описываются переживания лесопромышленника Элезара Сегала, родившегося в 1906 г. в городке Ханцевичи (Лунинецкого повята) на западе Полесья. Нападение Третьего рейха на СССР застало его в соседнем городе Лаховичи (Барановичского повята). После убийства семьи во время геноцида Германии в 1942 г., Сегал сбежал из гетто в советский партизанский отряд имени Г. Жукова, где он пребывал с другими еврейскими беглецами, включая женщин и детей, о которых он заботился. В 1943 г. он был мобилизован в диверсионно-саботажную группу НКГБ под командованием Кирила Орловского, действовавшую в бывших повятах: Барановицком (Барановичах), Лунинецком (Лунинец) и Пиньском. Он находился в группе до ее

расформирования в августе 1944 г. Сегал прекрасно знал местность и людей. В составе группы он отвечал за сбор информации об офицерах немецких оккупационных войск и коллаборационистах. В задачи группы входило, среди прочего, их устранение. В тексте содержится множество сведений, свидетельствующих о том, что для бежавших из гетто евреев угрозу представляли не только члены оккупационных войск, но и часть советских партизан. Текст состоит из двух частей: первая характеризует условия существования Э. Сигала в 1941–1944 гг., а вторая представляет собой перевод показаний свидетеля, данных в Яд Вашем.

Ключевые слова: евреи, советские партизаны, коллаборационизм, Пolesье